ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Louise Fuller

Przynosisz mi szczęście

HARLEQUIN®

LOUISE FULLER

Przynosisz mi szczęście

Tłumaczenie:
Barbara Bryła

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *The Italian's Runaway Cinderella*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2022

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2022 by Louise Fuller
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9181-1

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Dobrze, porozmawiamy później. No chyba, że chcesz powtórzyć wszystko od początku?

Z telefonem przy uchu, Talitha St Croix Hamilton przygryzła długopis. Tylko tak mogła się powstrzymać, żeby nie nakrzyczeć na szefa. Chociaż pochlebiało jej i zaskoczyło ją to, że Philip właśnie ją poprosił o spotkanie z ich potencjalnym nowym klientem, a nie jej bardziej doświadczoną koleżankę Arielle.

– Rzucam cię na głęboką wodę – wyjaśnił. – Przekonamy się już na początku, czy utoniesz, czy też zaczniesz pływać. A może potrzebujesz rękawków do pływania? – dodał cierpko. Wtedy nie wydawał się zaniepokojony, ale teraz, gdy do spotkania pozostała niecała godzina, zastanawiała się, czy nie zaczynał mieć wątpliwości.

– Absolutnie nie – powiedziała stanowczo, potrząsając długim blond kucykiem. – Naprawdę, Philipie, panuję nad sytuacją.

– To dobrze – odparł Philip, równie stanowczo. – Przepraszam za to przesłuchanie. Naprawdę mam do ciebie pełne zaufanie, Talitho, ale to moje nazwisko widnieje nad drzwiami wejściowymi, więc musiałem się upewnić.

Zalała ją fala wdzięczności. Philip Dubarry był dobrym szefem. Lubiła go. Dobrze płacił. Traktował swoich

pracowników z szacunkiem. Był cierpliwy i hojny, dzielił się swoim czasem i wiedzą. Ale był też maniakiem kontroli i miał trudności z popuszczeniem wodzy choćby na chwilę.

Chociaż tak naprawdę nie mogła go za to winić. Po pierwsze, pracowała dla niego dopiero od siedmiu miesięcy. Poza tym podejrzewała, że dostała tę pracę tylko dlatego, że Philip kupował i sprzedawał niegdyś obrazy jej dziadkowi Edwardowi. W tamtych czasach, dzięki sukcesowi firmy inżynierskiej jej pradziadka, rodzina bardzo się wzbogaciła, a ich posiadłość Ashburnham stała się siedzibą jednej z najważniejszych prywatnych kolekcji sztuki w Anglii.

Wyjęła z ust długopis i cisnęła go na biurko. Te czasy już minęły. Nazwisko St Croix Hamilton wciąż robiło na ludziach wrażenie, ale większość dzieł sztuki została dyskretnie sprzedana, a niegdyś piękna georgiańska rezydencja popadała obecnie w ruinę. Jeśli posiadali kiedyś pieniądze, trzy razy więcej winni byli teraz bankowi.

Ale nie zamierzała w tej chwili o tym myśleć. Musiała dać z siebie wszystko na tym spotkaniu z ważnymi klientami. Puls tańczył jej nerwowo. Nie było to łatwe, gdy nie miała nawet pojęcia, z kim ma się widzieć. Wiedziała jedynie, że bardzo pilnowali swojej prywatności i byli bogaci. Bardzo, bardzo bogaci.

Przynajmniej była odpowiednio ubrana do swojej roli, w kreację od Gilesa Deacona z tego sezonu. Oczywiście, nie była jej własnością. Długa do ziemi jedwabna sukienka była szokująco droga, ale Talitha znalazła w Chelsea miejsce, gdzie

wypożyczano na jeden dzień stroje od projektantów za mniej niż cena lunchu w restauracji Kitty Fisher.

I to był świetny wybór. Sądząc po pełnych podziwu spojrzeniach, jakimi ją obrzucano, gdy szła Bond Street w blasku czerwcowego słońca, nie tylko ona tak myślała. Ale dla niej była czymś więcej niż tylko oszałamiająco piękną sukienką. To była jej zbroja. Pod nią mogła się trząść, a nikt by się nie zorientował. Nie domyśliłby się też, że potężni niegdyś St Croix Hamiltonowie nie spłacają swoich kredytów ani że lśniące diamenty wiszące w jej uszach były podróbkami.

– Dasz sobie radę – głos Philipa wdarł się w jej myśli. – Mów wyraźnie. Uśmiechaj się. A przede wszystkim pamiętaj, że klient…

– Ma zawsze rację – dokończyła za niego zdanie. – Naprawdę nic o nich nie wiemy?

– Zupełnie nic. Ale właśnie dlatego przychodzą do nas, Talitho. Gdyby chcieli cyrku, poszliby do Broussarda – Philip prychnął lekceważąco przez telefon, a ona się uśmiechnęła.

Firma Broussarda miała do czynienia ze wszystkimi znanymi kolekcjonerami sztuki – gwiazdami rocka, aktorami i reżyserami filmowymi, którzy lubili szum aukcji. Jednak dla klientów o bardzo wysokiej wartości netto, którzy woleli zachować anonimowość w swoich zakupach, istniał tylko jeden marchant dzieł sztuki wysokiej klasy. Philip był ceniony zarówno za swoją dyskrecję, jak i wiedzę. A jego reputacja przynosiła ogromne korzyści. Choć działał na mniejszą skalę niż większość konkurentów, miał teraz całą stajnię niezwykle

bogatych kolekcjonerów, od magnatów technologicznych po członków rodziny królewskiej.

Kiedy Philip już się rozłączył, Talitha otworzyła laptop i jeszcze raz przejrzała swoją prezentację. Tak bardzo chciała, żeby to się udało. Bo wtedy będzie mogła wrócić do banku z czymś więcej niż tylko swoim nazwiskiem jako zabezpieczeniem. Udowodni, że dostała tę pracę dzięki własnym zasługom, że nie działała tu tylko na pokaz. I że skorzystała z ich „rad". Ciężko pracowała i była traktowana poważnie w pracy. A to musiało się liczyć, bo kończyły się już jej możliwości. Jeśli nie uda jej się przekonać banku, by przedłużyli termin spłaty kredytu, jej dziadek straci swój dom.

Przełknęła gulę rosnącą jej w gardle. Zasługiwał na coś lepszego. Tylko on zrobił to, co należało. Był jedyną osobą, której ufała. A raczej jedyną zasługującą na jej zaufanie. Nigdy jej nie zawiódł i teraz ona nie mogła zawieść jego. Zamierzała powstrzymać bank.

– Talitho? – Zerknęła w górę. Nienagannie profesjonalna asystentka Philipa, Harriet James, stała w drzwiach. – Już się zjawili. Schodzę do recepcji, żeby ich przywitać.

– Dzięki, Harriet. Do zobaczenia w studiu.

Nagle zdała sobie sprawę, że cała drży. Wręcz dygocze. Ale nie tylko ze zdenerwowania, była też podekscytowana.

Studio znajdowało się na ostatnim piętrze i było jej ulubionym pomieszczeniem w budynku. Trzydzieści lat wcześniej Philip kupił pierwszą z czterech sąsiadujących ze sobą kamienic, które ostatecznie stały się jego galerią i biurami. Przepastne studio rozciągało się na całej długości wszystkich

czterech domów i oprócz funkcji pokoju konferencyjnego służyło jako wypełniona światłem, stale zmieniająca się ekspozycja kolekcji sztuki Dubarry'ego, w tym jej ulubionego obrazu Cy Twombly'ego „Tablica". Nawet w najbardziej szare londyńskie dni ta inspirująca przestrzeń podnosiła ją na duchu. Liczyła, że zainspiruje jej tajemniczych nabywców do sięgnięcia w głąb ich przepastnych kieszeni.

Usłyszała kroki i głos Harriet, nienaturalnie wysoki – jak gdyby była zdenerwowana. Talitha zmarszczyła brwi. Żeby Harriet była tak podekscytowana, to musiał być to ktoś z rodziny królewskiej. Może jakiś emir, a może władca jakiegoś europejskiego księstwa. Przygładzając włosy, Talitha wzięła głęboki wdech, przykleiła do twarzy uśmiech i odwróciła się, gdy Harriet weszła do pokoju, a za nią grupa ubranych na ciemno mężczyzn. Ale Talitha widziała tylko jednego z nich.

Uśmiech zamarł jej na twarzy. Przez kilka sekund bezmyślnie wpatrywała się w wysoką, ciemną postać stojącą na przedzie. To nie mógł być on, powiedziała sobie. Każdy miał na świecie swojego bliźniaka, a to musiał właśnie być jego sobowtór.

Harriet wciąż mówiła, ale jej słowa były stłumione i zniekształcone, jak gdyby dochodziły spod wody. Wokół niej kontury pomieszczenia zdawały się rozmywać i kołysać. Tylko obraz tego mężczyzny pozostawał wyraźny. Przez ostatnie lata nie było dnia, żeby o nim nie myślała. Ani nocy, żeby nie pojawiał się w jej snach. Nazywał się Dante King.

Nawet w początkowej fazie swojej kariery był powściągliwy, jeśli chodziło o jego życie prywatne. Wiedziała, że rodzice byli

mu bardzo bliscy. Często z nimi rozmawiał, ale niewiele o nich mówił. Założyła, że gdy lepiej się poznają, on się przed nią otworzy. O ironio, chociaż podobno planował ich wspólną przyszłość, trzymał ją na dystans od wszystkich, którzy się dla niego liczyli. A teraz był tutaj, stał w studiu w całej swojej okazałości, od zmierzwionych ciemnych włosów po podeszwy ręcznie robionych skórzanych butów. Oszałamiająco przystojny i bardzo męski. Kiedyś uwielbiała go tak bardzo, że nawet chwila rozłąki z nim sprawiała jej ból. Wyznał jej miłość, ale potem złamał jej serce.

Trzy lata wcześniej, w mediolańskim barze zapełnionym hałaśliwymi Włochami, przyciągał spojrzenia swoją urodą. Pod nieskazitelnymi rysami jego twarzy kryła się delikatność i wrażliwość, sprawiające, że każda kobieta w tym barze spoglądała na niego o ułamek sekundy dłużej niż to było konieczne. Ona też.

Ale teraz Talitha była już kimś innym. Dzisiaj nie miała już złudzeń. Wiedziała, że Dante King nie miał żadnych słabości. Był człowiekiem bezwzględnym, zdeterminowanym i nieugiętym. Zaślepionym ambicją, która zawładnęła jego życiem, nie pozostawiając miejsca na nic ani na nikogo innego. Teraz nie był już królem tylko z nazwiska. Ze swoim biznesowym imperium rozciągającym się na cały świat rządził metaforycznym królestwem. Musiała przyznać, że to mu służyło. Wyglądał niesamowicie. I robił ogromne wrażenie.

Harriet odchrząknęła.

– Panie King, chciałabym przedstawić panu naszą współpracowniczkę Talithę St Croix Hamilton. Będzie pańską

przewodniczką, doradczynią i konsultantką. Chociaż tutaj u Dubarry'ego wierzymy, że najlepszą radą, jaką możemy dać kolekcjonerom, to żeby zaufali sobie i własnemu gustowi. Państwa życzenia są dla nas najważniejsze. Czegokolwiek pan zechce, możemy to dla pana zdobyć.

Dante uniósł ciemną brew.

– Wszystko, co zechcę?

Harriet uśmiechnęła się.

– Nawet prace, które oficjalnie nie są na sprzedaż. W zeszłym tygodniu Talitha miała klienta, który chciał kupić czarno-białe płótno de Kooninga. Znalazła ten obraz u kolekcjonera w Japonii. Następnie wyszukała inne, jeszcze wspanialsze dzieło de Kooninga w San Francisco. Sprzedała ten obraz japońskiemu kolekcjonerowi, a on odsprzedał swój obraz naszemu klientowi.

Na twarzy Dantego pojawił się cień uśmiechu.

– To rzadki talent – powiedział chłodno. Twarz miał nieprzeniknioną, ale boleśnie znajomy dźwięk jego głosu sprawił, że puls Talithy przyspieszył i z trudem powstrzymała się przed ucieczką w panice.

Obrzucił ją leniwym spojrzeniem.

– Panno Hamilton, jak się pani miewa?

Zapadła cisza.

– Państwo się znacie? – Zaciekawione spojrzenie Harriet przeskakiwało między nimi jak metronom.

– Nie, tak bym tego nie ujął – odparł wolno Dante. – Ale nasze ścieżki skrzyżowały się na krótko. Przed laty.

Można to było tak ująć albo powiedzieć, że się nią zabawił. Jak każdy odnoszący sukcesy drapieżnik, wykorzystał ją z bezwzględną skutecznością, która uczyniła go jednym z najmłodszych miliarderów w historii. Jego firma o nazwie KCX była najszybciej rozwijającą się firmą aktywów cyfrowych na świecie, a stratosferyczny skok wartości jej akcji powinien był przynieść jej twórcy i dyrektorowi generalnemu sławę. Ale Dante King rozgłosu unikał i rzadko udzielał wywiadów.

Teraz zwrócił się do Harriet:

– Panno James… Panowie… Czy moglibyście nas zostawić? Chciałbym porozmawiać z panną Hamilton na osobności.

Mówił cicho, ale z każdego jego słowa bił niewątpliwy autorytet i w ciągu kilku sekund zostali sami. Nagle to ogromne pomieszczenie wydało się duszne i ciasne. Talitha poczuła napięcie we wszystkich mięśniach. Jak tylko drzwi się zamknęły, od razu przystąpiła do ataku.

– Co ty tu robisz? Minęły trzy lata, Dante. – Trzy lata ukrywania się przed przeszłością i swoimi uczuciami. Trzy lata prób poskładania roztrzaskanego życia na nowo. Ludzie mówili, że czas jest wielkim uzdrowicielem, ale ich serca nie zostały zdeptane przez Dantego Kinga.

Zrobił krok w jej kierunku.

– Wiem, ile czasu minęło, Talitho.

Serce waliło jej jak szalone. Zostawił ją, kiedy pojechał odwiedzić rodzinę, a ona jak głupia siedziała i czekała na niego. Czekała. I czekała. Całe trzy tygodnie. Bez jednego słowa od niego. I pewnie nadal by tam siedziała i czekała, gdyby nie wpadła na Nicka i nie dowiedziała się prawdy. Że Dante

wykorzystał po prostu jej koneksje. Potem całymi miesiącami próbowała żyć bez niego. Nienawidząc go. Czy naprawdę myślał, że po tym wszystkim może pojawić się znienacka i poprosić ją o rozmowę na osobności? Potrząsnęła głową.

– Nie będziemy rozmawiać. Ani teraz, ani kiedykolwiek. Powinieneś o tym wcześniej pomyśleć.

Wpatrywał się w nią uważnie.

– Nie było o czym rozmawiać. Przesadziłaś – jak zwykle.

Palce zacisnęły jej się w pięści.

– Próbowałam ratować nasz związek.

Coś błysnęło w jego ciemnych oczach, a kiedy się odezwał, jego głos był niebezpiecznie łagodny.

– Przepraszam, że znowu cię rozczarowuję, ale nie przyszedłem tu, żeby z tobą rozmawiać. – Przeszedł obok niej, zatrzymując się przed geometrycznym płótnem Franka Stelli. – Tak naprawdę nie wiedziałem, że jesteś zatrudniona przez Dubarry'ego.

Więc to był zbieg okoliczności? Paliły ją policzki. Co ona sobie myślała? Trzy lata temu Dante udowodnił, że mu na niej nie zależało. Już wtedy wiedziała, że jest bezdusznym, zapatrzonym w siebie draniem, więc dlaczego myślała, że przyszedł teraz do niej? Zacisnęła zęby. Błędne ocenianie go było sztuką, którą doprowadziła do perfekcji.

Stał tyłem do niej, a ona wpatrywała się w jego plecy z bijącym sercem.

– Zawsze byłam dla ciebie tylko hałasem w tle.

Odwrócił się i jego mroczne spojrzenie spoczęło na jej twarzy.

– Nigdy nie byłaś w tle. Rozświetlałaś wnętrze. – Zrobił krok w jej stronę. – Jak światło słoneczne. Tylko że świeciłaś w dzień i w nocy. Czasami myślałem, że może jesteś gwiazdą, która spadła na ziemię.

Puls jej zatrzepotał.

– Nie rób tego – powiedziała cicho. – Nie udawaj, że w naszym związku chodziło o cokolwiek innego niż seks. I nawet to było pewnie drugorzędne. Tak naprawdę podobało ci się tylko moje nazwisko.

– To nieprawda. – Zbliżył się jeszcze o krok. – Nie wiedziałem, kim jesteś, kiedy zobaczyłem cię w tamtym barze. Nie wiedziałem o tobie nic poza tym, że byłaś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. – Wyciągając rękę, złapał między palce zbłąkany kosmyk jej włosów. – Gdyby obok ciebie siedziały Hera, Atena i Afrodyta, to i tak tobie wręczyłbym złote jabłko.

Jego dotyk sprawił, że zadrżała. Poczuła ciepło w dole brzucha, jak gdyby jej ciało ożyło, budząc się z długiej hibernacji.

– Nie lubię jabłek – skłamała. – Ale nie spodziewałam się, że będziesz o tym wiedział, bo nie byłeś mną zainteresowany. Byłam dla ciebie tylko odskocznią.

– Myślałem, że nie chcesz rozmawiać o przeszłości. Uważaj, Talitho, łamiesz własne zasady. Ale masz to chyba w zwyczaju.

Policzki jej płonęły. Wiedziała, o czym mówił. Te pierwsze tygodnie w Mediolanie były szalone. Nie mogli oderwać od siebie rąk. To było jak uzależnienie, oboje nie mogli się sobą nasycić, zawsze chcieli więcej. Ale odsunęła od siebie te

wspomnienia. Chwilę wcześniej chciała z nim walczyć, zranić go tak, jak on zranił ją, ale teraz pragnęła tylko, żeby sobie poszedł. Zanim ona zrobi coś głupiego. Na przykład uderzy go. Albo pocałuje.

– Myślę, że ty i ja mamy bardzo różne wspomnienia z naszego wspólnego czasu, Dante. Ale, jak już zauważyłeś, nie przyszedłeś tu, by ze mną rozmawiać. Jesteś tu, by omówić strategię tworzenia twojej kolekcji.

Nie spuszczał z niej wzroku.

– To prawda.

– Świetnie. – Uśmiechnęła się do niego chłodno i byłaby wymaszerowała z wysoko uniesioną głową, gdyby nie stanął jej na drodze.

Uniosła brwi.

– Co ty sobie wyobrażasz?

– Mógłbym zapytać cię o to samo – powiedział cicho.

– To chyba oczywiste, na tym skończymy. Jeśli nie masz nic przeciwko czekaniu, pójdę poszukać mojej koleżanki, Arielle Heathcote. Ona jest bardzo doświadczona…

– Ależ mam.

Zrobiło jej się gorąco.

– Co masz na myśli?

– Nie musisz szukać koleżanki. Ty mi w zupełności wystarczysz.

– Nie możemy pracować razem!

– Nie? – Zmarszczył brwi. – Jakie masz zastrzeżenie?

Nadal był szalenie spokojny i obojętny, wiedziała, że się z nią bawił. I nagle znienawidziła go – i siebie samą za to, że wciąż

wzbudzał w niej tak silne emocje.

– Zastrzeżenia, liczba mnoga. Mam ich mnóstwo.

– Może zechcesz się nimi ze mną podzielić? – Głos miał nadal cichy, ale Talitha poczuła, że włoski unoszą jej się na karku. Wiedziała, że cieszył się reputacją kogoś, kogo chce się mieć za przyjaciela, a nie wroga. Ale było już za późno, by się tym przejmować.

– Nie chcę się z tobą niczym dzielić, Dante. Doskonale wiesz, dlaczego nie możemy pracować razem. Mamy wspólną przeszłość.

Wzruszył ramionami.

– Właśnie, to jest już przeszłość. Jeśli ja jestem gotów zostawić to za sobą, nie widzę powodu, dla którego ty nie powinnaś.

Zostawić to za sobą? Ręka instynktownie powędrowała jej do gardła. Czy ich związek naprawdę tak niewiele dla niego znaczył? Z pewnością musiał wiedzieć, jak bardzo go kochała. Czy nie miał pojęcia, jak bardzo ją skrzywdził?

Utkwiła wzrok w jego znakomicie skrojonym garniturze, niebieskiej koszuli i dyskretnie wzorzystym jedwabnym krawacie. Nie, Dante King nie przejmował się uczuciami. Zwłaszcza cudzymi.

Nagle zapragnęła rzucić się na niego, zranić go, by poczuł choć ułamek jej bólu.

– Byliśmy zaręczeni, Dante. Przysięgałeś mi.

– Ty też mi przysięgałaś.

Miał rację. Tylko że dla niej to było więcej niż przysięga. To był akt wiary. Jak się okazało, daremny.

– Każdy popełnia błędy, Dante. Moim było myślenie, że tobie i mnie razem mogłoby się cokolwiek udać. Może tym razem chodzi o interesy, a nie o sprawy osobiste, ale nie popełnię tego samego błędu po raz drugi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dante wpatrywał się w Talithę w milczeniu. Myliła się. To była sprawa osobista.

Wchodząc do studia i widząc ją ponownie po latach, poczuł się tak, jak gdyby przeszedł na drugą stronę lustra do świata, w którym nic nie miało sensu. Przez chwilę wydawało mu się, że to wszystko – to studio, obrazy, Talitha – było częścią jakiegoś pogmatwanego snu.

Może gdyby przez ostatnie trzy lata nie robił wszystkiego, co w jego mocy, by wymazać ją ze swojej pamięci, jej widok tak by nim nie wstrząsnął. Ale jej skóra była tak gładka i blada jak wnętrze muszli… oczy miały barwę plastra miodu… jasne blond włosy tak się złociły… a cudowne różowe usta rozchylały się jak róża ku porannemu słońcu. Przed trzema laty tak właśnie o niej myślał: była jego angielską różą.

Tyle że teraz nie była już jego. Teraz należała do innego mężczyzny. To, że zerwała ich zaręczyny było już wystarczająco bolesne, ale odkrycie, że tak szybko znalazła sobie innego, wciąż wywoływało w nim falę goryczy i urazy.

Czy był tylko doraźnym wsparciem dla jej ego? Odskocznią mającą umilić jej czas? A może ukartowała to od samego początku, by wzbudzić w swoim byłym zazdrość na tyle, by się

jej oświadczył? Tak czy inaczej, miała teraz męża. Chociaż na potrzeby kariery zachowała nazwisko St Croix Hamilton…

Ale taka właśnie była Talitha. Może i wyglądała jak księżniczka, ale mimo arystokratycznych przodków twardo stąpała po ziemi. Trzy lata temu nie rozumiał tego. Był zaślepiony jej urodą, zdumiony, że kobieta taka jak ona w ogóle go zauważyła, a co dopiero chciała za niego wyjść. Żołądek mu się zacisnął, jak zawsze, gdy wracał myślami do momentu, w którym zorientował się, że go zostawiła. Oczywiście próbował do niej dzwonić, ale miała wyłączony telefon, a kiedy szok i ból minęły, pojawiła się złość. Zanim uspokoił się na tyle, by zrozumieć, że nie może bez niej żyć, minęły tygodnie, a ona była już zaręczona. A teraz spotkał ją tutaj. Była tu w pracy.

Zacisnął zęby. W interesach – i w życiu – lubił być dobrze przygotowany, a jego ludzie jak zwykle dokładnie prześwietlili galerię Dubarry'ego. Ale po raz pierwszy nie przeczytał ich raportu w całości. To był rzadki u niego moment niedbalstwa. A kiedy zobaczył Talithę i zdał sobie sprawę z konsekwencji tego niedbalstwa, w pierwszej chwili chciał odwołać to spotkanie. Ale wtedy dostrzegł na jej twarzy wzburzenie i szybko zmienił zdanie.

Ona nie miała prawa być zła. To nie ona została wykorzystana, a potem porzucona. A Dante nie był już tym samym zakochanym głupcem, co trzy lata temu. Wtedy był jej niewolnikiem, ale teraz to on o wszystkim decydował. A to spotkanie zakończy się wtedy, kiedy on tak powie.

– Tak naprawdę decyzja nie należy do ciebie, prawda? – powiedział, wlepiając w nią wzrok. – Jak powiedziała twoja

koleżanka, liczą się moje życzenia. Innymi słowy, co chcę, to dostaję. A ja chcę, żebyś to ty była kuratorem mojej kolekcji.

– Robisz to celowo, prawda? – Oczy jej błysnęły. – Nie wiedziałeś, że tu będę, a nie lubisz być stawiany w niezręcznej sytuacji, więc postanowiłeś mnie ukarać.

– Gdybym zamierzał cię ukarać, *ciccia,* nie stałabyś tu całkowicie ubrana. Wcale byś nie stała.

Zapadła cisza.

– Posłuchaj, musimy się z tym uporać jak dorośli – powiedziała w końcu sztywno. – Oboje wiemy, że nie mogę dla ciebie pracować. Pomyśl tylko, co by to oznaczało. Tworzenie kolekcji wymaga czasu. To proces ciągły. Zaspokojenie twoich potrzeb wymagałoby pełni porozumienia, wręcz intymności. – Głos jej się łamał.

Wiedział, że podobnie jak on pomyślała o intymności, którą kiedyś dzielili. Wtedy oznaczała ona coś więcej niż bliskość; w jej ramionach nawet przeszłość została wymazana. Tylko że zostawiła go i wymazała także ich wspólną przyszłość.

– Innymi słowy, niczego, czego byśmy już wcześniej nie mieli – powiedział chłodno.

– I popatrz, do czego nas to doprowadziło.

– Bo zerwałaś nasze zaręczyny.

Jego słowa odbiły się rykoszetem w ciszy studia jak wystrzał.

– Jak możesz mówić mi coś takiego prosto w oczy?

– To ty odeszłaś.

– To nie było tak.

Opanowując gniew, utkwił wzrok w jej pięknej twarzy.

– Zaręczyłaś się z innym mężczyzną zaledwie kilka miesięcy po zerwaniu naszych zaręczyn. Przypuszczam, że to też nie miało miejsca? – Głos miał jedwabisty.

Otworzyła szeroko oczy.

– O czym ty…? Skąd o tym wiesz?

Wzruszył ramionami.

– Ludzie gadają. – W zasadzie jeden człowiek w szczególności. Mężczyzna, z którym się spotykała, zanim się poznali. Mężczyzna, za którego wyszła za mąż.

– Cóż, nie chcę o tym rozmawiać.

Poczuł, jak twarz mu skamieniała. Po tym wszystkim nadal chodziło o to, czego chciała ona.

– Zostawiłaś mnie – kontynuował bezlitośnie. – Wróciłaś do Anglii i zaręczyłaś się z człowiekiem, z którym spotykałaś się przede mną. Taki był plan przez cały czas, jak sądzę.

– Nie wiem, o czym mówisz – Potrząsnęła głową. – Nie było żadnego planu.

– Więc na czym polegał problem? – spytał oschle. – Ociągał się? Potrzebował małego kuksańca we właściwym kierunku? Jakiegoś zakulisowego rywala do twojej ręki?

Oczy błysnęły jej gniewem.

– To nie było tak.

– Więc powiedz mi, jak to było. – Chciał złapać ją za ramiona i zażądać, żeby odpowiedziała, ale słowa uwięzły mu w gardle.

– To była zwykła plotka, która wymknęła się spod kontroli.

– Więc nie wyszłaś za niego?

– Nie, chociaż to nie jest twoja sprawa. – Oczy jej płonęły. – Tak naprawdę nic, co robię, nie jest już twoją sprawą.

Zareagował instynktownie, chwytając ją za nadgarstki, a ona straciła równowagę i pochyliła się ku niemu. Puls mu skoczył, serce dziko zabiło, gdy wpatrywał się w jej niemą, drżącą twarz. Czuł ciepło jej skóry przez cienki jedwab sukienki i nagle całe jego jestestwo sprowadziło się do bólu w kroczu. A raczej do potrzeby ukojenia go. Zapragnął chwycić ją w ramiona i całować, dopóki ta furia nie zmieni się w inny rodzaj żaru.

I co wtedy?

Cofnął się o krok. Zbyt wiele razy stracił nad sobą panowanie przy tej kobiecie. To nie mogło się powtórzyć.

– Pozwól, że dam ci dobrą radę, Talitho – powiedział, wodząc wzrokiem po dziełach sztuki, by w końcu zatrzymać się na „Tablicy" Twombly'ego o charakterystycznych zapętlonych liniach. – Masz świetną pracę w znakomitej firmie. Jeśli chcesz ją utrzymać, proponuję, żebyś się nauczyła oddzielać życie prywatne od zawodowego.

– Możesz sobie mówić – odparowała. – Kiedy byliśmy razem, ani na chwilę nie przestałeś pracować.

– Ponieważ, w przeciwieństwie do ciebie, pracować musiałem.

I nie tylko po to, by zarobić na życie. Musiał zbudować całe życie od podstaw – cytadelę nie do zdobycia, która osłoniłaby go przed wstydem i szpetotą jego przeszłości. Nie spodziewał się, że Talitha z jej funduszem powierniczym i przyjaciółmi na wysokich stanowiskach to zrozumie. Nigdy nie żyła jak normalni ludzie: gotując, sprzątając, pracując…

– A jednak jesteś tutaj – powiedział wolno. W tej cudownej jedwabnej sukni równie dobrze mogłaby być gospodynią

przyjęcia na pokładzie jakiegoś wspaniałego jachtu. – Znudziły ci się zakupy i imprezy?

Obserwując, jak zaciskała zęby, stwierdził, że sprawia mu to przyjemność. Miała rację. Chciał ją ukarać. Tylko to, co zaczęło się jako zwykły kaprys, zmieniło się w coś bardziej celowego. Wpadając znowu w jej orbitę, uświadomił sobie, że pozostała uśpiona w jego krwi jak wirus. Musiał zmierzyć się z przeszłością, pokazując jej, gdzie było jej miejsce, i w ten sposób uwolnić się od obsesji na jej punkcie.

– To jest moja praca – Głos jej drżał.

– Praca, którą dostałaś wyłącznie dzięki własnym zasługom, jak sądzę? – spytał lekko. – Czy może ktoś z przyjaciół rodziny wstawił się za tobą?

Zatrzęsła się z wściekłości.

– To bez znaczenia, jak dostałam tę pracę. Liczy się to, dlaczego ją mam.

– A dlaczego tak jest, jak myślisz?

– Bo jestem w tym dobra. Nawet bardzo dobra. Ale nie oczekuję, że w to uwierzysz.

Przypuszczał w istocie, że zatrzepotała rzęsami u Philipa Dubarry'ego, żeby zdobyć tę posadę.

– Dlaczego miałbym nie wierzyć? – Napotkał jej wzrok. – Jak pamiętam, wiele rzeczy robiłaś wyjątkowo dobrze.

Zarumieniła się, a on poczuł dreszcz podniecenia, gdy przypomniał sobie, jak wspaniale było im razem. Ich związek był długim, palącym płomieniem namiętności, tak obezwładniającym i intensywnym, że przez krótką chwilę pochłonął ich oboje. Czy można się dziwić, że żar jeszcze nie

ostygł? Nie miał zamiaru rozpalać tego ognia, oczywiście. Ale świadomość, że może zmusić Talithę do przeskoczenia przez kilka przeszkód, była niezmiernie satysfakcjonująca. Rozkoszując się poczuciem, że kontroluje sytuację, wyciągnął do niej rękę.

– Chyba na tym zakończymy.

Zignorowała jego rękę.

– Zakończyliśmy to trzy lata temu.

Nieprawda, pomyślał. Dopiero zaczynali. Wpatrywał się w nią w ciszy, pozwalając, by napięcie rosło.

– Moi ludzie będą w kontakcie – powiedział w końcu.

– Powiem Arielle, żeby oczekiwała ich telefonu.

Usłyszał w jej głosie ulgę i postanowił przeciągnąć ten moment. Dając jej szansę na rozkoszowanie się tym uczuciem… by potem ją jej odebrać.

– To nie będzie konieczne – powiedział dopiero po chwili. – Jak powiedziałem wcześniej, nie mam problemu z pracą z tobą. Tak naprawdę… – obdarzył ją kpiącym uśmieszkiem – nie mogę się tego doczekać. Powiedzmy więc w piątek? O pierwszej trzydzieści? Zatrzymałem się w hotelu Hanover. Możemy omówić moje życzenia bardziej szczegółowo podczas lunchu.

Obserwował, jak sprzeczne emocje przemykają po jej twarzy, gniew ustępuje miejsca zakłopotaniu, a potem panice. Potrząsała głową.

– Nic z tego, Dante, więc zaprzestań tych gierek.

Zrobił krok do przodu.

– Ja się w nic nie bawię, Talitho. I ty też nie będziesz. Będziesz pracować. Ciężko. Dla mnie. O ile oczywiście nie

chcesz tłumaczyć się przed swoim szefem z powodów, dla których tego nie robisz. Chociaż myślę, że to może się dla ciebie źle skończyć.

Zapadła cisza.

– Nie masz nic więcej do powiedzenia? – mruknął. – Wobec tego przyślę po ciebie samochód. – Odwrócił się i wyszedł ze studia tak samo autorytatywnie, jak do niego wszedł.

Opierając się o chłodną skórę fotela, Talitha wyglądała przez okno, gdy samochód przedzierał się przez korki w porze lunchu. Miała nadzieję, że Dante nie dotrzyma tego zobowiązania, ale kiedy wyszła z biura Dubarry'ego, ciemna limuzyna stała już przy krawężniku.

To było zupełnie niepotrzebne. Zważywszy na ruch uliczny, przejście niecałej mili do Hanoveru zajęłoby prawdopodobnie tyle samo czasu, a może nawet mniej. Ale motywem Dantego do wysłania po nią samochodu nie była logistyka. To było tylko kolejne przypomnienie, że on tu rządzi.

Gdy limuzyna skręciła w lewo na Berkeley Square, Talitha spojrzała zazdrośnie na turystów rozłożonych leniwie na trawie. Ogród pod baldachimem platanów w środku miasta wydawał się zieloną strefą ciszy i spokoju. Czego nie można było powiedzieć o jej głowie. To był tydzień z piekła rodem. Równie stresujący, jak tamten tydzień dawno temu, kiedy miała siedem lat i jej ojciec postanowił uciec z matką jej najlepszej przyjaciółki ze szkoły. A potem pół roku później kolejny tydzień i kolejna bomba. Tym razem matka odebrała ją ze szkoły i ogłosiła, że przeprowadza się do Szwajcarii, po czym

podrzuciła ją do dziadków. Rok później zmarła jej babcia i od tego czasu została tylko ona i jej dziadek.

Jak zawsze, kiedy myślała o Edwardzie, wzruszyła się. Nauczył ją jeździć konno i strzelać, a później – jak zrobić doskonałe martini i prowadzić samochód. Zabrał ją do opery i na Royal Ascot, a przede wszystkim podzielił się z nią swoją pasją do sztuki. Wszystko, co było dobre w jej życiu, zawdzięczała jemu. A teraz miała odebrać mu wszystko, co kochał, wszystko, czego potrzebował.

Puls jej skakał, gdy wróciła myślami do spotkania w banku. Charles Taits był starym przyjacielem jej rodziny. Był również bankierem i właśnie jako dyrektor generalny Taits usiadł naprzeciwko niej w swoim gabinecie, mówiąc jej, że poza sentymentem nie widzi powodu, który uzasadniałby odroczenie spłaty pożyczki jej dziadka. I niestety nie mógł oczekiwać, że ten sentyment podzielą pozostali dyrektorzy. Przypominając sobie przepraszający uśmiech, który towarzyszył jego słowom, Talitha westchnęła. Gdyby nie wstrząs wywołany spotkaniem z Dantem dzień wcześniej, może mogłaby się bardziej zmobilizować, usilniej walczyć, argumentować. A tak tylko siedziała z przekonaniem, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

Istniało kilka opcji. Mogła sprzedać kamienicę. Tylko że to nie wystarczyłoby do uratowania Ashburnham. Rozsądniej byłoby sprzedać majątek i zatrzymać kamienicę. Albo jeszcze lepiej sprzedać oba domy. To była rada Charlesa i w głębi duszy wiedziała, że miał rację, ale… Nie chciała płakać. Nie tutaj. Nie kiedy od spotkania z Dantem dzieliły ją zaledwie minuty.

Kiedy cztery dni temu Dante wszedł do studia, nie wiedziała, czy ma krzyczeć, czy płakać. Zajęło jej to trzy lata – trzy długie, nieszczęśliwe lata – ale w końcu udało jej się zapomnieć o tym, co ich łączyło. O jej zauroczeniu, o ich zaręczynach, o tym, jak ją zostawił. Albo tylko tak myślała. Bo kiedy wyszedł sześćdziesiąt minut później, było tak, jak gdyby te lata nigdy nie miały miejsca. Wszystko zostało nagle uwolnione, każde wspomnienie, wszystkie emocje… Ze ściśniętym żołądkiem odtworzyła te kilka napiętych sekund, kiedy złapał ją za ręce i pociągnął do przodu. Był tak blisko – że czuła ciepło jego skóry. Czas zatrzymał się w miejscu. W jego uścisku była jakaś powściągliwa siła i wyważona kontrola, tak że nawet gdy walczyła o równowagę, była świadoma, że on jej na to pozwala.

Obietnica, że posunie się dalej, pociągnie ją w ramiona i pocałuje, sprawiła, że oddech uwiązł jej w gardle. Gdyby to zrobił, uderzyłaby go w twarz i powiedziała mu dokładnie, gdzie może umieścić swoją kolekcję sztuki. Ale czy na pewno? To pytanie zadawała sobie od chwili, gdy wyszedł ze studia i prawdę mówiąc, wciąż nie wiedziała, czy odpowiedź będzie twierdząca.

Limuzyna zwolniła i ujrzała ikoniczną fasadę Hanoveru w stylu art déco. Przez cały tydzień powtarzała sobie, że nie zamierza przez to przechodzić. Każdego ranka budziła się wcześnie, planując, jak wyznać Philipowi prawdę, ale każdego wieczoru wychodziła z pracy, nie powiedziawszy nic i czując się upokorzona własnym tchórzostwem. Zacisnęła zęby. Nienawidziła tego, że strach kierował jej zachowaniem. Dante powiedział, że musi oddzielić swoje życie osobiste od pracy,

i wiedziała, że miał rację. Podejrzewała też, że Philip się z nim zgodzi.

I czy to naprawdę był taki wielki problem? To będzie godzina lub najwyżej dwie w zatłoczonej restauracji. Potem, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie musiałaby już nigdy widzieć go osobiście. Według Philipa, Dante prowadził większość swoich interesów z biur w Nowym Jorku. Poza tym znała go – i, cokolwiek by nie powiedział, nie chciał, żeby dla niego pracowała. Wezwał ją tu dzisiaj wyłącznie dlatego, że mógł. Kiedy już się zabawi, zostawi ją w spokoju. Więc wszystko, co musiała zrobić, to przebrnąć przez ten lunch i będzie po wszystkim. Biorąc głęboki wdech, wygładziła spódnicę swojej żółtej, jedwabnej sukienki, czując się spokojniejsza niż przez ostatnie dni.

– Dzień dobry, panno Hamilton.

Gdy wysunęła się z samochodu, powitał ją młody mężczyzna w ciemnym garniturze.

– Nazywam się Thomas. Pracuję dla pana Kinga. Czy zechciałaby pani pójść tędy?

Uśmiechając się sztywno, weszła za nim do środka. Hanover był jej ulubionym londyńskim hotelem. Jako dziecko często chodziła tam na popołudniową herbatkę z dziadkiem, ale teraz trochę się obawiała, że niedawna przebudowa mogła zniweczyć unikalny charakter hotelu. Jednak z ulgą stwierdziła, że renowację przeprowadzono z wyczuciem i stylowo, jej efekt był wysoce zadawalający.

Jak przystało na króla, Dante zatrzymał się w apartamencie królewskim. Wchodząc z windy do prywatnego holu, uniosła

brodę niczym gladiator przy wejściu na arenę. Taką miała pracę, powiedziała sobie stanowczo, kiedy Thomas otworzył drzwi, a potem zniknął. Dante był po prostu jej klientem. Nie pozwoli, by zniszczył jej życie po raz drugi.

Apartament był urządzony z przepychem, jaki sugerowała jego nazwa. Aksamit *rouge noir* i kosztowne jedwabie łączyły królewską wspaniałość z nowoczesnym komfortem. Ale ona ledwo dostrzegała to wspaniałe otoczenie. Cała jej uwaga skupiła się na mężczyźnie stojącym przy oknie.

Był do niej odwrócony tyłem. Celowo, jak pomyślała z irytacją. Cała ta komedia była demonstracją siły. Zacisnęła zęby. W przeszłości nie dostrzegała jego wad. A raczej postrzegała je jako zalety. Ale nie była już tą samą oszołomioną, zakochaną młodą kobietą, a jakakolwiek władza Dantego nad nią była tymczasowa – miejmy nadzieję. Istniała tylko w sferze relacji służbowej.

Odwrócił się w jej stronę i zdradziecki rumieniec zalał jej policzki.

– Talitho.

Nie uśmiechnął się ani nie próbował uścisnąć jej dłoni. Stał po prostu, wpatrując się w nią.

– Dante – odpowiedziała, kiwając lakonicznie głową. – Czy nie byłoby łatwiej spotkać się po prostu w restauracji?

Skrzywił się lekko.

– Owszem, ale pomyślałem, że łatwiej będzie zjeść lunch tutaj, bo mamy dużo do omówienia. W ten sposób nikt nie będzie nam przeszkadzać.

– Nie tak się umawialiśmy.

Przyglądał jej się uważnie.

– Nie musisz się mnie bać, Talitho.

– Nie boję się – odpowiedziała szybko. Zbyt szybko, jak sobie uświadomiła moment później, kiedy uniosły mu się kąciki ust.

– A więc to siebie samej się obawiasz?

– Nie zaszczycę tego pytania odpowiedzią – syknęła. – Jestem tutaj służbowo. No chyba że zmieniłeś zdanie.

– Nie. Więc powinniśmy usiąść. – Wskazał stół nakryty do lunchu. – Przy jedzeniu możesz wyjaśnić mi proces tworzenia kolekcji.

Trzymanie się scenariusza wiele ułatwiło. A kiedy jedli – pyszną pieczeń jagnięcą w ziołach, młode ziemniaki, marchewki juniorki i purée z groszku – wyjaśniła mu wszystko począwszy od poszukiwania dzieł sztuki i potwierdzania ich autentyczności po transport i przechowywanie. Zadał jej kilka pytań, ale wydawał się rozkojarzony i nagle ucieszyła się, że ten lunch dobiegał końca, bo czuła się niedostatecznie ważna, by skupić na sobie jego uwagę.

Kelner powrócił z deserem dla niej. Zerkając na talerz, poczuła, że się rumieni. To mógł być zwykły przypadek. Dante nie mógł przecież pamiętać…

– *Budini di riso fiorentini.* Z kokosowym sorbetem – powiedział cicho. – Poprosiłem, żeby przyrządzili to w kuchni.

Rozsiadł się na swoim krześle i teraz znalazła się w centrum jego uwagi. Poczuła się niezręcznie i nagle się wystraszyła. Nie jego, ale siebie samej i tego, jaka bezradna nadal się czuła wobec niego.

Deser był przepyszny. Delikatny i kremowy, ale lekki, ze świeżym cytrusowym posmakiem.

– Czy menu na zamówienie serwowane jest wszystkim gościom? – spytała cierpko. – Czy jedynie gościom tego konkretnego apartamentu?

Nie odpowiedział od razu.

– Nie, tylko właścicielowi hotelu – powiedział w końcu.

– To twój hotel? – Jej głos zabrzmiał piskliwie. – Nie wiedziałam, że posiadasz hotel.

– Hotele. W liczbie mnogiej. Mam ich wiele. Napijemy się kawy na tarasie? W Anglii jest tak mało słońca, że szkoda go marnować. – Zanim miała szansę odpowiedzieć, wstał i ruszył przez apartament ku przesuwanym drzwiom prowadzącym na taras z widokiem na Londyn. Zaciskając zęby, podążyła za nim.

– Wydajesz się zaskoczona moją ekspansją w branży hotelarskiej.

– Myślałam, że twoją domeną są kryptowaluty.

Wzruszył ramionami.

– Owszem, ale uważam, że mądrze jest stawiać na różnorodność, więc oprócz hoteli posiadam też inne aktywa, studio filmowe i kilka gazet. W zasadzie, prowadzę kilka interesów w Zjednoczonym Królestwie, łącznie z…

– Gratuluję! – przerwała mu szorstko.

To tego pragnął w czasach, kiedy byli razem. Pieniędzy. Władzy. Prestiżu. Globalnej dominacji. Nawet w początkowej fazie to pochłaniało mu życie, ich wspólne życie. Ale teraz nie byli już razem i nie chciała słyszeć o imperium, które sobie stworzył, kiedy się rozstali.

– Musisz być bardzo zadowolony.

Podniósł do ust filiżankę, upił łyk i skrzywił się.

– Byłbym, gdybym mógł tu dostać przyzwoitą kawę – powiedział. – Będę musiał porozmawiać z kuchnią o ziarnach, jakich używają. Są zbyt owocowe, ze zbyt kwaśnym posmakiem. Prawdziwe espresso powinno mieć posmak orzechowy, lekko czekoladowy i nieco ziemisty. Może muszę udać się do Włoch.

– Powinieneś. I raczej szybciej niż później.

– Cieszę się, że tak myślisz.

Wlepił w nią wzrok, jak gdyby chciał zapisać ten moment w pamięci.

– Nie mam pojęcia dlaczego – odparła. – To, co robisz i dokąd jedziesz, nie ma nic wspólnego ze mną.

W ciszy, która zapadła po jej słowach wyczuwała napięcie i nagle wstrzymała oddech.

– Och, ależ ma – powiedział gładko. – Wybieram się do Włoch, a ty polecisz tam ze mną. Zatrzymasz się w moim domu w Sienie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tym razem szczęka naprawdę jej opadła. Nie w przenośni, ale dosłownie. Zachwiała się, jak gdyby doznała zawrotu głowy.

Gdyby nie była tak zbulwersowana jego sugestią, mogłaby się roześmiać. Miałaby pojechać z nim do Włoch? Zatrzymać się w jego domu? Wpatrywała się w niego w milczeniu, bo spektakularne zlekceważenie jej uczuć i brak jakichkolwiek emocji z jego strony odebrały jej głos.

– Oszalałeś? Nic z tego.

Nie chciała mieszkać u niego jako podwładna ani jadać z nim rano śniadań, a wieczorami kolacji w jakiejś strasznej parodii tego, jak mogłoby wyglądać ich małżeńskie życie, gdyby słowa miłości, które kierował do niej w Mediolanie, były szczere. To byłoby zbyt bolesne. Być tak blisko siebie, tylko bez jakiejkolwiek bliskości…

Potrząsnęła głową.

– Praca z tobą sama w sobie jest już wystarczającym złem. Nigdzie z tobą nie pojadę. A już na pewno nie zatrzymam się w twoim domu.

Zapadła długa cisza. Dostrzegła niebezpieczny błysk w jego ciemnych oczach i przycisnęła się do barierki, próbując stworzyć między nimi większy dystans.

– Ale wcześniej mówiłaś, że znalezienie odpowiedniej lokalizacji dla dzieła sztuki wymaga starannego rozważenia.

Palce zadrżały jej na poręczy i w tym momencie nienawidziła go – za to, że tak swobodnie przywołał jej słowa, wykorzystując je przeciwko niej.

– Właściwie – kontynuował – powiedziałaś, że kluczowe jest zharmonizowanie prac z ich otoczeniem. I że będzie to wymagało wizyty na miejscu, by w pełni zrozumieć przestrzeń.

To były faktycznie jej własne słowa. Szczyciła się swoim profesjonalizmem. Ale to było wtedy, kiedy myślała, że jej rola w tej farsie dobiega końca. Nie przyszło jej do głowy, że to ona będzie przeprowadzać wizję lokalną. I tak się nie stanie. Nawet gdyby to oznaczało utratę tej posady.

– Tracisz tylko czas, Dante. I nie wyobrażaj sobie, że tym razem też wyłożysz swoją kartę „co na to twój szef" – powiedziała gorzko. – Nie dam się już więcej zastraszać.

Przyglądał jej się bacznie, jego szare oczy były chłodne.

– Nie straszę cię – powiedział cicho. – Nie muszę. Pojedziesz do Włoch, Talitho. I zrobisz to chętnie – kontynuował lekkim tonem. – Bo widzisz, jak próbowałem wyjaśnić wcześniej, prowadzę tutaj w Anglii rozległe interesy.

Serce nieprzyjemnie tłukło jej się o żebra. Dlaczego brzmiało to jak groźba?

– Ta twoja nieustanna tajemniczość staje się już nudna, Dante.

Wyciągnęła rękę i drżącą dłonią podniosła filiżankę z kawą. Jej wyobraźnia działała. Tylko Dante przyglądał jej się tak

uporczywie. Jak gdyby próbował przeniknąć ją na wskroś, uzurpując sobie do niej jakieś prawa.

– Jeśli masz mi coś do powiedzenia – wykrztusiła – proponuję, żebyś skończył z tymi zagadkami i po prostu to powiedział.

Obserwował ją: bacznie, cierpliwie, absolutnie skupiony. Wiedział, że była osaczona.

– Zasiadam w radach dyrektorów kilku firm – powiedział w końcu. – Wśród nich prywatnego banku, który, jak sądzę, może cię interesować.

Filiżanka wyśliznęła jej się z dłoni i odstawiła ją niezdarnie, rozlewając kawę na spodek.

Odczekał chwilę, a potem powiedział cicho:

– Charles Taits jest dobrym człowiekiem.

Zamarła.

– Jak śmiesz? Moje rozliczenia z Taitsem to sprawa prywatna. Nie masz prawa…

– Mam wszelkie prawa, podobnie jak inni dyrektorzy. Twój dług to nie jest jakiś mały rachunek w barze, Talitho.

Jego oszczędne, brutalne podsumowanie stanu jej finansów sprawiło, że wzdrygnęła się w środku.

– Myślisz, że tego nie wiem? – warknęła.

– Więc dlaczego nie zajęłaś się tym wcześniej? To nie jest coś, od czego można tak po prostu uciec – powiedział ostro. – Twoja rodzina jest winna dużo pieniędzy i nie masz możliwości spłacenia ich ani teraz, ani w przewidywalnej przyszłości. A może myślisz, że możesz po prostu podrzucić tą swoją śliczną główką jak kucyk na pokazie i to wszystko po prostu zniknie?

Przejechała dłonią po twarzy, jak gdyby mogło to w jakiś sposób zmyć jego słowa.

– Jeśli cię to pocieszy, kiedy przyjmowałem stanowisko w Taits nie wiedziałem, że jesteś ich klientką.

To nie było żadną pociechą. To, że ze wszystkich ludzi właśnie Dante poznał prawdę, sprawiło, że zrobiło jej się niedobrze.

– Dlaczego to robisz? – Pomimo starań nie mogła powstrzymać drżenia głosu. – Nie uważasz, że zostałam już wystarczająco ukarana?

Nie. To była oczywista odpowiedź na to pytanie. Przedzierając się przez chaotyczną historię finansową rodziny St Croix Hamilton u Taitsa, odkrył, że płaciła cenę – w przenośni i dosłownie – za nieodpowiedzialną rozrzutność swoich rodziców. Ale nie zamierzał jej pobłażać. Nie była bez winy. Aż do zeszłego roku nigdy nie musiała zarabiać na życie. Nie musiała nawet kiwnąć palcem. Zacisnął zęby. Talitha była zepsuta, bezmyślna i bezwzględnie skupiona na sobie. Wykorzystała go, a potem rzuciła. Pozwolił jej zbliżyć się do siebie bardziej niż jakiejkolwiek innej kobiecie, zaufał jej bardziej niż jakiejkolwiek innej kobiecie, a ona rzuciła mu to wszystko w twarz. Więc nie, odpowiadając na jej pytanie, nie została wystarczająco ukarana.

Ale nie zamierzał ujawniać, jak bardzo go zraniła. Odwrócił głowę, pozwalając, by jego wzrok dryfował po panoramie Londynu.

– Działania mają swoje konsekwencje, nawet dla St Croix Hamiltonów tego świata. Twoja rodzina żyła na kredyt. I na

pożyczkach.

Bank powinien był zadziałać wcześniej – bez wątpienia zrobiłby to z każdym innym klientem. Ale najwyraźniej Charles Taits miał do Talithy słabość.

– Więc pomyślałeś, że przyspieszysz nasz upadek, prawda? – powiedziała cicho. – To dlatego chciałeś tego głupiego spotkania? Żeby się napawać?

Wzruszył niedbale ramionami.

– Nie jestem tu po to, by się napawać, Talitho. Mam omówić moją kolekcję. Ale chętnie udzielę ci kilku rad, jeśli chcesz.

– Rad? – Zaśmiała się bez humoru. – Nie potrzebuję od ciebie żadnej rady. Wiem, co zamierzam zrobić.

– Rozumiem. Więc zdecydowałaś się sprzedać majątek? – spytał gładko.

– Nie. O tym nie ma mowy. – Głos jej się łamał. – Zamierzam sprzedać kamienicę.

Boże, ależ była uparta, pomyślał, obserwując ją. I traciła grunt pod nogami.

On sam, zanim nauczył się mówić, wiedział już, że życie było walką bez pardonu. Brutalną i brzydką. Przez chwilę wpatrywał się w nią, przypominając sobie dzieciństwo, które odrzucił, przeszłość, którą ukrył pod kłamstwami. Ale co ona mogła o tym wiedzieć? Z jej końmi, kucharzami i ogrodnikami, nietknięta przez biedę i tragedię, nigdy nawet nie pomyślała o tym, jak inni ludzie zmagają się, żyjąc z dnia na dzień.

Odwrócił się, spoglądając w stronę Hyde Parku, gdzie kilku jeźdźców kłusowało po szerokiej, piaszczystej ścieżce. Kawaleria Household ćwiczyła konno. W ich niebiesko-białych

kurtkach i charakterystycznych czerwonych pióropuszach był jakiś kojący porządek.

– To nie wystarczy, by zadowolić bank – powiedział sucho, zwracając ku niej twarz. – Z pewnością Charles ci to wyjaśnił? Sprzedaż majątku jest jedyną możliwą opcją, a nawet wtedy prawdopodobnie będziesz musiała sprzedać także kamienicę.

Oczy jej błysnęły.

– Nie sprzedam posiadłości.

– To tylko dom, Talitho. Możesz kupić inny.

– Ashburnham pozostaje w posiadaniu mojej rodziny od pokoleń. Sprzedaż nie wchodzi w grę.

Jego spojrzenie przeniosło się z jej twarzy na mocno zaciśnięte pięści i poczuł w ustach kwaśny smak. To było to, co zawsze liczyło się dla niej najbardziej. Jej majątek. Rodowód. Nazwisko. Ale nie ludzie. A już na pewno nie jakiś nikt z neapolitańskich slumsów.

– W takim razie może zechcesz rozważyć większą elastyczność – powiedział chłodno. Patrzyli na siebie, uważnie i bez uśmiechu.

– O co tu tak naprawdę chodzi? – zapytała w końcu.

Wzruszył ramionami.

– Już mówiłem. Chcę, żebyś pojechała ze mną do Sieny.

Uniosła głowę.

– A ja mówiłam, że nie ma o tym mowy.

– Ale nie wiesz nawet, co oferuję – powiedział łagodnie.

– Cokolwiek by to nie było – powiedziała chrapliwie – nigdy nie będzie wystarczające, by skusić mnie do wyjazdu z tobą dokądkolwiek.

Odstawił na wpół wypitą filiżankę kawy.

– Naprawdę? Biorąc pod uwagę twoją sytuację finansową, pomyślałbym, że chętnie pozbędziesz się długów.

Wpatrywała się w niego z szeroko otwartymi oczami.

– O czym ty mówisz?

Kilka kosmyków włosów wysunęło jej się z kucyka. Siłą powstrzymał się przed sięgnięciem i założeniem jej ich za ucho.

– To właśnie oferuję. Przyjedziesz do Sieny, a ja wyrównam twój dług z bankiem. Nikt nigdy się o tym nie dowie. Zachowasz rodzinną siedzibę i wizerunek St Croix Hamilton w nienaruszonym stanie. A wiem, jak bardzo idealny wizerunek liczy się dla ludzi takich jak ty.

Nastała długa cisza. Twarz miała bladą i nieruchomą jak posąg.

– Dlaczego miałbyś to zrobić? – zapytała w końcu.

Od chwili ich spotkania po latach źle sypiał, a dziś rano obudził się, po raz pierwszy trzeźwo myśląc – jak gdyby obudził się z gorączkowego snu. Wiedział, co musi zrobić, żeby raz na zawsze pozbyć się obsesji na jej punkcie. To było proste. Zmusi ją do przyjazdu do Włoch i pracy dla niego. Nada ich związkowi dystans i formalność, które zniwelują szaleńczą namiętność ich krótkotrwałego romansu i ból spowodowany jej zdradą.

Z twarzą celowo bez wyrazu, wzruszył ramionami.

– Ponieważ chcę, żebyś została kuratorką mojej kolekcji, a to jest cena, jaką muszę za to zapłacić.

Potrząsnęła głową.

– Moja odpowiedź brzmi: nie.

– Jak zwykle zamieniasz coś prostego i nieskomplikowanego w dramat.

Spojrzała na niego lodowato.

– Chcesz czegoś prostego i nieskomplikowanego? To co powiesz na „do widzenia”? Albo jeszcze lepiej – *ciao*?

– *Ciao* oznacza również witaj, *ciccia* – powiedział łagodnie. – To kolejny powód, żebyś dołączyła do mnie w Sienie. Będziesz mogła podszkolić swój włoski.

Patrzył, jak zagryza dolną wargę. Napięcie między nimi rosło.

– Posłuchaj, Dante – powiedziała w końcu. – Ani moja praca dla ciebie, ani moja pożyczka w Taits – nic z tego nie zmienia faktu, że nie chcę już być częścią twojego życia. Więc dlaczego nie możesz przestać próbować być częścią mojego?

Słyszał migotanie emocji w jej głosie, frustrację, konflikt i pożądanie. Czuł, jak jego własne pożądanie pulsuje w każdej komórce jego ciała. Spojrzał jej w oczy.

– Mogę, ale będzie to dla mnie uciążliwe. Jestem bardzo zajętym człowiekiem, Talitho, i jak słusznie powiedziałaś, budowanie kolekcji wymaga więzi i intymności. To już mamy, więc dlaczego miałbym tracić czas na tworzenie ich z osobą trzecią? No chyba że nadal coś do mnie czujesz.

– Nie czuję do ciebie nic. – Zrobiła krok do przodu, cała drżąca. – Poza ogromną tęsknotą za tym, żebyś zniknął z mojego życia. Biorąc pod uwagę to, co się między nami stało, co innego mogłabym czuć?

Po wszystkim próbował sobie przypomnieć, kto wykonał pierwszy ruch. Może to on się do niej pochylił, a może to ona

sięgnęła po niego. Ale w jednej chwili stali naprzeciwko siebie, nie dotykając się, a w następnej jego ręka była owinięta wokół jej talii, a Talitha szarpała jego koszulę, jak gdyby to była kamizelka ratunkowa. Poczuł, jak jej usta otwierają się pod jego ustami, a potem ona odwzajemnia pocałunek.

Wydał z siebie jakiś jęk. Jego pożądanie było pierwotne. Nieograniczone. Nieprzemyślane. Za nim panorama Londynu poruszała się niczym ogromny panoramiczny kalejdoskop. Nie liczyło się nic – z wyjątkiem Talithy i fali rozkoszy budującej się wewnątrz niego. Jej usta rozchyliły się i wydała niski, chrapliwy jęk…

Co on, do licha, wyprawiał? Ignorując protesty swojego ciała, nagle się cofnął. Talitha wpatrywała się w niego, równie jak on oszołomiona. Twarz miała zarumienioną, usta różowe i spuchnięte od jego pocałunków. Lekko drżała, jak gdyby stała w środku burzy. I tak było. Oboje tam stali. W burzy namiętności. Oparł się o balustradę, próbując uspokoić chaos w swoim ciele. Wystarczył tylko dotyk jej pełnych, miękkich ust, a już zatonął w rozkoszy. Odrzucając myśl o tym, jak bardzo chciałby, żeby ta przyjemność trwała, powiedział chłodno:

– Mam nadzieję, że to jest odpowiedź na twoje pytanie.

Broda jej zadrgała i przez moment chciał cofnąć swoje słowa. Ale potem przypomniał sobie swoje mediolańskie mieszkanie i prosty pierścionek zaręczynowy z brylantem, który jej podarował, leżący na kuchennym stole, już nie jako dowód bezgranicznej miłości, ale milczący symbol odrzucenia.

– Moja odpowiedź wciąż jest ta sama – warknęła. – Wolę czyścić toalety niż mieć u ciebie dług.

– Więc nie potrzebujesz tych pieniędzy? Nie chcesz ratować swojego cennego Ashburnham?

Zarumieniła się.

– Nie, jeśli to oznacza pakt z diabłem.

– W takim razie – powiedział cicho – może zamienię słówko z moim działem służby pięter? Jestem pewien, że znajdą ci kilka godzin, które będą ci pasować.

– Idź do diabła, Dante – warknęła. Chwyciła swoją torbę, odwróciła się i przeszła przez taras. – I nigdy nie wracaj.

Wychodząc spod prysznica, Talitha chwyciła ręcznik i energicznie się wytarła. Po wyjściu z Hanoveru zadzwoniła do pracy i powiedziała, że ma migrenę. Nienawidziła przyznawać się przed sobą, że Dante zalazł jej za skórę, ale była zbyt zdenerwowana, by stawić czoło kolegom w biurze. Za bardzo się martwiła, że w jakiś sposób domyślą się, co między nimi zaszło. A raczej na co pozwoliła, by między nimi zaszło.

Czuła się zraniona. Rozdrażniona. Zawstydzona. Powinna była go powstrzymać. Korekta: powinna była powstrzymać samą siebie. Bo chociaż chciała obwiniać Dantego o to, co wydarzyło się na tarasie, w głębi duszy wiedziała, że była za ten pocałunek tak samo odpowiedzialna, jak on.

Tylko że oczywiście mieli zupełnie inne motywy. Ona całowała go z potrzeby serca, tracąc nad sobą panowanie. Ale Dante pocałował ją z tego samego powodu, dla którego przerwał pocałunek. Aby udowodnić, że miał rację. To była demonstracja siły, a nie bezradne poddanie się pragnieniu, które najwyraźniej nie chciało umrzeć.

Sfrustrowana uderzyła ręką o bok kabiny prysznicowej. Była taką idiotką. Jak, po wszystkim, czego się o nim dowiedziała, mogła się tak zachować? Ale wystarczył jeden jego dotyk, by wpadła mu w ramiona. Nawet teraz, po tym jak spędziła pół godziny, zmywając każdy jego ślad ze swojego ciała, nadal była rozgorączkowana i niespokojna.

Gdzieś w głębi domu zegar wybił szóstą i przygryzła wargę. Musiała wysuszyć włosy i się przebrać, inaczej będzie spóźniona. Wchodząc do garderoby, wybrała prostą kremową sukienkę, osuszyła ręcznikiem włosy i zaczesała je w kok, a stopy wsunęła w parę płaskich czółenek. Zerkając na swoje odbicie, westchnęła. Po pracy wolałaby wrzucić na siebie parę dresowych spodni albo szorty i koszulkę, ale Edward lubił przebierać się do kolacji i pić gin z tonikiem o szóstej trzydzieści. A trzymanie się rutyny i wprowadzanie jak najmniejszej liczby zmian było jedną z rzeczy, które doktor Nolan zasugerował, żeby pomóc jej dziadkowi zachować spokój.

Kiedy weszła do salonu, siedział na tarasie z głową zwróconą w stronę radia, śnieżne włosy wymykały mu się spod kapelusza panama.

– Hej, Jill. Co u niego dzisiaj słychać? – spytała szeptem.

Jill była pielęgniarką opiekującą się Edwardem na zmianę ze swoim kolegą Michaelem. Oboje byli specjalnie przeszkoleni w zakresie opieki nad chorymi na demencję i zajmowali się jej dziadkiem od półtora roku.

– Dziś rano był w formie. Po południu trochę się rozkojarzył… no wiesz, pytał o babcię. Ale nie może się doczekać swojego ginu z tonikiem.

Talitha zmieszała drinka i podeszła do niego.

– Cześć, dziadku.

Gdy Edward St Croix Hamilton spojrzał na nią, poczuła skurcz w sercu. W wieku osiemdziesięciu jeden lat nadal był przystojnym mężczyzną, o delikatnych rysach i tych samych jasnopiwnych oczach, które codziennie widywała w lustrze. Ale dostrzegła w nim teraz jakąś kruchość, której nigdy wcześniej nie było. Pochylając się do przodu, delikatnie pocałowała go w policzek. Pachniał staromodnym mydłem i tą samą wodą kolońską, jaką kupowała mu kiedyś żona.

– Pamela? – Uniósł wzrok i uśmiechnął się ciepło.

Przełykając gulę w gardle, przykucnęła przy nim.

– Nie, dziadku, to ja, Talitha.

Wpatrywała mu się w oczy, czekając z nadzieją, że sobie przypomni.

– Talitha…

– Tak, to ja, dziadku. Przyniosłam ci twój dżin z tonikiem.

– To już ta godzina?

Przytaknęła, uśmiechając się.

– Przygotowałam go tak, jak lubisz. Trzy porcje toniku na jedną ginu. Limonka, nie cytryna, i dużo lodu.

– Dobra dziewczynka. Tylko nic nie mów babci.

Uśmiechnęła się i uścisnęła mu rękę. Jej babcia zmarła prawie siedemnaście lat wcześniej, ale to była kolejna z zasad doktora Nolana. Unikać poprawiania pacjenta.

Podczas gdy sączył swojego drinka, czytała mu gazety, omijając faktyczne wiadomości i skupiając się na stronach poświęconych wyścigom. Kiedy wymieniała konie i jeźdźców

ustawionych na gonitwy następnego dnia, nagle uścisnął jej rękę.

– Dobrze, że wróciłaś do domu, Talitho. Wiem, że musisz tęsknić za swoim życiem w Londynie.

– Wcale nie – zaprotestowała. – Uwielbiam Ashburnham. To mój dom. Nasz dom. – Zerknęła w dal, gdzie trójka danieli skubała trawę pod rozłożystymi gałęziami kasztanowca. – Jest tu tak pięknie.

– Jest pięknie, prawda? – Łzy toczyły mu się po policzkach. – Nie sądzę, że mógłbym być szczęśliwy gdziekolwiek indziej – twarz mu się skurczyła. – Obiecaj mi, że możemy tu zostać.

Poczuła w piersi ból.

– Nigdzie się stąd nie ruszymy, dziadku. To zawsze będzie nasz dom. Obiecuję.

Zjedli jak zwykle wczesną kolację, gawędząc w miłej atmosferze, a ona obserwowała go uważnie przez cały posiłek. Ku jej uldze wydawało się, że zapomniał o wcześniejszym niepokoju. Ale ona nie zapomniała.

I gdy tylko dziadek znalazł się bezpiecznie w łóżku, ruszyła w stronę biblioteki, wyciągnęła telefon i zadzwoniła na numer Dantego, który dała jej Harriet.

Nie spodziewała się, że będzie z nim rozmawiać osobiście. Mężczyźni tacy jak Dante nie odbierali telefonów. Zamierzała zostawić dla niego wiadomość, a w razie potrzeby pójść do hotelu i rozmówić się z nim osobiście.

Ale nie musiała robić żadnej z tych rzeczy.

– Talitha.

Słysząc, jak Dante wymawia jej imię, zaniemówiła. Ale wtedy przypomniała sobie łzy dziadka i wzięła głęboki wdech.

– Czy twoja oferta jest nadal aktualna?

– Owszem. Zmieniłaś zdanie?

Wydawał się zupełnie niezrażony jej telefonem, a ona przez chwilę się wahała. Przełknęła gulę paniki, tworzącą jej się w gardle. Ale obiecała coś dziadkowi. A ona, w odróżnieniu od Dantego Kinga, słowa dotrzymywała.

– Tak – powiedziała stanowczo. – Zdecydowałam się pojechać z tobą do Sieny.

Zapadła krótka cisza, a potem powiedział cicho:

– Wyślę umowę.

Rozległo się kliknięcie i rozłączył się.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Otwierając okiennice, Talitha zamrugała oszołomiona blaskiem porannego włoskiego słońca. Może i zaprzedała duszę diabłu, ale to był jej pierwszy poranek w Toskanii i na chwilę zapomniała o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatniego tygodnia. Po prostu zachwycała się wspaniałym widokiem.

Bezchmurne niebo było jak pociągnięte pędzlem w kolorze cudownego błękitu. Rozbielone żółte słońce unosiło się nad odległymi sieneńskimi dachami z terakoty niczym gigantyczna piłka plażowa. Tutejsza gospodyni Angelica ostrzegła ją, że prawdopodobnie nadciągnie *temporale,* ale teraz nic na to nie wskazywało.

Wzrok Talithy padł na pokryte wisterią chodniki, wijące się między geometrycznymi rabatami lilii i irysów, i pergolami obrośniętymi pnącymi różami. Dalej rozciągały się obsypane dzikimi kwiatami łąki obramowane lasem, gaje oliwne i winnice w kolorze khaki. Widok był cudowny, a wszystko to, jak powiedziała jej Angelica, należało do Dantego. Westchnęła. Gdyby tylko była tu na wakacjach. Z rozkoszą buszowałaby po ogrodach, a potem wybrała się na wycieczkę do Sieny i błądziła po średniowiecznych uliczkach jak zwykła turystka. Ale przyjechała tu do pracy.

Kiedy to się skończy, wróci do swojego życia w Anglii. Chciała wprowadzić w nim kilka zmian. Sprzedać kamienicę. Porozmawiać z Philipem o swojej przyszłości. Jedno było pewne – nie będzie więcej skakać przez obręcze dla Dantego Kinga. Miała nadzieję, że to będzie ostatni raz, kiedy w ogóle będzie musiała go widzieć.

Zakładając, że w ogóle go zobaczy.

Poczuła złość. Jakie to było typowe dla Dantego, pomyślała z irytacją. To on naciskał, żeby tu przyjechała. Znalazła się tutaj, w jego pięknym, siedemnastowiecznym barokowym domu i tylko jego samego nigdzie nie było widać. Teraz było zupełnie inaczej niż wtedy, gdy byli w Mediolanie. Wtedy kochała go tak bardzo, że ilekroć odrywał od niej ręce, czuła ból. Teraz cierpiała jedynie jej duma.

Zacisnęła usta. Oboje byli już teraz innymi ludźmi, ale jedno się nie zmieniło. Wciąż odmierzała czas, czekając na jego powrót. Gdy wchodziła na pokład prywatnego odrzutowca Dantego, steward przepraszał ją, mówiąc, że signor King jest niepocieszony, nie mogąc towarzyszyć signorinie Hamilton w podróży. Zrozumiała wtedy, dlaczego Dante ją pocałował. To nie miało nic wspólnego z namiętnością. Chodziło tylko o to, by jej pokazać, gdzie było jej miejsce i mieć ostatnie słowo. Z płonącymi policzkami przypomniała sobie, jak ochoczo wpadła mu w ramiona. Jak przez te kilka szaleńczych sekund wyobrażała sobie, że to była prawdziwa pasja. Odkrycie, że po tych wszystkich latach nadal ją pociągał, było szalenie frustrujące.

Wzięła szybki prysznic, pozostawiając włosy rozpuszczone, by mogły wyschnąć, a potem z niechęcią wpatrywała się w swoje ubranie. Po tym, co stało się na tarasie w Hanoverze, chciała dać do zrozumienia, że jest tu w pracy, więc spakowała się odpowiednio. Ale było tak gorąco… W końcu wybrała parę dopasowanych marynarskich bermudów, bladoróżową bluzkę i sandały, a potem szybko zeszła na dół. Minęły cztery dni od jej telefonu do Dantego, kiedy powiedziała mu, że zmieniła zdanie, a nadal nie mogła do końca uwierzyć, że się tu znalazła. Wszystko zostało zaaranżowane w zawrotnym tempie. Jej szef Philip aż mruczał z radości, kiedy usłyszał, że miała odbyć wizytę w rezydencji Daniela. To oznaczało, że klient ma poważne zamiary i zamierza wydać poważne pieniądze. Z niepokojem powiedziała dziadkowi o wyjeździe. Na szczęście to był jeden z jego dobrych dni. Przyjął to dobrze, a ona zostawiła ścisłe instrukcje dla Jill i Michaela, żeby zadzwonili do niej, gdyby coś się stało. Żegnając się z nim, czuła skurcz żołądka. Czy istniała cena za rezygnację z dumy? Jeśli tak, to właśnie ją płaciła. Ale chętnie zapłaciłaby każdą cenę, żeby tylko dziadek był bezpieczny i szczęśliwy, i dlatego w końcu zgodziła się tu przyjechać. By odpędzić wilka od drzwi. Tylko jak mogła to zrobić, mieszkając pod dachem wilka?

– *Buongiorno*, signorina Hamilton – Angelica przywitała ją serdecznie. – Mam nadzieję, że łóżko było wygodne i że dobrze pani spała.

– Tak, dziękuję – skłamała.

Dantego mogło nie być w domu, ale swobodnie przemierzał jej sny, jego twarz dryfowała bez przeszkód przez jej

podświadomość, a ona budziła się o pierwszej, potem o trzeciej w nocy, zaplątana w pościel i cała drżąca. Ale oczywiście nie zamierzała tego mówić jego gospodyni. Angelica nic nie zawiniła i robiła wszystko, co w jej mocy, by Talitha czuła się tu mile widziana.

– Pomyślałam, że chciałaby pani zjeść śniadanie na tarasie.

Talitha uśmiechnęła się.

– Bardzo chętnie.

Śniadanie w stylu Villa Bencivenni składało się ze słodkości. Serwowano *bomboloni* nadziewane *crema,* lepkie, karmelizowane *sfoglie,* dżem morelowy *crostata,* pokrojone w duże kwadraty, posypane cukrem pudrem *millefoglie*… Talitha skusiła się na *cornetto integrale* i caffè latte. Ciastko było pyszne, słodsze i delikatniejsze niż jego francuski odpowiednik, ale to kawa zaskoczyła ją najbardziej. Miała orzechowy posmak z nutą karmelowej słodyczy i po jednym łyku niechętnie musiała zgodzić się z Dantem. Mogłaby siedzieć tam cały ranek, popijając kawę i podziwiając widok, ale im szybciej upora się ze swoją pracą, tym szybciej będzie mogła wrócić do siebie. Ruszyła więc obejrzeć wnętrze domu. Dorastając w Ashburnham, przywykła do elegancji i tradycji – i mimo farby łuszczącej się z ram okiennych i kurzu opadającego z sufitów, jej dom wciąż miał w sobie zmatowiałą wspaniałość. Ale nawet w czasach świetności nie mógł stanowić konkurencji dla pałacowego przepychu Villi Bencivenni. Ściany były tu w większości puste, ale znajdowała się tam godna muzeum kolekcja wyrobów ze szkła Murano, żyrandole Foggini i porcelana z Limoges. A dzięki pomieszczeniom o wielkości

galerii i łagodnemu, naturalnemu światłu wpadającemu przez głęboko osadzone okna willa była prawdziwą gratką dla każdego kuratora, więc chociaż Dante tak bardzo ją irytował, czuła dreszcz podniecenia. W salonie wspaniale prezentowałyby się dzieła Francisa Bacona, a w niesamowitej jadalni z ogromnym sklepieniem idealnie pasowałby dyptyk Ellswortha Kelly'ego. Oczywiście musiałaby to wszystko omówić z Dantem, o ile ten kiedykolwiek zdecyduje się pojawić.

Po krótkiej przerwie na lunch wróciła ochoczo do pracy, ale w połowie popołudnia ogarnął ją niepokój. Opadając na jeden z tekowych foteli, wpatrywała się w piękne ogrody, próbując złagodzić napięcie. To miał być proces współpracy – kurator był w równym stopniu sparing partnerem, co doradcą. Tylko że Dante nadal był nieobecny, a całe to czekanie sprawiało, że Talitha wracała myślami do Mediolanu.

– Dobrze się bawisz? – zaskoczył ją głęboki męski głos. W drzwiach stał Dante. W ciemnym garniturze, śnieżnobiałej koszuli, krawacie i czarnych skórzanych butach wyglądał zupełnie nie na miejscu w jasnych promieniach słońca.

Zamrugała.

– Nie wiedziałam, że już przyjechałeś.

– Najwyraźniej – powiedział chłodno. – Inaczej nie siedziałabyś tutaj, opalając się.

Przyjeżdżając się do willi, założył, że zastanie ją w pracy, a przynajmniej ubraną jak do pracy. Ale ona siedziała sobie tutaj w jakiejś różowej fantazyjnej konfekcji i szortach, które eksponowały jej długie nogi, z blond włosami opadającymi na ramiona.

Ale czy powinien być zaskoczony? Etyka pracy po prostu nie była częścią jej DNA. Prawdę mówiąc, nie była także częścią jego DNA, ale na tym podobieństwo między nim i Talithą się kończyło. Ona nie musiała niczego udowadniać, z niczym się ścigać. Przeciwnie, jej nazwisko zapewniło jej sybaryckie życie wśród elity. A z powodu nazwiska Dantego – tego prawdziwego – ludzie osądzali go od urodzenia, przyklejali mu etykietkę, a potem odwracali się od niego. Chociaż Talitha nie potrzebowała tej wiedzy jako pretekstu, by się od niego odwrócić. Poczuł skurcz żołądka na wspomnienie tego, jak bliski był powiedzenia jej prawdy o swoim dzieciństwie, o swojej rodzinie. Miał szczęście, udało mu się stamtąd wyrwać. Ale wiedział, że nie może wiecznie polegać na szczęściu, by nie dać się wciągnąć z powrotem do tamtego świata. Potrzebował czegoś, na czym mógłby polegać. Czegoś, co sprawiłoby, że nikt nigdy nie połączyłby go z dzieckiem urodzonym w więziennej celi w Neapolu. I to z tego powodu pracował tak ciężko i będzie to nadal robił. Nie dla pieniędzy, ale dla tego, co można za nie kupić. Tworzył od nowa swoje DNA. To była długa podróż, ale tylko raz zboczył z tej drogi. Kiedy poznał siedzącą teraz przed nim kobietę.

– Pracowałam – powiedziała mu ostro. – I to cały dzień. Zrobiłam sobie właśnie przerwę. – Zmrużyła oczy. – Ale będzie mi trudno zrobić coś więcej bez obecności klienta. To ty, tak przy okazji, w razie gdybyś zapomniał.

Ignorując jej sarkazm, wzruszył ramionami.

– Mam biura na całym świecie. To oznacza dwudziestoczterogodzinny dzień pracy. Coś mi wypadło.

To było kłamstwo. Prawda była taka, że celowo zdecydował się nie lecieć razem z nią. Po tym, co się wydarzyło w Hanoverze, trwający dwie godziny lot z nią w ograniczonej przestrzeni wydawał mu się bardzo złym pomysłem.

– Nie musisz mi mówić, jak bardzo jesteś zapracowany, Dante – powiedział cierpko. – Ani przypominać mi, że interesy są u ciebie zawsze na pierwszym miejscu.

Na to nieustannie narzekała w Mediolanie. Że musiał pracować. Chociaż ilekroć wyrywał się z jej ramion, zmuszony wracać do biura, czuł fizyczny ból.

Zacisnął zęby.

– Wygląda na to, że źle mnie zrozumiałaś, Talitho – powiedział sucho. – Ja nie kupuję ładnych obrazków do powieszenia na ścianach. Dla mnie to jest biznes. To inwestycja, jak każda inna, i jak w przypadku każdej innej inwestycji chcę osiągnąć zysk. Tak się składa, że tym razem chcę zainwestować w kulturę, a nie w nieruchomości.

– Sztuka w niczym nie przypomina mieszkań – zaprotestowała. – To twórcza wizja. Definiuje piękno. Może być prowokująca i konfrontacyjna albo stymulująca i fascynująca. Nieruchomość tego nie potrafi.

Nie, nie potrafi, pomyślał, niezdolny oderwać wzroku od jej płonących oczu. Ale to nie miało znaczenia. Nie liczyło się też osiąganie zysków. Nie, powód dla którego chciał mieć kolekcję sztuki był, jak na ironię, zasługą Talithy.

Pewnego dnia w Mediolanie, kiedy próbował skończyć pilną pracę w domu, Talitha wyłączyła mu komputer i usiadła mu na kolanach.

– Nikt nie powinien pracować w taki piękny dzień jak ten – powiedziała mu wtedy. – Zamiast tego kup jakiś obraz. Możesz mi wierzyć, wiem, o czym mówię. Sztuka jest warta więcej niż cena, jaką za nią płacisz. Sprawia, że ludzie patrzą na ciebie z szacunkiem – mówiła pomiędzy pocałunkami.

Odsuwając od siebie te wspomnienia, potrząsnął głową.

– Sztuka to pieniądze na ścianie.

– W życiu nie zawsze chodzi o pieniądze, Dante.

– Łatwo powiedzieć, kiedy ktoś inny płaci twoje rachunki – powiedział cicho.

Na kości policzkowe wypłynął jej rumieniec.

– W takim razie proponuję wrócić do pracy, panie King – rzuciła mu wyniosłe spojrzenie. – W końcu czas to pieniądz. A to pańskie pieniądze.

Jak mogła patrzeć na niego z góry, skoro to jego pieniądze wyrwały ją z problemów z bankiem? Taka właśnie była. Przekonana o tym, że wszystko jej było wolno bogata dziewczynka, wykorzystująca mężczyzn, by zdobyć pracę i pożyczkę w banku, sama nie kiwnąwszy nawet palcem. Tylko że nie była już bogata.

– Nie przeciągaj struny, *ciccia*. Możesz sobie okręcić wokół palca każdego innego mężczyznę, ale ja nie jestem jak każdy. Ze mną nie będzie specjalnego traktowania. Jeśli chcesz zachować swój dom, to będziemy robić wszystko po mojemu. Czy wyrażam się jasno?

– Krystalicznie – odparła sztywno.

Resztę dnia spędzili w salonie, pracując. Siedzieli obok siebie, ich kolana praktycznie się ze sobą stykały, ale Talitha

ledwo dostrzegała jego obecność. Poza sytuacjami, gdy mówiła o konkretnych dziełach sztuki, odzywała się monosylabami. Jej lód stopił się tylko na moment, kiedy do pokoju weszła Angelica, którą obdarzyła jednym ze swoich olśniewających uśmiechów. Ale poza tym siedziała z nosem przyklejony do laptopa. O dziwo, nie ucieszyło go to tak bardzo, jak powinno. Ku swojemu zdumieniu zdał sobie sprawę, że mówiła prawdę, twierdząc, że jest dobra w swojej pracy. Jak podejrzewał, nie odbyła żadnej rozmowy kwalifikacyjnej na stanowisko u Dubarry'ego – w każdym razie formalnie. Ale była wyjątkowo dobrze poinformowana, skupiona i pasjonowała się sztuką. O wiele bardziej niż przeciętna, ładna bogata dziewczyna, która studiowała historię sztuki w Courtauld.

Zastanawiał się, jak i kiedy zdobyła tę wiedzę. Wcześniej w Mediolanie niewiele rozmawiali. A raczej, on niewiele mówił. Talitha natomiast mówiła nieustannie, ale nigdy o sztuce. Zwykle opowiadała mu o tym, co robiła w ciągu dnia, i o ludziach, których znała. Sprawiała wrażenie żyjącej całkowicie teraźniejszością, bez planów na przyszłość i nie interesując się specjalnie przeszłością, a to bardzo mu odpowiadało. Ale okazało się, że kryło się w niej więcej, niż przypuszczał.

– Podoba mi się ten Kiefer. – Przekręcił ekran laptopa w jej stronę. – Ale także ten Freud. Jak sądzisz, który najlepiej by się tu prezentował?

Zerknęła na jego ekran, wydymając usta.

– Freud – powiedziała stanowczo.

– Wolę Kiefera.

– Okej – odparła bezbarwnym tonem.

– Dlaczego nie powinienem wybrać Kiefera? – zapytał.

Oderwała wzrok od laptopa.

– Freud jest teraz w cenie. Finansowo to mniej ryzykowny zakup.

– A gdyby pominąć pieniądze w tym równaniu?

– Nie możesz – odparła słodko. – Sztuka to tylko pieniądze na ścianie.

Odczekał chwilę, a potem powiedział:

– Ale jest także twórczą wizją, która definiuje piękno. Może być prowokująca i konfrontacyjna albo stymulująca i fascynująca. – Trochę jak sama Talitha, pomyślał.

– To moja opinia, nie twoja.

Ich oczy się spotkały.

– Więc spraw, żebym zmienił zdanie. Chcę tego.

Oblizała wargi, źrenice jej rozbłysły, a on poczuł przypływ pożądania.

– To nie jest moje zadanie – mrugając, usiadła prosto.

– Jesteś tu, żeby mnie poprowadzić.

– Tak, ale jasno określiłeś swoją motywację. Chcesz prac będących dobrymi inwestycjami. Niechętnie ryzykujesz.

– Nieprawda. Chętnie podejmuję ryzyko. Po prostu nie lubię, gdy ktoś robi ze mnie głupka.

Zmrużyła oczy.

– Można o tobie wiele powiedzieć, ale nie to, że jesteś głupi.

Wpatrywał się w nią w milczeniu. Jeśli chodziło o nią, był głupcem. Bardziej przypominał jąkającego się nastolatka niż mężczyznę. Czy to dlatego odeszła?

– Dlaczego nie wyszłaś za Neda Forestera?

Spojrzała na niego zaszokowana i zdał sobie sprawę, że powiedział to na głos. Ale, do diabła, dlaczego nie miałby zapytać?

– Nie… nie chcę o tym mówić.

Czyżby przez cały czas ich związku była zakochana w innym mężczyźnie?

– Ale ja chcę – powiedział. – I myślę, że jesteś mi to winna.

Talitha wpatrywała się w niego z bijącym sercem.

– Nie jestem ci nic winna, Dante. – Poczuła na skórze ciarki. Zaledwie kilka sekund wcześniej myślała, że traktował ją poważnie i że mogli razem pracować. Przełknęła ślinę, nie chcąc rozwodzić się nad swoją głupotą. – Zawarliśmy umowę, a ja, będąc tu teraz, wypełniam warunki tej umowy.

– Poprosił cię ponownie o rękę? A może to ty go poprosiłaś? – kontynuował bezlitośnie, nie zważając na jej słowa. – To ty zerwałaś? Czy on? Czy…?

– Przestań! – Zamknęła z trzaskiem laptop. – To on mnie poprosił. Wpadłam na niego, kiedy wróciłam z Mediolanu i spotkaliśmy się parę razy.

Zacisnął zęby.

– To znaczy, że ze sobą spaliście.

To było stwierdzenie, nie pytanie, i ogarnęła ją złość:

– Nie, nie spałam z nim. Nie spałam z nikim od historii z tobą.

– Nie wierzę ci.

– To mnie nie obchodzi – warknęła. – Nie zamierzam cię przekonywać, Dante. Przedstawiam ci po prostu fakty.

– Zgodnie z tymi faktami on był twoim facetem.

– Nie! Spotkaliśmy się może ze trzy razy jako przyjaciele. To nie były randki. Przynajmniej dla mnie – dodała. – I naprawdę myślałam, że Ned czuje to samo. Ale było inaczej i poprosił mnie znowu o rękę, a ja – przełknęła ślinę – tym razem powiedziałam mu „tak".

– Myślałem, że byliście tylko przyjaciółmi.

Serce zabiło jej mocno.

– Bo tak było.

– Więc co? Potrzebowałaś podbudować sobie ego?

Chłodna pogarda brzmiąca w jego głosie przyprawiła ją o dreszcze. Wtedy potrzebowała tylko czyjegoś ramienia, by się na nim wypłakać. Ale Ned był taki kochany i na chwilę uległa słabości.

Potrząsnęła głową.

– To nie było tak. Wiedziałam, że go nie kocham i nie chciałam go poślubić. Powinnam natychmiast mu to powiedzieć.

– Ale tego nie zrobiłaś. Dziwne. Za drugim powinno być ci łatwiej. To znaczy, miałaś już praktykę w mówieniu mężczyźnie, którego nie kochałaś, że za niego nie wyjdziesz.

Czy tak właśnie myślał? Nie wiedział, jak bardzo kochała jego? Niewiele brakowało, by zadała mu to pytanie, ale jaki to miało sens? Nie można już było tego zmienić.

– Coś się stało i… – zawahała się, przypominając sobie tamtą rozmowę telefoniczną i spanikowany głos dziadka – nie miałam szansy z nim porozmawiać. Zanim to w końcu zrobiłam, zdążył już powiedzieć kilku osobom.

Przez chwilę chciała powiedzieć mu prawdę. Począwszy od tego, jak jej ojciec roztrwonił rodzinne pieniądze, po demencję dziadka. Ale dzięki swojej funkcji w Taits i tak wiedział już o niej więcej, niż powinien.

– Jakie ma to teraz znaczenie? – spytała. – Zerwaliśmy wtedy ze sobą. Ale przypuszczam, że nie chcesz o tym rozmawiać.

– A ty chcesz?

Żołądek jej się zacisnął. Może przez krótki czas myślał, że jest w niej zakochany, ale wiedziała, że to nie była szaleńcza miłość na zawsze i na wieki. Przekonała się o tym w momencie, kiedy powiedział jej, że zamierza sam odwiedzić swoich rodziców. Zrozumiała wtedy, że jego wyznania nie były szczere.

Udając obojętność, potrząsnęła głową.

– Nie, nie chcę – odczekała moment, a potem, unikając jego wzroku, otworzyła laptop.

Praca była jej przepustką i w tej chwili pragnęła tylko wrócić do domu. Musiała po prostu znaleźć sposób, by przebrnąć przez kolejne dni, nie całując ani nie zabijając Dantego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Miałaś dobry dzień, Talitho? – Na dźwięk głosu dziadka Talitha po raz pierwszy od przybycia do Sieny rozluźniła się.

Opadła na jeden z obitych lnem foteli przy oknie. Na szczęście po ich kłótni w salonie Dante wycofał się do swojego gabinetu. Resztę popołudnia Talitha spędziła przy telefonie, negocjując cenę za obrazy Kiefera i Freuda, które wybrał.

Normalnie byłby to powód do świętowania, ale kiedy w końcu Dante pojawił się na kolacji, skinął jej tylko głową. Spodziewała się, że znów zacznie ją przesłuchiwać, ale posiłek upłynął niemal ciszy i trwał ledwo godzinę. Po wszystkim wrócił do swojego gabinetu, a ona pomknęła na górę, by poddać się „dekompresji", jak lubił mawiać Philip, kiedy wracał po spotkaniu ze szczególnie wymagającym klientem.

Było jeszcze wcześnie i mogłaby się rozłożyć na różowym aksamitnym szezlongu i czytać książkę albo po prostu podziwiać widok. Ale po tak ciężkim dniu czuła potrzebę, by sobie przypomnieć, dlaczego przez to wszystko przechodziła.

– To był cudowny dzień, dziadku – skłamała. – Pogoda jest piękna i jadłam na kolację przepyszne grzyby *cappelletti.* – Przynajmniej to było prawdą. Od przystawki w postaci smażonych przegrzebków na kremie z groszku do delikatnie

aromatyzowanego musu kawowego na deser, jedzenie rozpływało się w ustach.

– A kiedy będziesz w domu? – W głosie dziadka pojawiła się nuta niepokoju i Talitha poczuła panikę. Czyżby zapomniał, że była we Włoszech?

– Niedługo – powiedziała ostrożnie. – Ale muszę skończyć tę pracę w Sienie. Dla Philipa.

Wyobraziła sobie twarz dziadka, to jak marszczy czoło, próbując nadać swoim spustoszonym mózgiem sens jej słowom.

– Tak, teraz sobie przypominam – odparł bardziej stanowczo. – Ale musisz mieć przecież trochę wolnego czasu, więc powiedz mi, czy byłaś już w Duomo?

– Jeszcze nie, dziadku. – Z ulgą wypuściła wstrzymywane powietrze. – Jestem tu dopiero jeden dzień.

– Ale musisz tam pójść, Talitho. Katedra jest olśniewająca. To prawdziwy triumf romańsko-gotyckiej architektury…

Rozsiadając się w fotelu, pozwoliła mu opowiedzieć o misternej fasadzie Duomo z białego, zielonego i czerwonego marmuru, o kunsztownej ambonie dłuta Nicola Pisana i rzeźbach Michała Anioła, Donatella i Berniniego. Czasami, kiedy był taki spokojny i opanowany, zapominała, że cierpiał na Alzheimera. Wiedziała, że przynajmniej we wczesnym stadium choroby problemy z pamięcią były chwilowe, ale doktor Nolan ostrzegał ją, że w miarę postępu choroby będzie bywał coraz bardziej zdezorientowany i zacznie mieć narastające problemy z organizacją myśli. A to był tylko początek. W przyszłości może doznać zmiany osobowości i mieć trudności z rozpoznawaniem przyjaciół i członków rodziny. Nie było na to lekarstwa,

a pogorszenie było nieuniknione. Nie wiadomo było tylko, jak szybko jego stan będzie się pogarszał.

Wszystko, co mogła zrobić, to uczynić jego codzienne życie tak wygodnym i stabilnym, jak to tylko możliwe. Codzienna rutyna i znajome otoczenie pomagały mu czuć się bezpiecznie. Innymi słowy, musiał nadal mieszkać w Ashburnham, a teraz na szczęście było to już możliwe.

Nawet gdyby nie dokonała już w życiu niczego innego, z tego mogła być dumna, pomyślała, i ze ściśniętym gardłem powiedziała dziadkowi dobranoc. Zanim zapisała swoje notatki, niebo na horyzoncie przybrało głębszy odcień błękitu, a blady, perłowy księżyc w końcu wyparł słońce. Sięgając pod poduszkę, wyciągnęła piżamę, którą kupiła specjalnie na ten wyjazd. Była idealna – chłopięca i praktyczna. I w niczym nie przypominała tamtych skrawków koronkowego jedwabiu i tiulu, w których sypiała, gdy ostatni raz była we Włoszech. Z Dantem.

I, ot tak, Dante znowu wdarł się w jej myśli… Obiecała sobie przecież, że nie będzie myśleć o nim tu, w swoim pokoju, i dotąd to się jej udawało. Ale znajdowała się przecież w jego domu, więc oczywiście nie było od tego ucieczki. Powoli przebiegła myślami wydarzenia tego dnia: nagłe pojawienie się Dantego w ogrodzie, a potem to przesłuchanie w salonie, po którym nastąpiła kolacja jedzona niemal w całkowitej ciszy. Kogo próbowała oszukać? Myśląc, że piżama mogła w jakiś sposób zneutralizować to, że spał teraz pod tym samym dachem co ona… Zmrużyła oczy. Tyle że on nie spał. A w każdym razie nie w tej chwili. Schowana za delikatnymi muślinowymi zasłonami wpatrywała się w ogród. Na tle bladej kamiennej

balustrady majaczyła postać, z pochyloną głową, przechadzająca się powoli tam i z powrotem. Jak gdyby wyczuwając jej spojrzenie, Dante zerknął w górę na okno, a wtedy ona schowała się z powrotem w cieniu. Wstrzymała oddech.

Musiała być już prawie pierwsza w nocy. Więc co on wyprawiał? Skrzywiła się. Biorąc pod uwagę, że wciąż był ubrany w garnitur, pewnie nadal pracował. Jak na władcę wszechświata przystało, pomyślała z irytacją. Tylko że nie wyglądał jak człowiek, który obejmuje sobą niczym kolos cały świat. Wręcz przeciwnie, wyglądał bardziej jak zgięty pod jego ciężarem Atlas. Jak jej dziadek w dniu pogrzebu babci. Edwards utracił wtedy żonę, z którą przeżył czterdzieści lat, a jedyny syn porzucił rodzinę i swoje obowiązki, znikając gdzieś na Karaibach i trwoniąc fortunę Hamiltonów. Ale Dante miał przecież godne pozazdroszczenia życie, czyż nie? W niczym nie przypominał jej dziadka i nie miała powodu, by się o niego martwić. To nie była jej sprawa. Już nie. Nigdy więcej.

Przewracając się na bok, Dante sięgnął ręką, szukając na stoliku nocnym zegarka. Zmrużył oczy i spojrzał na tarczę, a potem szeroko otworzył oczy. Z pewnością nie mogła to być ta godzina! Nigdy nie sypiał tak długo.

Odrzucając kołdrę, wstał, przeszedł przez pokój do łazienki i wszedł pod prysznic. Pod kaskadą chłodnej wody wzdrygnął się. W Londynie, kiedy los zetknął ich ponownie ze sobą, musiał przyznać, że on i Talitha mieli jeszcze między sobą niezałatwione spawy. Sprowadzenie jej tutaj, zmuszenie jej do bycia na każde zawołanie wydawało się odpowiednią karą za

to, co zrobiła, a on nie mógł się doczekać, by ją upokorzyć. Teraz jednak zaczął myśleć, że popełnił katastrofalny błąd w ocenie. Wykrzywił usta. To nie był pierwszy raz, jeśli chodziło o Talithę. Otrząsnął się z wody i wytarł się ręcznikiem, wchodząc do garderoby. Z niepotrzebną siłą pociągnął za szufladę, a gdy ta wyskoczyła, przytrzasnęła mu kłykcie.

– *Porca puttana!* – zaklął. Chciał odwrócić sytuację na swoją korzyść, udowodnić sobie i jej, że tym razem to on rządzi. I teoretycznie tak było. Ale skoro to on rządził, to dlaczego ciągle tracił nad sobą panowanie? Niechciany i niemożliwy do opanowania wybuch emocji nie był częścią jego planu. Nie było nim również uprawianie seksu z Talithą. Więc dlaczego tylko o tym mógł myśleć? Po kolacji zamknął się w gabinecie i próbował o wszystkim zapomnieć, ale za każdym razem, gdy wpatrywał się w ekran laptopa, wyzierała z niego twarz Talithy.

Wszystko, co robiła i mówiła, wydawało się zaprojektowane tak, by dezorientować i zaprzeczać temu, co uważał za prawdę o niej. Jak wtedy, gdy powiedziała mu, że nie spała z nikim innym. Oczywiście, to musiało być kłamstwo. Chociaż nie miała ku temu żadnych powodów. Zaklął pod nosem. Znowu to robił. Pozwalał jej wtargnąć w swoje myśli.

Chwyciwszy parę chinosów i koszulkę polo, ubrał się w ciągu kilku minut i zszedł dół. To była jego wina. Sprowadzenie jej tutaj było decyzją podjętą pod wpływem chwili, a on takich nie podejmował. Były zbyt ryzykowne, a on, jak powiedziała Talitha, niechętnie ryzykował. A co do roztrząsania istoty ich związku… Zacisnął zęby. Grzebanie w przeszłości nie prowadziło do niczego dobrego. Odsuwanie

od siebie wspomnień z dzieciństwa było siłą napędową jego życia. A jednak przy niej nie mógł się powstrzymać. Może to dlatego, że tak wyraźnie nie chciała o tym rozmawiać.

– *Buongiorno*, Angelica. Poproszę tylko o kawę – powiedział, wychodząc na taras.

Powietrze było ciężkie od upału. Spojrzał w górę, osłaniając oczy przed słońcem. Nie było chmur, ale niebo miało dziś inny odcień błękitu i wyczuwał, że nadciągała burza.

– Wygląda na to, że zobaczymy trochę deszczu – powiedział.

– *Si,* signor King. W powietrzu wyczuwa się napięcie i aż trudno się myśli. Wkrótce stanie się to nie do wytrzymania.

Zerkając w stronę, gdzie jego gospodyni nalewała kawę, Dante zastanawiał się, czy rzeczywiście miała na myśli pogodę?

Z bijącym sercem zapytał:

– Angelico, czy widziałaś dziś rano pannę Hamilton?

Podając mu kawę, gospodyni przytaknęła.

– *Si, signor*. Wcześnie wstała. Poprosiła o wgląd w oryginalne plany ogrodu. A potem poszła chyba obejrzeć *il tempio di Diana.* Była bardzo podekscytowana, słysząc o zaginionym posągu.

Zmarszczył brwi, a kiedy Angelica zniknęła z powrotem w domu, odstawił nietkniętą kawę i zanim się zorientował, co robi, ruszył w kierunku widocznej tafli wody.

Do jeziora szło się spacerkiem trzydzieści minut. On dotarł tam w dwadzieścia. To było nie tylko jego ulubione miejsce w okolicy, ale prawdopodobnie na całym świecie. Tutaj bardziej niż gdziekolwiek czuł się bezpiecznie… poza zasięgiem innych.

Tak naprawdę był to raczej staw niż jezioro. Otoczony był wierzbami płaczącymi i olchami, a jego gładką taflę porastały

lilie wodne. Na jego środku znajdowała się wyspa, a w jej centrum stała kolumnadowa świątynia – *il tempio di Diana*.

Sama Diana zaginęła – skradziono ją wiele lat temu. Ale dziś wyglądało na to, że wróciła. Talitha, ubrana w letnią sukienkę z jakiejś białej tkaniny, z włosami upiętymi luźno na głowie, stała bokiem do niego, jedną stopę opierając na łydce, jak gdyby w pozie drzewa. W jednej ręce trzymała szkicownik, w drugiej pióro, a czoło miała zmarszczone w skupieniu.

Kiedy podchodził, jakaś gałązka pękła mu pod stopami. Zabrzmiało to jak wystrzał z pistoletu. Talitha odwróciła się gwałtownie i niemal się przewróciła.

– W co ty się bawisz? – Odzyskując równowagę, spojrzała na niego.

– Mógłbym zapytać cię o to samo.

Zapadła długa cisza.

– Rysuję świątynię – powiedziała w końcu sztywno. – Czy można się tam dostać?

– Tak. Tam jest łódź. Pokażę ci.

Zaprowadził ją do łodzi i umieścił w niej wiosła.

– Co robisz? – spytała, gdy opadł na ławkę naprzeciwko niej i podniósł wiosła.

– Płynę z tobą – odparł beznamiętnie. – Ktoś musi wiosłować.

Skrzywiła się.

– Potrafię wiosłować.

– Nie w tej sukience.

Rzuciła mu wyniosłe spojrzenie, a potem, podnosząc spódnicę, przerzuciła nogi przez ławkę, siadając do niego tyłem.

Jego spojrzenie zatrzymało się na zagłębieniu przy linii włosów na jej szyi i zalało go ciepło. Przebywanie sam na sam z Talithą ubraną w tę sukienkę było wyjątkowo złym pomysłem. Instynkt kazał mu zawrócić łódź. Ale nadal wiosłował, zatracając się w rytmie podnoszenia i zanurzania wioseł w chłodnej, czystej wodzie.

– Mogę wejść do środka? – zapytała, gdy przywiązał łódź i pomógł jej wysiąść na wyspę.

Skinął głową.

– Śmiało.

Patrząc, jak weszła między kolumny, poczuł takie pulsowanie pożądania, że musiał odejść, by się opanować.

Bardziej dla utrzymania przewagi niż z ciekawości wyciągnął rękę.

– Mogę zobaczyć, co rysowałaś?

Po zastanowieniu wręczyła mu w milczeniu szkicownik. Spojrzał na niego ciekawie.

– Nie wiedziałem, że potrafisz rysować.

Uniosła brew.

– Mogłabym zapełnić bibliotekę książkami na temat tego wszystkiego, czego o mnie nie wiesz, Dante.

Puścił to mimo uszu. Przewracając kartki, zobaczył, że narysowała wszystkie pomieszczenia na dole willi. Jej szkice były dobre. Więcej niż dobre. Były zachwycające. Pociągnięcia pędzla wydawały się niemalże unosić na powierzchni papieru, tak że zamiast przesłaniać kształty i formy znajdujące się pod nimi, ożywiały je.

– Kolory uzupełniasz później?

Przytaknęła.

– To pomaga. Nie mam zbyt dobrej pamięci wzrokowej. – Na jej policzki wkradł się rumieniec.

– Ale robisz też zdjęcia?

Znowu przytaknęła.

– Tak, bo nic nie przebije precyzji fotografii. Ale tu nie chodzi o dokładność, tylko o zachowanie atmosfery wnętrza, nawet jeśli istnieje zapis fotograficzny.

– A dlaczego potrzebujesz zachować atmosferę?

– Ponieważ dla mnie jest równie ważna, jak skala czy światło. Jeśli się ją dobrze uchwyci, sztuka oddycha; tchnie się w nią życie. – Głos jej się zmienił. Była w nim teraz jakaś powaga. Dante zdał sobie sprawę, że znowu źle ją ocenił. Bycie kuratorem było dla niej czymś więcej niż tylko pracą. To była jej pasja.

Wpatrywał się w nią podekscytowany.

– Mogę go zachować?

Zamrugała.

– Zwykle nie… To znaczy, szkicuję dla własnego użytku.

– To znaczy nie?

Zawahała się.

– Mogę wykonać dla ciebie kopie – powiedziała w końcu.

– Świetnie. – Przerzucił z powrotem kartki szkicownika i dotarł do Świątyni Diany. – A co to jest?

W centrum świątyni naszkicowała zarys niekompletnej kobiecej postaci.

– To jest Diana. Futurystyczna interpretacja romańskiej rzeźby autorstwa włoskiego artysty Stefana Rivy.

– Podoba mi się. Z czego jest wykonana?

– Ze stali nierdzewnej.

Wpatrywał się w figurę, a potem w goły cokół, na którym stała niegdyś oryginalna Diana. Pasowała idealnie.

– Możemy ją zdobyć?

– Myślę, że tak. To początkujący artysta, więc cena powinny się zmieścić w budżecie. – Posłała mu niepewny uśmiech. – W czwartek zostanie wystawiony na aukcji w domu aukcyjnym Sotheby'ego w Mediolanie.

Dante zesztywniał i wpatrywał się w nią, szukając w jej pięknej twarzy emocji. Ale niczego nie dostrzegł i zacisnął zęby. To, że tak lekko mówiła o powrocie do miasta, w którym ich relacja się rozpadła, było kolejnym dowodem na to, jak mało ten związek i on sam dla niej znaczył.

Zwrócił jej szkicownik.

– Nie mam czasu jechać na aukcję.

– Nie spodziewałam się, że pojedziesz.

Z trudem opanował złość.

– Przepraszam – powiedział chłodno. – Źle się wyraziłem. Chciałem powiedzieć, że ty nie masz czasu tam jechać.

Wpatrywała się w niego bez słowa. Serce biło jej tak mocno, że wprawiało jej ciało w drżenie. Była taką idiotką. Ostatniej nocy, obserwując go chodzącego w ciemności po ogrodzie, martwiła się o niego. Ale skończyła już z troską o tego irytującego człowieka.

– To był twój pomysł, Dante – syknęła. – Nalegałeś na to, żebym tu przyjechała. A jednak chcesz tylko przywołać przeszłość. Mogliśmy to robić w Londynie. Zaczynam myśleć, że

tak naprawdę wcale nie jesteś zaangażowany w tworzenie kolekcji. – Ze złości zabrakło jej tchu. – Ale nie powinnam być zaskoczona. Zawsze miałeś problemy z zaangażowaniem się.

– Nie tak to zapamiętałem.

– W takim razie masz wybiórczą pamięć. A może zapomniałaś, co się stało w Mediolanie?

Zrobił krok w jej stronę.

– O, nie. Pamiętam wszystko, co wydarzyło się w Mediolanie. Pamiętam, jak się z tobą pożegnałam i jak wysłałam ci esemes z lotniska. Pamiętam, jak wróciłem do mieszkania trzy tygodnie później i już cię nie było. Pamiętam, że nie zostawiłaś żadnego listu.

– Nie miałam ci nic do powiedzenia – warknęła. – Powiedziałeś już wszystko, jadąc do Ameryki do domu swoich rodziców beze mnie.

Potrząsnął głową.

– Dlaczego miałabyś jechać tam ze mną? Spotykaliśmy się dopiero od czterech miesięcy.

– My się nie spotykaliśmy, Dante, byliśmy zaręczeni! A twoja matka znalazła się w szpitalu.

– To był tylko zabieg usunięcia zaćmy. Nie było potrzeby ciągnąć cię przez pół świata.

Roześmiała się gorzko.

– Nie ciągnąłbyś mnie. Chciałam z tobą jechać.

– Tak wtedy powiedziałaś. – Jego głos brzmiał lodowato. – A jednak trzy tygodnie później odeszłaś. Więc może powinniśmy rozmawiać o twoich problemach z zaangażowaniem, a nie o moich.

Zadrżała.

– Nie waż się mnie obwiniać. Nie dzwoniłeś do mnie ani nie odpowiadałeś na moje telefony.

– Czekałem tylko dlatego, że…

Przerwała mu:

– Ponieważ byłeś zbyt zajęty rozwijaniem kariery. – Spotykając się z ludźmi, których mu przedstawiła.

Mięsień zadrżał mu w szczęce.

– Nie planowałem tego, ale nie zamierzałem marnować okazji.

– I nie rozumiesz, dlaczego mogłam mieć z tym problem.

– Zostawiłaś mnie!

– Nie! Siedziałam jak kretynka i czekałam. – Kochała go tak bardzo, że czekałaby do końca świata. – Aż wpadłam na Nicka Coatesa, a on powiedział mi, że spotkał się z tobą w Nowym Jorku. W swoim biurze.

– Spotkałem się z nim dla ciebie – dla nas.

– Nie było żadnego „my”, Dante – wybuchła. – Zawsze byłeś tylko ty.

Twarz mu stężała.

– Więc w Mediolanie, kiedy błądziliśmy po mieście do świtu, w noc naszego pierwszego spotkania, czy chodziło tylko o mnie, czy o nas? Kiedy przyniosłem ci śniadanie do łóżka i spędziliśmy w nim cały dzień – czy to chodziło o nas?

Tak, wtedy tak myślała i nawet teraz chciała, żeby tak było… Nagle poczuła wielkie zmęczenie. Jaki był sens tego wszystkiego? Dante już dawno temu wyrobił sobie zdanie na temat tego, co się stało i nic nie zmieni jego opinii o niej.

– To i tak nie ma znaczenia – powiedziała tępo. – Nie wiem nawet, dlaczego o tym rozmawiamy. Nie ma już odwrotu.

Na wyspę płynęli w napięciu, ale powrót był jeszcze bardziej stresujący. Usiadła znów tyłem do niego, ale wciąż czuła na plecach jego wzrok. Nagle przestał wiosłować.

– O co chodzi? – Odwróciła się do niego.

– Powinnaś była na mnie poczekać – powiedział.

– Mówiłam ci już. Czekałam.

– Dlaczego nie zaczekałaś dłużej?

– Bo kiedy ludzie odchodzą, to już nie wracają – odpowiedziała bez zastanowienia. – Nie chciałam marnować więcej życia na czekanie na kogoś, kto tak łatwo mógł o mnie zapomnieć.

– Jacy ludzie?

– Nieważne – powiedziała szybko. Przez jedną szaloną chwilę chciała skoczyć do wody i popłynąć z powrotem wpław. Ale czuła, że straciłaby tylko czas, a on będzie nieugięty w swoim dążeniu do uzyskania odpowiedzi. – Kiedy miałam siedem lat, mój ojciec odszedł z matką mojej najlepszej przyjaciółki ze szkoły. – Przełknęła gulę w gardle. – Kilka miesięcy później matka podrzuciła mnie do dziadków na wakacje. Żadne z nich już nie wróciło.

Zapadła cisza.

– To musiało boleć. Widujesz ich teraz?

Odwróciła wzrok, by nie zobaczył łez w jej oczach.

– Ojca prawie nigdy. Mamę może raz na dwa czy trzy lata. W ich życiu nie ma dla mnie miejsca, i w porządku. Nie jestem już dzieckiem.

Tak długo starała się być silna i niezależna, udając przed wszystkimi, że wszystko było w porządku. Dziwne, że w końcu wypowiedziała te słowa na głos.

– I myślałaś, że jestem taki jak oni?

Serce jej się ścisnęło. Może byłoby inaczej, gdyby jedno z jej rodziców zostało. Ale utrata dwojga wyglądała jak wzór. A jedynym wspólnym mianownikiem była ona. Najwyraźniej to ona stanowiła problem, a w głębi duszy zawsze czekała, aż Dante odkryje, że nie była jego godna. Nie spodziewała się tylko, że stanie się to tak szybko.

– Może podświadomie – powiedziała. – Nie podchodziłam do tego racjonalnie.

Bo niby dlaczego, pomijając całkowitą utratę rozsądku, miałaby mu się oświadczać? Po tym, jak była świadkiem rozpadu małżeństwa swoich rodziców, nie chciała nigdy wychodzić za mąż. Aż do momentu, gdy poznała Dantego, a wtedy zrobiła wszystko, by go zatrzymać.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytał cicho.

– Nigdy nie było właściwego momentu.

– Nie rozumiem, jak ktoś może tak traktować własne dziecko – powiedział cicho. – To niewybaczalne.

Poczuła ucisk w gardle. Jak ktoś taki jak on mógł to zrozumieć? Pochodził z archetypicznej włoskiej rodziny. Był uwielbianym jedynakiem. Miał dwoje kochających rodziców.

– Niektórzy ludzie po prostu nie są stworzeni do bycia rodzicami.

– Nie, niektórzy nie są. Ale ty zasługiwałaś na coś lepszego. Przykro mi.

Wpatrywała się w niego z zakłopotaniem. Nie spodziewała się usłyszeć czegoś takiego.

– To było dawno temu.

– Nie mówiłem o twoich rodzicach, tylko o tym, jak sam się zachowałem. Nie chciałem cię skrzywdzić, Talitho…

Nagle zerwał się gwałtownie. Powietrze drżało, a tafla jeziora pociemniała. A potem z nieba spadło kilka grubych, ciepłych kropli i lunęło. Sekundy później strumienie wody spływały w dół, tańcząc na płatkach lilii i zanurzając je w kilka sekund. Nad nimi sine niebo huczało niczym rozgniewany bóg, błyskawice rozszczepiały błękit. Podnosząc twarz, Talitha zamknęła oczy, nieświadoma niczego poza kaskadami wody i urywanym oddechem. I wtedy, tak po prostu, deszcz ustał. Mrużąc wilgotne rzęsy, spojrzała na jezioro i zobaczyła tęczę, unosząca się nad łąką niczym opalizująca kurtyna z koralików.

Ale zaraz potem odwróciła się do Dantego.

– Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić – powiedział cicho i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że ich kolana się stykają. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że nie mogła się wyzwolić spod jego spojrzenia i nagle dotkliwie zdała sobie sprawę z tego, że sukienka przylega jej do ciała, przemoczony materiał odsłania nie tylko koronkę stanika i majtek, ale także zarys napiętych sutków. Jego ubranie też było mokre, koszula przylegała do jego potężnego ciała tak, że mogła zobaczyć kontury jego muskułów. Dante wyciągnął rękę i założył jej wilgotny kosmyk za ucho, a wtedy puls jej się zatrzymał. Musnął kciukiem jej policzek i przez chwilę po prostu wpatrywali się w siebie. A potem pochyliła się i pocałowała go.

Poczuła, że ogarnia ją ciepło, gdy jego palce prześlizgnęły się po jej włosach, odciągnął jej głowę do tyłu. Objął jej usta niecierpliwymi wargami i przyciągnął ją bliżej, a wtedy ciepło zamieniło się w gwałtowny żar namiętności.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Drżąc z pożądania, przysunęła się do niego, a on wziął ją na kolana. Łódź zaczęła się niepokojąco chybotać, ale żadne z nich się tym nie przejęło. Nie liczyło się nic poza dotykiem jego rąk, urywanym oddechem, drapaniem jego zarostu o jej twarz. Całował jej mokrą szyję, a potem zaczął ściągać rękawy jej sukienki i ramiączka stanika, odsłaniając piersi. Chwycił ustami sutek i wtedy poczuła, jak jej ciało ożywa. Wygięła się, czując twardy nacisk jego erekcji i wilgoć między udami, która nie miała nic wspólnego z deszczem.

Oddychając z trudem, wyciągnęła mu koszulę ze spodni, szarpiąc za klamrę paska i jęcząc z frustracji, gdy jej wilgotne palce ślizgały się po zamku błyskawicznym i w końcu go uwolniła. Kiedy go wreszcie dotknęła, zaparło jej dech w piersiach. Był taki gorący i twardy. Odsunął na bok skrawek koronki między jej udami i czuła, jak jego ręka przesuwa się między nimi, nieomylnie odnajdując łechtaczkę. Zadrżała pod tą pieszczotą, przyciskając się bliżej, pragnąc czegoś więcej. Unosząc biodra, rozchyliła nogi, ocierając się o nabrzmiałą główkę jego erekcji, za każdym razem głębiej. A wtedy wdarł się do jej wnętrza.

Któreś z nich jęknęło; nie miała pojęcia, czy to on czy ona. Przylgnęli do siebie, jak gdyby tonęli, ich ciała poruszały się

w tandemie. Płomienie tańczyły wewnątrz jej powiek i była zagubiona we wszystkim poza żarem i gwałtownością swego pożądania, gdy czuła, jak rosło w niej i pęczniało, wypełniając ją całą. Poruszał się w niej coraz szybciej i gwałtowniej, aż wyjęczał jej imię i wbił się w nią po raz ostatni, drżąc konwulsyjnie.

Po wszystkim cała drżąca oparła się o niego bezwładnie. Czuła we włosach jego gorący poszarpany oddech. Mogłaby tam zostać na zawsze z zamkniętymi oczami. Słońce grzało ją w plecy, ciało miała rozluźnione i syte, a rozkosznie ciężka dłoń Dantego spoczywała na jej talii. Wiedziała jednak, że powinna się ruszyć. I nie tylko dlatego, że w każdej chwili ktoś mógł ich przyłapać *in flagrante*.

Z tą sytuacją mogła sobie poradzić na dwa sposoby. Ale skoro nie będą już zdzierać z siebie nawzajem ubrań, kopulując jak zwierzęta na świeżym powietrzu, pozostawało tylko jedno. Powiedzieć mu stanowczo, że to było szaleństwo i najlepiej będzie udać, że w ogóle nie miało miejsca.

– Nie zapytałem… – Głos Dantego wcisnął się w jej myśli. Usiadła wyprostowana. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że on był w pełni ubrany, a ona miała nagie piersi i zadartą nad udami sukienkę.

Dante zapewne nie mógł uwierzyć własnemu szczęściu. Nie dość, że posiadł ją tak łatwo, to jeszcze sama pobudziła go do działania. Przypominając sobie odgłosy, jakie wydawała i jak bardzo była rozgorączkowana, poczuła kolejną falę gorąca. Obciągając sukienkę, wdrapała się z powrotem na drugą ławkę.

– Nie zapytałeś o co?

Usłyszała świst jego zamka błyskawicznego.

– Czy byłaś zabezpieczona.

Zamrugała. Na szczęście była. Ale to wszystko stało się tak szybko, że, prawdę mówiąc, nawet o tym nie pomyślała.

– Tak, jestem.

Myślała, że on poczuje teraz ulgę, ale zacisnął tylko usta.

– To dobrze – powiedział w końcu. – Powinniśmy chyba o tym porozmawiać.

Gdyby nie była tak zszokowana, pewnie by się roześmiała. Dante proponował jej rozmowę! Kiedy byli razem, zawsze był skryty.

– Nie sądzę, żeby to było konieczne – powiedziała szybko. – To się więcej nie powtórzy.

Dante wpatrywał się w nią w milczeniu. Siłą powstrzymywał się, by nie przyciągnąć jej do siebie, udowadniając, że się myliła. Ale to byłby dowód na to, jak bardzo jej pragnął. Był tak pochłonięty swoją żądzą, że zapomniał o prezerwatywie. Więc dlaczego nie pocałował jej znowu? Dlaczego nie zaciągnął jej do willi, do jej pokoju i nie rozebrał do naga, trzymając ją tam, dopóki nie wyczerpie się namiętność, którą na nowo w sobie rozbudzili? Ale popełnił już wystarczająco dużo błędów z tą kobietą, pozwalając, by namiętność wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem. Nie musiał popełniać kolejnych.

– Racja. Seks z byłą ma w sobie pewną pikantność – powiedział chłodno. – Ale myślę, że to pragnienie zostało już zaspokojone. – Chwycił za wiosła i opuścił je do wody. – Chyba powinniśmy już wracać.

Przytaknęła.

Powinien odczuć ulgę, ale zabolało go, jak szybko i łatwo mogła przejść nad tym do porządku.

– Nigdy byś mi nie powiedziała, prawda? O twoich rodzicach.

Zmrużyła oczy.

– A chciałbyś to wiedzieć?

– Oczywiście.

– Co ty powiesz? Nigdy nie chciałeś dzielić się czymkolwiek.

Wpatrywał się w nią.

– Wprowadziłaś się do mojego mieszkania w Mediolanie. Teraz przebywasz w moim domu. Powiedziałbym, że jestem całkiem dobry w dzieleniu się.

– Nie chodzi mi o rzeczy, Dante, tylko o uczucia. O to, co dzieje się w twojej głowie. Dlaczego na przykład chodziłeś po ogrodzie w środku nocy?

Zapadła cisza.

– Pracowałem przez wiele godzin – powiedział w końcu. – Potrzebowałem świeżego powietrza.

To była całkiem wiarygodna odpowiedź, ale jej nie przekonał. Tylko co miał powiedzieć? Nie mógł jej wyznać prawdziwego powodu, dla którego kręcił się po ogrodzie w ciemności. Chociaż trzy lata temu był tego bliski. Zauroczony i bezrozumnie zakochany, skłonny był wyznać jej prawdę o swojej rodzinie. Tej biologicznej.

Chwycił za wiosła. Na myśl o tym, co Talitha powiedziała mu o swoich rodzicach, poczuł ucisk w gardle. Było mu wstyd. Nic dziwnego, że od niego uciekła. On też uciekał. Przed przeszłością i przed strachem, kim mógłby się stać, gdyby

przeszłość go dogoniła. A skoro oboje uciekali, trudno było się dziwić, że znaleźli się tak daleko od siebie i wszystko zniszczyli. Chociaż nie do końca wszystko.

Przeklinając cicho własną słabość, skupił się na wiosłowaniu. Kiedy dotarli do brzegu wyciągnął rękę, by pomóc jej wysiąść. Ale ona schyliła się, szukając czegoś na dnie łodzi.

– Mój szkicownik – szepnęła. Z kartek kapała woda; jej piękne szkice były zniszczone.

Coś w nim pękło i bez zastanowienia wyciągnął rękę, by dotknąć jej dłoni.

– Nie rób tego. – Szarpnęła rękę.

– Talitho…

– Zostaw mnie w spokoju. – Wyminęła go i uciekła.

Docierając do willi, rozgorączkowana i bez tchu, zwolniła. Miała nadzieję wślizgnąć się do środka niezauważona, ale gospodyni czekała niespokojnie na tarasie ze złożoną parasolką pod pachą.

Wygładzając wilgotną sukienkę, Talitha przykleiła do twarzy uśmiech.

– Signorina Hamilton… Dzięki Bogu. – Gospodyni otworzyła szeroko oczy, widząc, w jakim była stanie. – Złapała panią ulewa.

– Nic się nie stało, naprawdę. Praktycznie już wyschłam – skłamała Talitha.

Angelica skrzywiła się.

– Powinnam była wysłać Maura samochodem, żeby panią odszukał.

Na myśl o tym, że Mauro mógł zostać świadkiem tego, co się wydarzyło na łodzi, policzki Talithy zapłonęły. Jak gdyby czytając jej w myślach, Angelica odwróciła wzrok.

– Czy pan King panią odnalazł?

– Tak, znalazł mnie. Miał coś do zrobienia – powiedziała niewyraźnie. Szczęka bolała ją teraz od wymuszonych uśmiechów. – Chyba pójdę doprowadzić się do porządku. Czy mogłabyś powiedzieć panu Kingowi, że spotkam się z nim później?

Wciąż uśmiechnięta, uciekła po schodach. Zamykając za sobą drzwi, pozwoliła, by uśmiech jej zgasł. Zaschnięty szkicownik wyślizgnął jej się z palców. Nie mogła uwierzyć w to, co zrobiła – co oni zrobili. Po tamtym pocałunku w Hanoverze wiedziała, że Dante się nią bawi. Ale w łódce to nie była zabawa. Przycisnęła kolana do siebie, czując ból między udami. To było prawdziwe. Gorące, pierwotne i nieodparte. Serce zatłukło jej się na wspomnienie ognia w jego oczach, gdy się z nią kochał. Pełne żaru pożądanie zmieniło go w mężczyznę, w którym się kiedyś zakochała. Ale to nie powinno się było zdarzyć.

Tak samo jak nie powinna była mówić mu o swoich rodzicach. Trzy lata temu zostawił ją we Włoszech, żeby pojechać do rodziny w Stanach. I niezależnie od tego, co mówił teraz, było oczywiste, że nie chciał dzielić z nią życia. I to nie uległo zmianie. Wystarczy popatrzeć, jak zbył ją, gdy zapytała, dlaczego spacerował po ogrodzie. Była idiotką, współczując mu, ale z tym koniec. Dante złamał jej serce, a jak gdyby tego było mało, zmusił ją szantażem do przyjazdu tutaj. A jednak właśnie

uprawiała z nim seks. Czy niczego się nie nauczyła? Z pewnością wiedziała, że nie należy zbliżać się do ognia.

Wzięła szybki, gorący prysznic, odkręcając strumienie wody na pełną moc, by zmyć z ciała najmniejszy ślad Dantego. Żałowała, że nie mogła oczyścić z niego także swojej głowy. Potrzebowała pełnej jasności umysłu, żeby ustawić ofertę telefoniczną na posąg Rivy. Była tak podekscytowana tym posągiem, że nie miała nic przeciwko wyjazdowi do Mediolanu – miasta, z którym wiązały się tak bolesne wspomnienia. Ale jego bezceremonialna odmowa tylko potwierdziła, że cała ta podróż była dla Dantego tylko okazją do ukarania jej. Jak gdyby nie ukarał jej już wystarczająco.

Sprawdzała właśnie cenę w katalogu, gdy ekran jej laptopa gwałtownie zrobił się czarny. Zerkając w dół na ikonę baterii, zaklęła. Jak mogła do tego dopuścić? A potem znowu zaklęła, uświadamiając sobie, że ładowarkę zostawiła w salonie. Zaciskając zęby, przeszła przez pokój i otworzyła z rozmachem drzwi.

– Co do…? – Zachwiała się. Przed drzwiami stał Dante, jego ręka zamarła w momencie pukania. Przeszedł ją dreszcz.

– Przepraszam, nie chciałem cię zaskoczyć – powiedział. – Chciałem ci tylko dać to. – Trzymał w ręku jakieś pudełko.

– Co to jest?

– To szkicownik. Na miejsce tego, który zniszczył się na deszczu. Wiem, że potrzebujesz go do pracy.

Wpatrywała się w niego, oburzona tym, jak szybko przeszedł od namiętności do tego, co liczyło się dla niego najbardziej. Do pracy.

– Nie musiałeś tego robić. Mam zapasowy.

Spojrzał jej w oczy.

– Wiem, że nie musiałem. Ale chciałem.

A czego Dante chciał, to dostawał, pomyślała, przełykając gulę w gardle. Chciał kopii szkiców, które zrobiła. Ignorując jego wyciągniętą dłoń, złożyła ręce na piersi.

– Dlaczego?

– Pomyślałem, że jesteś zdenerwowana. Chciałem tylko zachować się, jak należy. – W jego głosie słychać było napięcie, ale skończyła z przejmowaniem się tym, co działo się w głowie Dantego. Sam ją z tego wyleczył.

– Ty? Robiący to, co należy? – Skrzywiła się. – Nie sądzę, żeby to było genetycznie możliwe.

Oczy mu pociemniały. Wpatrywał się w nią w milczeniu przez kilka pulsujących sekund, a potem odłożył pudełko na stół.

– Nie mam zastosowania dla szkicownika. Jeśli go nie chcesz, daj go komuś innemu. A teraz zostawię cię. – Odwrócił się i wyszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Patrzyła za nim z gulą w gardle. Pomijając efektowną scenerię i kilka zmian w dialogu, była to w zasadzie powtórka tego, jak zostawił ją w Mediolanie. Wściekła wróciła do swojej sypialni i trzasnęła drzwiami. Miała już dość jego arogancji i przekonania, że wszystko powinno być zrobione po jego myśli. Zatrzymała się na środku pokoju. Podniosła pudełko lekko drżącymi rękami. Zsunęła wieko i odsuwając na bok bibułkę w kolorze cappuccino, wyciągnęła oprawiony w skórę szkicownik. Z szalejącym pulsem przeszła kilka kroków

i opadła na łóżko. To był najpiękniejszy szkicownik, jaki kiedykolwiek widziała. Przejechała palcami po bladozielonych jedwabnych okładkach, a potem zerknęła w dół na swoją sukienkę. Groszkowy odcień *eau-de-nil* był jej ulubionym kolorem. Czy to był przypadek?

Przygryzła wargę. Dlaczego wszystko dotyczącego jego musiało być tak skomplikowane? Zerknęła w dół na szkicownik. Niezależnie od motywów Dantego, to był prezent i zawstydziła się, pamiętając swoje zachowanie. Jej dziadek byłby zbulwersowany. Jako dziecko musiała pisać kartki z podziękowaniami po każdych urodzinach i świętach i wiedziała, że zdaniem Edwarda dziękowanie za prezenty, za gościnę, za przysługę było absolutną koniecznością. Tak się zapętliła w tej emocjonalnej wojnie z Dantem, że straciła z oczu to, że była wnuczką Edwarda St Croix Hamiltona. A to on był powodem, dla którego tu była, i nie zamierzała go zawieść. Ponowne wykonanie szkicu salonu zajęło jej ponad godzinę, ale była bardziej niż zadowolona z rezultatu. Papier w szkicowniku był tak dobrej jakości, że nadawał rysunkom wspaniałą głębię. Czuła się teraz spokojniejsza. Gotowa stawić mu czoło. Kiedy zeszła po schodach, zwolniła kroku. Dante wychodził się właśnie ze swojej sypialni z komórką przy uchu.

Powiedział coś po włosku, czego nie zrozumiała, i rozłączył się.

– Nie chciałam ci przerywać – powiedziała szybko.

– To nie było nic ważnego. Jestem ci do czegoś potrzebny?

Zawahała się.

– Właściwie to tak. Chciałam, żebyś wiedział, że właśnie skończyłam ponownie szkicować salon.

– Nadal uważasz, że to dlatego dałem ci szkicownik? – zapytał chłodno.

– Tak… nie… nie wiem. Ale o to właśnie chodzi – powiedziała szybko. – To nie ma znaczenia.

– Więc co chciałaś powiedzieć?

Kręciło jej się w głowie, szukała słów.

– Chciałam ci po prostu podziękować. To wszystko.

– Zaczekaj. Chciałaś mi podziękować?

– Nie jesteś jedyną osobą, która chce zachować się właściwie.

– Talitho…

Zadrżała.

– Nie szukam zwady, Dante.

– Ja też nie.

Zaśmiała się gorzko.

– A jednak zawsze kończy się na tym, że ze sobą walczymy.

– Nie zawsze – powiedział cicho.

– Nie możemy… Ja nie mogę… – Potrząsnęła głową, gdy zrobił krok w jej stronę.

– Czy pomogłoby, gdybym ci powiedział, że pragnę cię tak bardzo, że nie mogę jasno myśleć?

– Ja też cię pragnę – przyznała. Z jakiegoś powodu chciała być z nim szczera. – Ale samo pragnienie nie wystarczy.

Nie spuszczał z niej wzroku.

– Więc co, mamy to po prostu zignorować?

Coś w jego tonie sprawiło, że zabrakło jej tchu.

– Ty chcesz, żeby to był tylko seks. Ale tak nie jest. Nie może być z powodu tego, co wydarzyło się wcześniej. A na wypadek, gdybyś zapomniał, to nie wyszło żadnemu z nas na dobre i nic się nie zmieniło.

– Zmieniło się wszystko. Jesteśmy teraz innymi ludźmi.

Czyżby?

– Skoro więc jesteś innym człowiekiem, to powiedz mi coś o sobie – rzuciła mu wyzwanie. – Coś, o czym nie wiem.

Wpatrywał się w nią w milczeniu, wyraz twarzy miał nieprzenikniony. Całym sercem pragnęła, by móc to wszystko cofnąć i wrócić do siebie do Anglii. Nie pamiętała już nawet, dlaczego to robiła.

– Pojechałem za tobą – powiedział cicho. – Po tym, jak wróciłem do Mediolanu, pojechałem do Londynu, żeby cię odnaleźć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Oszołomiona Talitha wpatrywała się w Dantego w milczeniu. Chciała zarzucić mu kłamstwo, ale widząc promieniujące z niego napięcie, wiedziała, że powiedział prawdę.

– Kiedy…? Jak…?

– Może miesiąc po twoim wyjeździe. Zmyśliłem jakąś historię i dostałem twój adres od Nicka, a potem poleciałem do Londynu i poszedłem do twojego domu w mieście.

Odwrócił wzrok, jak gdyby spoglądał w przeszłość.

– Kupiłem ci róże. Ale kiedy zapukałem do drzwi, otworzył mi jakiś mężczyzna.

Serce jej stanęło. Ned. Dante zastał tam Neda.

– Myślał, że jestem dostawcą, a kiedy powiedziałem, że kwiaty są dla ciebie, odparł, że mogę mu je przekazać, bo jest twoim narzeczonym.

Zaparło jej dech. Tak, były kwiaty, mnóstwo kwiatów, zanim miała szansę porozmawiać z Nedem. Pamiętała, jak była zbulwersowana, że pozwoliła, by to zaszło tak daleko.

Wykrzywił usta.

– Nie wyprowadziłem go z błędu. To nie miało sensu.

Zakręciło jej się w głowie, jak gdyby zatrzęsła się ziemia.

– Nie wiedziałam – powiedziała chrapliwie.

Czuła, jak wokół żeber zaciska jej się jakaś obręcz, jak gdyby utknęła w jakimś sennym koszmarze. Co oni zrobili? Co zrobiła ona?

– Wiem, że całe rano wmawiałaś sobie, że to, co się stało nad jeziorem, było błędem, bo ja też to robiłem – powiedział w końcu. – Tylko że nie mogę przestać o tobie myśleć – odchrząknął. – Odejdę, jeśli tego chcesz. Ale nie sądzę, żeby którekolwiek z nas się od tego uwolniło, dopóki nie pozwolimy temu… – utkwił wzrok w jej oczach – …wypełnić się.

Serce mocno jej biło. Dante pojechał za nią. Myliła się w tej kwestii, tak jak on mylił się co do jej zaręczyn z Nedem. To było tak, jak w jakiejś sztuce Szekspira ze skomplikowanymi wątkami o błędnej tożsamości, gdzie wszyscy bohaterowie na końcu schodzili się z tą właściwą osobą. Tyle że ona i Dante nie zeszli się ze sobą ani nie byli dla siebie tymi właściwymi.

Potrząsnęła głową.

– Nie ma już odwrotu. To, co mieliśmy… przepadło.

– Nie mówię o powrocie. Przeszłość nie ma na to wpływu. To będzie tak, jak gdybyśmy się nigdy wcześniej nie spotkali. Będziemy tylko dwójką nieznajomych, którzy wpadli na siebie w barze.

Zadrżała. Tak było wtedy, kiedy uprawiali seks i jedli, i spali, i uprawiali seks. Kiedy to był wakacyjny romans bez zobowiązań. Zanim w ten związek wkradł się strach. Jej strach. Że on ją zostawi. Że historia się powtórzy.

Ale w tym, co proponował teraz Dante, nie było nic, czego mogłaby się obawiać. Przeszłość została wymazana i przyszłość również, i tym razem wiedziała, w co się pakuje. To była

namiętność, a nie miłość, i zamiast czuć się przerażona niepewnością, poczuła się silna, i po raz pierwszy w ich związku równa jemu. Przebiegł ją dreszcz, kiedy wyciągnął do niej rękę.

– Cześć, mam na imię Dante.

Cała się trzęsła w środku. Czuła się tak, jak gdyby jej życie znalazło się w punkcie zwrotnym. Tylko że to nie było jej życie. To była symulacja. Podała mu rękę, wchodząc w rolę.

– Talitha.

– Jakie piękne imię… Prawie tak piękne jak sukienka, którą masz na sobie. Ta zieleń idealnie do ciebie pasuje.

– Ten odcień nosi nazwę *eau-de-nil*. Woda z Nilu.

Na ustach pojawił mu się cień uśmiechu.

– Jesteś bardzo precyzyjna w kwestii kolorów.

– Jestem kuratorem sztuki. Kolor ma dla mnie znaczenie.

– Naprawdę? Co za zbieg okoliczności. Właśnie kogoś takiego szukam.

Mówiąc to, zrobił krok w jej kierunku, a ona poczuła bicie pulsu między udami.

– Poczekaj, jak daleko zamierzamy się posunąć?

Nie mogła spojrzeć mu w oczy w obawie, że może sobie to wszystko wyobraziła, ale wtedy dotknął jej brody, unosząc jej głowę, i ujrzała na jego twarzy tylko pewność i pragnienie równie czytelne, jak jej własne.

– Do samego końca – powiedział cicho. Pochylił się i objął ustami jej usta.

Usta miała chłodne i miękkie i, może dlatego, że bawili się w bycie nieznajomymi, przypomniał mu się ich pierwszy

pocałunek. Tak jak wtedy miał świadomość, że to było coś więcej niż tylko pocałunek. To było potwierdzenie czegoś nieuchwytnego, ale niezaprzeczalnego. Komunia pragnień. Pożądanie zadrżało w nim i przesunął swoje usta po jej ustach celowo wolno, nie spiesząc się. Dotknął jej piersi, okrążając palcami sutki, a jej nagle przyspieszony oddech sprawił, że cała krew spłynęła mu do krocza.

Kołysała się przed nim, a on poczuł, jak wsunęła mu udo między nogi, a potem jej ręce przesunęły się pod jego koszulę, tak jak wcześniej, przyciągając go bliżej i, obracając się jak tancerze, dotarli do jego sypialni. Z bijącym sercem pchnął gwałtownie drzwi. Na zewnątrz niebo było szare jak popiół, który w każdej chwili może zapłonąć, a powietrze było gęste od wilgoci. W mroku pokoju jej oczy wydawały się ciemniejsze niż zwykle, jej skóra lśniła jak karraryjski marmur.

– Talitho… – zamruczał. – *Sei molto bella.*

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy, pieszcząc palcami linię jego brody.

– Masz piękną twarz.

Podszedł bliżej, jego palce przesunęły się po jej włosach, a usta prześlizgnęły się po miękkiej skórze jej szyi, docierając do pulsu bijącego gorączkowo pod jej uchem.

– Rozbierz mnie…

Po tych słowach doznał gwałtownej erekcji. Oszołomiony, jak we śnie rozpiął przód jej sukienki, pozwalając, by zsunęła jej się z ramion i opadła na podłogę u jej stóp. Nie miała na sobie stanika. Wpatrywał się w jej sutki, obserwując, jak twardnieją w rytm szarpanych uderzeń jego serca. Widział, że ręce lekko

jej drżały. Jego własne też się trzęsły, gdy zsuwał jej kremowe majtki przez biodra i w dół, aż upadły obok sukienki. Serce waliło mu jak oszalałe.

– Teraz ty – powiedziała chrapliwie.

Zdjął buty i ściągnął koszulę przez głowę. Następnie rozpiął spodnie, krzywiąc się, gdy ściągał je przez wybrzuszenie na bokserkach. Ich oczy spotkały się, a potem wziął ją na ręce i zaniósł nagą na ogromne łóżko.

Tym razem było inaczej niż ostatnio. Zderzyli się ze sobą jak dwie chmury burzowe, ich ręce były niezgrabne, gdy próbowali przekroczyć barierę ubrań i skóry. Całowali się, jak gdyby umierali z pragnienia, obejmowali się, jak gdyby nie było jutra, jej miękkie ciało tuliło się do jego twardych mięśni. Ale tym razem nie spieszył się, przesuwając się w dół jej ciała, czując, jak drży i przesuwa się pod nim, gdy pieścił jej piersi, brzuch, a potem trójkąt drobnych loków o barwie miodu.

Opuścił usta, kreśląc czubkiem języka linię w dół, aż do spojenia jej nóg.

– *Amo il tuo sapore* – zamruczał.

Jęknęła i jej palce zacisnęły się na jego włosach, gdy przycisnął język do jej łechtaczki. Przytrzymał jej uda, gdy zaczęła się pod nim wić. Słyszał jej szarpany oddech, czuł dreszcze przebiegające po jej skórze, a potem napięła się pod jego językiem, wyginając ciało w górę. Z bijącym sercem, uniósł lekko jej biodra i wszedł w nią. Objęła go nogami w talii. Wspierając się na łokciach, zaczął się poruszać, najpierw powoli, potem szybciej, zatracając się w płynnym rytmie ich ciał, aż ich skóra stała się śliska od potu i razem dotarli do celu.

Po wszystkim pozwolił opaść swojej głowie, opierając ją o gorącą, wilgotną skórę jej szyi, a potem, oddychając niepewnie, podniósł się i przetoczył się, zabierając ją ze sobą, tak jak zwykł to robić. Nie był jeszcze gotowy, by otworzyć oczy. Leżał nieruchomo, zagubiony w miarowym odgłosie deszczu i dotyku jej miękkiego ciała tulącego się do niego. Później – nie był pewien kiedy – poruszyła się i zdał sobie sprawę, że nadal był w niej. Wciąż trzymając ją blisko, wysunął się. Jej ręka poruszyła się na jego brzuchu, a on zerknął w dół na jej nagie ciało, jego oczy śledziły krzywiznę jej biodra. Oddech uwiązł mu w gardle. To nie była część planu, a jednak teraz, gdy to się stało, odnalazł dziwny spokój. To nie był tylko seks – chociaż to słowo wydawało się zbyt prozaicznym określeniem czegoś, co przewróciło cały jego świat do góry nogami – to była pewność. Tak długo dręczyło go poczucie, że wszystko pozostało w zawieszeniu, niewypowiedziane, nierozwiązane – tak jakby oboje wstali pewnego ranka i wyszli z mieszkania, zostawiając swoje ubrania i szeroko otwarte drzwi. Ten układ ostatecznie zamknie te drzwi.

Talitha poruszyła się we śnie, a on spojrzał na nią. Jego wzrok przykuły ciemne smugi pod jej rzęsami. Nawet na tle białych poduszek wydawała się blada, a jemu ścisnęło się serce. Jedno było pewne: stracił wszelkie zainteresowanie karaniem jej. Wystarczająco dużo już wycierpiała. Przypominając sobie napięcie w jej głosie, gdy opowiadała mu o swoich rodzicach, poczuł wstyd. To nie było zamierzone, ale wyrządził jej w Mediolanie krzywdę. Odepchnął ją z powodu własnych lęków, ani razu nie pomyślał, że ona mogła działać w obronie

własnej. Skrzywił się, wiedząc, ile musiało ją kosztować wyjawienie mu prawdy – a jednak nawet po tym, jak odsłoniła przed nim duszę, nie był na tyle męski, by przyznać się do roli, jaką odegrał, poza stwierdzeniem, że zasługiwała na coś lepszego. Zasługiwała na prawdę.

Nie zamierzał jej okłamywać. Na początku namiętność zwaliła go z nóg. Potem, gdy zdał sobie sprawę, kim była, z łatwością przekonał samego siebie, że niemówienie jej o swojej biologicznej rodzinie to nic wielkiego. Że istnieje zasadnicza różnica między nieujawnianiem czegoś a ukrywaniem tego. A potem miały miejsce dwa wydarzenia. Talitha oświadczyła mu się, a kiedy wracali wieczorem do jego mieszkania, ktoś porwał jej torebkę.

Pobiegł za tym mężczyzną, dopadł go w bocznej uliczce, krew szumiała mu w uszach. Kiedy odebrał mu torebkę, złodziej zamachnął się dziko, uderzając go w usta, a wtedy Dante zaczął go bić. Nawet teraz pamiętał rozpaloną do białości furię, jaka go wtedy ogarnęła. Pragnienie, by dalej bić i ranić było obezwładniające, ale w jakiś sposób znalazł w sobie siłę, by odepchnąć mężczyznę, powstrzymując swój gniew, dopóki ten nie zniknął z pola widzenia. A potem uderzał pięściami w mur, aż ból w rękach zagłuszył gwałtowne emocje. Wrócił do Talithy z jej torebką, z zakrwawionymi kłykciami i rozciętą wargą. W mieszkaniu spojrzał w lustro w łazience i zobaczył obcego mężczyznę, który wpatrywał się w niego. Tylko że ten obcy człowiek miał nazwisko. Cannavaro.

Był przerażony, a kiedy następnego dnia zadzwonił jego ojciec, żeby przypomnieć mu o operacji matki, natychmiast

postanowił wrócić do domu, żeby uciec od Talithy. To było jedyne wyjście. Ale żeby Talitha to zrozumiała, musiałby jej wyjaśnić dlaczego – a tego nie zamierzał. Tylko nie wiedział, że, tak samo jak jej rodzice, sprawił, że poczuła się bezwartościowa…

– O czym myślisz? – usłyszał zaspany głos Talithy.

– Myślałem o… – zaczął. Ale wtedy ona, siadając lekko, przycisnęła mu palce do ust.

– Właściwie, nie odpowiadaj. Nie muszę wiedzieć, prawda? – wyszeptała. I wyciągając rękę, objęła go za szyję.

Czuł, jak ciało pulsuje mu z podniecenia, gdy przyciągnęła go bliżej.

Była już prawie pora lunchu, kiedy w końcu udało im się od siebie oderwać i ubrać. Lunch zjedli na tarasie. Był pyszny, ale Talitha ledwie zarejestrowała jedzenie. Była zbyt zajęta odtwarzaniem kroków, które doprowadziły ją do tej chwili z Dantem. Miała wrażenie, jak gdyby mózg rozpadł jej się na dwie połowy. Jedna akceptowała tę sytuację, rozkoszując się nią, a ta druga z trudem mogła uwierzyć, że znowu oddała się Dantemu. Broniąc się, pomyślała, że wyzwala naturalne mechanizmy obronne swojego ciała, podając małą, kontrolowaną dawkę tego, co było przyczyną jej choroby. Innymi słowy, uodparniała się na Dantego. I czuła się z tym dobrze. Lepiej niż dobrze.

Następne dwa dni i noce minęły jej jak we śnie. Ani razu nie pozwoliła sobie na wybieganie myślami poza chwilę obecną. Co nie znaczy, że myślenie było jej priorytetem. Bo teraz, gdy napięcie między nimi znalazło ujście, było tak, jak gdyby pękła

tama. Pożądanie doskwierało jej nieustannie. Zawsze, gdy był w pobliżu, patrzyła na niego. Jeśli był w zasięgu ręki, nie mogła go nie dotknąć. Pewnego razu, kiedy poszła na górę, by sprawdzić kolor jednej ze ścian w sypialni, on poszedł za nią. Wciągnęła go przez drzwi, rozpięła mu spodnie, a on zadarł jej spódnicę i wbił się w nią na stojąco. Oboje dygotali niczym nastolatki.

Tyle że nie była już nastolatką. Była dorosła i miała obowiązki – w tym przede wszystkim swojego dziadka. I choć wiedziała, że był bezpieczny i znajdował się pod opieką, nie mogła pozbyć się poczucia winy, że beztrosko spędza czas z Dantem, zamiast pędzić z powrotem do Anglii.

– O której godzinie mówiłaś, że aukcja się dzisiaj zaczyna? – zapytał nagle.

– O trzeciej. – Odwracając wzrok w jego stronę, poczuła, że jej serce wiruje jak łódka na jeziorze. Jego szare oczy wpatrywały się w nią uważnie, a ciemne jedwabiste włosy opadające niedbale na czoło tylko podkreślały rzeźbiarską doskonałość jego rysów. Zakochała się kiedyś w tej twarzy – ale tu nie chodziło o miłość. Chodziło o seks.

Posłała mu półuśmiech.

– Nie martw się. Ustawiłam ofertę telefoniczną.

– W takim razie lepiej ją odwołaj – powiedział.

Uśmiech zamarł jej na ustach.

– Nie rozumiem. Myślałam, że rzeźba ci się podoba.

– Bo tak jest. – Odsuwając swoje krzesło, Dante wstał i wyciągnął rękę. – I właśnie dlatego chcę się tam znaleźć osobiście. – Spojrzał jej w oczy. – Z tobą. Jeśli pojedziesz ze mną.

Wpatrywała się w niego, wzruszona jego słowami, a raczej tym, jak je sformułował. To było zaproszenie, a nie rozkaz. Wstając chwiejnie, wzięła go za rękę.

– Bardzo bym chciała… ale czy nie jest już za późno?

– Samochodem owszem. – Uścisnął jej palce i uśmiechnął się. – Ale polecimy helikopterem.

Lot trwał dokładnie osiemdziesiąt minut i był cudowną okazją do podziwiania toskańskich krajobrazów. Lecieli nad falującymi zielonymi wzgórzami, polami usianymi słonecznikami i średniowiecznymi miasteczkami na wzgórzach. Na prywatnym lotnisku oczekiwała już na nich limuzyna i ruszyli przez centrum Mediolanu, mijając ekskluzywne butiki przy Via Montenapoleone. Kiedy limuzyna zwolniła, podjeżdżając pod dom aukcyjny, Talitha poczuła, że puls jej skacze. Mimo że była kuratorem, nie uczestniczyła w zbyt wielu aukcjach. Większość jej klientów wolała dyskretne zakupy.

– Jesteś podekscytowana – stwierdził Dante.

Poczuła, że oblewa ją rumieniec.

– Owszem – przyznała. – Wiem, że nie jesteśmy w Rzymie, a to nie jest Koloseum, ale aukcje bardzo przypominają walki gladiatorów.

– Więc jak to przeprowadzimy?

My. To sprawiło jej przyjemność. Nadal nie mogła uwierzyć, że się tutaj znaleźli.

– Ty trzymaj głowę spuszczoną, a ja będą ją podnosić. Zaufaj mi. Zdobędziemy twoją Dianę.

Spodziewała się, że będzie się trzymał na uboczu, ale kiedy dołączyli do tłumu ludzi zmierzających do sal aukcyjnych,

poczuła, że chwycił ją za rękę. Może chciał dzielić z nią emocje tej chwili. Było coś niemal operowego i barokowego w tym rytuale.

– Sprzedane za dwieście dwadzieścia pięć tysięcy dolarów! – usłyszała głos aukcjonera. Wślizgując się między rzędy siedzeń, wzięła broszurę sprzedażową i usiadła.

– To ona – szepnęła, obserwując tragarzy niosących przykrytą rzeźbę. Czuła, jak puls jej skoczył, gdy zdjęto pokrywę i nagle zadrżała z podniecenia.

– *Signore e signori,* przechodzimy do eksponatu numer dziewiętnaście i ekscytującej możliwości nabycia rzeźby Diany autorstwa Stefana Rivy, z jego serii New Renaissance. Rozpoczynam licytację od kwoty czterdziestu pięciu tysięcy dolarów.

Tak jak się spodziewała, licytacja przebiegała bezproblemowo i z zawrotną szybkością. Niczym dyrygent bez batuty, aukcjoner fachowo odczytywał oferty, podkręcając emocje tłumu, gdy cena nieubłaganie rosła.

– Mamy trzysta tysięcy dolarów…

Talitha podniosła rękę, puls łomotał jej w głowie. Licytowanie wymagało silnych nerwów, odwagi, ale uwolniona od ograniczeń finansowych, które doskwierały jej na co dzień, czerpała z tego przyjemność.

– Trzysta trzydzieści tysięcy dolarów, proszę państwa, i trzysta pięćdziesiąt kontroferta telefoniczna.

Oferta skoczyła do czterystu tysięcy. Puls jej przyspieszył i podniosła rękę.

– Na parkiecie czterysta dwadzieścia tysięcy. Mam czterysta dwadzieścia tysięcy. Po raz drugi…

Gawel uderzył w drewno i oklaski wypełniły salę.

– Sprzedane za czterysta dwadzieścia tysięcy.

Talithę zalała radość. Ludzie odwracali się, by jej pogratulować.

– Dobra robota – powiedział cicho Dante. – Dziękuję.

Dotknął jej dłoni, a ona impulsywnie wyciągnęła rękę i dotknęła jego pokrytej zarostem brody.

– Dziękuję, że zmieniłeś zdanie.

– Ty je zmieniłaś.

Czyżby? Chciała go o to zapytać, ale się powstrzymała. Nieznajomi w barach nie zadają sobie takich pytań.

– Cieszę się. – Przygryzła wargę. – Czy myślisz, że mogłabym zmienić je ponownie? Bo jest piękny John Hoyland, który idealnie pasowałby do Freuda. I Damien Hirst, który chyba by ci się spodobał.

Zostali. Kupili nie tylko Hoylanda i Hirsta, o których wspomniała, ale także innego Hirsta i żywe płótno Marii Azzurri w żółciach. Kiedy w końcu wyszli na dwór zapadał już wieczór. Talitha rozejrzała się, spodziewając się zobaczyć limuzynę, ale nie dostrzegła jej na chodniku.

– Pomyślałem, że moglibyśmy pójść na kolację – powiedział cicho Dante. – Na coś prostego.

W przeszłości „coś prostego” oznaczało pizzę albo miskę zabarwionego szafranem risotto w lokalnej trattorii. Ale dziś dla Dantego czymś prostym był stolik w wyróżnionej dwiema gwiazdkami Michelin restauracji Locanda Luzziego.

W minimalistycznej sali mieściło się nie więcej niż dwudziestu gości, a oprócz pięknie wyważonych dań obsługa stanowiła idealne połączenie dyskrecji i profesjonalizmu.

– Myślałam, że obowiązuje tu jakaś szalenie długa lista oczekujących na rezerwację stolika – powiedziała, gdy usiedli przy słynnej szklanej ścianie z widokiem na dziedziniec zabytkowego *palazzo*.

Wytrzymał jej spojrzenie, a ona zrobiła kpiąco zaskoczoną minę.

– Och, to jest jeden z twoich wielu aktywów.

Skinął głową.

– Rico Luzzi pracował w innej restauracji, której jestem właścicielem. Zaimponował mi, więc umieściłem go w tym miejscu.

Rozejrzała się po sali.

– Więc co to jest według ciebie? Pieniądze na talerzu?

Roześmiał się i sięgnął przez stół, łapiąc ją za rękę i pieszcząc kciukiem spód jej nadgarstka.

– Zasłużyłem na to.

– Owszem. – Uśmiechnęła się. – Ale spokojnie, twój sekret jest ze mną bezpieczny.

Poczuła, jak jego palce sztywnieją. Twarz mu znieruchomiała.

– Mój sekret?

Zerkając przez ramię, obniżyła konspiracyjnie głos.

– Wiem, że w twojej kolekcji tak naprawdę chodzi o sztukę, a nie o jej wartość rynkową.

Napięcie zniknęło z jego twarzy i uśmiechnął się.

– I to jest twoja zasługa.

– Mój… – Omal nie powiedziała „mój dziadek”, ale w porę się powstrzymała. Po co robić z tego coś osobistego? Jej dziadek nie był częścią tego układu. W rzeczywistości powinna trzymać jego i Dantego na dystans. Jej związek z Dantem sprowadzał się do seksu i pieniędzy. Dziadek był wszystkim innym.

– Twój co? – przynaglił ją Dante.

– Mój… instynkt mówi mi, że posiadanie kolekcji nie polega tylko na patrzeniu i docenianiu. Trzeba ją poczuć. Doświadczyć *saudade*, no wiesz… Być oszołomionym tęsknotą.

Spotkał się z nią wzrokiem.

– Myślę, że mogę być – powiedział cicho.

Bliskość jego świetlistych szarych oczu przytłoczyła ją i na chwilę zapomniała, o czym rozmawiali. Zapomniała, że znajdowali się w restauracji z innymi gośćmi. Nagle był tylko on, Dante King, mężczyzna o najsłodszym uśmiechu i płonącym wzroku.

– Jesteś głodna?

Gdy przytaknęła, przywołał kelnera krótkim skinieniem głowy.

– W takim razie zamówmy coś.

Tak łatwo było to zrobić – rozmawiać, droczyć się, spędzać z nim czas. Zerknęła na menu.

– Co zwykle tu jadasz?

– Jestem tu po raz pierwszy – powiedział w końcu. – W zasadzie to pierwszy raz znalazłem się w Mediolanie od… naszego rozstania.

Zamrugała ze ściśniętym sercem, gdy kelner przyjął ich zamówienia. Ale za wiele się w tym doszukiwała. Kariera Dantego nie tylko nabrała rozpędu po ich rozstaniu – w ciągu jednej nocy znalazł się w gronie najbogatszych ludzi na planecie.

– Byłeś bardzo zajęty – powiedziała ostrożnie.

– *Signor* King? – Kelner wrócił z ich makaronem i butelką w wiaderku z lodem.

Otworzyła szeroko oczy.

– Szampan?

– Oczywiście. Mamy co świętować.

Znowu my. Zignorowała drganie pulsu i uśmiechnęła się, gdy kelner dyskretnie odkorkował butelkę.

– Cieszę się, że tak uważasz. – Wyciągnęła swój kieliszek, uśmiechając się. – Gratuluję! Masz zadatki na bardzo dobrą kolekcję.

– Powtarzam, że to dzięki tobie.

Upiła łyk szampana, podnosząc kieliszek, by ukryć nagły rumieniec.

– Miałaś rację. Jesteś bardzo dobra w swojej pracy.

– Powinnam być. Chodzę na aukcje od dziecka. Pierwszą licytację wygrałam, gdy miałam siedem lat.

Przypomniała sobie swoją pierwszą aukcyjną ekscytację. To był drzeworyt Gustave'a Doré, przedstawiający Kopciuszka, przeznaczony do nieopublikowanego tomu bajek. Teraz był to jedyny obraz, jaki pozostał w jej sypialni w Ashburnham.

– Zabierali cię tam rodzice? – zapytał.

Potrząsnęła głową, w panice, której nie mogła ani wyjaśnić, ani powstrzymać.

– Oboje nienawidzą sztuki. – Chociaż jej ojciec nie miał nic przeciwko temu, żeby zabierać obrazy z domu i sprzedawać, kiedy potrzebował pieniędzy. Uprzedzając jego kolejne nieuniknione pytanie, powiedziała szybko: – Zabierali mnie tam moi dziadkowie, a potem… – Zawahała się, czując ból. – A potem, po śmierci babci, już tylko dziadek. Dzięki temu oboje mieliśmy co robić.

– Kiedy umarła?

– Kiedy miałam osiem lat. – Ręce jej się trzęsły, gdy próbowała pokroić kurczaka i czuła, jak ulatuje z niej radość. Mówienie o swoich rodzicach to jedno, ale nie ufała sobie, że może mówić o Edwardzie bez płaczu.

– Czyli wychowywał cię dziadek?

Przytaknęła. A teraz potrzebował jej opieki i wkrótce nie będzie nawet wiedział, kim była. Będzie stracona dla niego, a on dla niej. Nie po raz pierwszy zostanie odcięta od kogoś, kogo kochała, ale jej dziadek był pierwszą osobą, która odwzajemniała jej miłość. I nadal ją kochał – mimo że demencja niszczyła mu mózg.

Czuła, jak spokój jej się wymyka, i nagle zapragnęła wrócić do willi. Tam zasady ich układu wydawały się jaśniejsze. Jedli i pracowali, a kiedy jedli i pracowali, patrzyli na siebie. A kiedy patrzenie przestało im wystarczać, szli na górę i uprawiali seks. Do tej pory uważali, żeby nie rozszerzać swoich rozmów poza to, co działo się w sypialni.

– Talitho?

Dante patrzył na nią uważnie, a ją zaczęła nagle ogarniać histeria. On nie rozumiał, czym był strach czy porażka. Jeśli coś stawało mu na drodze, to znajdował sposób, by wyeliminować to ze swojego życia. To przecież dlatego zaproponował ten obłędny układ z ich dwójką udającą nieznajomych. A ona się na to zgodziła.

– Tak. Opiekował się mną – powiedziała głosem, który lekko drżał. – I co z tego? Wiem, że twoja rodzina jest wzorcowa i idealna.

– Nie mówiłem, że tak jest.

– W takim razie czy możemy zmienić temat?

Zmrużył oczy.

– A o czym chciałabyś rozmawiać?

Swobodna intymność, którą dzielili chwilę wcześniej, zanikała, ale to jej nie obchodziło. W rzeczywistości z zadowoleniem przyjęła nutę gniewu w jego głosie.

– Właściwie to nie chcę z tobą o niczym rozmawiać, Dante. Ty i ja – nie o to nam chodzi, pamiętasz? Jesteśmy tylko dwójką nieznajomych z baru uprawiających seks.

W sali zrobiło się nagle bardzo cicho. Dante wytrzymał jej spojrzenie.

– W takim razie chyba zrezygnujemy z deseru. – Z oczami nadal utkwionymi w niej skinął na kelnera. – *Il conto, per favore.*

Lot do domu upłynął w całkowitej ciszy. Kiedy dotarli do willi, nie poczekała na kierowcę, tylko sama otworzyła drzwi samochodu i lekko wbiegła po schodach do domu.

Dante dogonił ją przed jej sypialnią.

– W co ty, do diabła, grasz? Zawstydzasz mnie w restauracji, której jestem właścicielem?

Obróciła się, by spojrzeć mu w twarz, oczy miała szeroko otwarte.

– Przepraszam, jeśli cię zawstydziłam, Dante. Ale skoro tylko to cię martwi, to twoje zmartwienia się skończyły.

– *Cazzo!* – zaklął. – O czym ty teraz mówisz?

– Mówię o tym. O tej wersji nas. To nieprzyzwoite, nieuczciwe i złe, i nie chcę już tego robić. – Nagle zaczęła walczyć z biciem własnego serca i usłyszała siebie, mówiącą chrapliwie: – Wizja lokalna zakończona i z nami też koniec. Jutro wracam do domu.

I zanim zdołał otworzyć usta, zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Słysząc, jak klucz przekręca się w zamku, oszołomiony i wściekły Dante wpatrywał się w drzwi. Kręciło mu się w głowie. To nie miało sensu. W łóżku nie mogli oderwać od siebie rąk. Spędzili razem cudowny dzień i polecieli do Mediolanu na aukcję.

Prawdę mówiąc, ledwo zauważał kolejne dzieła sztuki wnoszone i wynoszone z sali. Był zbyt zajęty obserwowaniem Talithy, zafascynowany rumieńcem na jej policzkach, blaskiem podniecenia w jej oczach i krągłościami jej ciała w oszałamiającej sukni w stylu Chinoiserie. Wyglądała tak pięknie – że zapierała mu dech w piersiach. Wszystko między nimi wydawało się teraz proste – łatwiejsze niż kiedykolwiek wcześniej w Mediolanie, kiedy przez cały czas był zestresowany, ukrywając przed nią prawdę o swoim dzieciństwie i rodzinie. Tylko teraz to ona coś ukrywała. A jutro miała wrócić do Anglii.

Poczuł ucisk w piersi. Celowo unikał tematu jej wyjazdu, pozwalając, by dni mijały, zdecydowany w ogóle o tym nie myśleć. To nie powinno mieć znaczenia. Nie powinno go to obchodzić. Nie powinien nawet czuć potrzeby, by iść za nią na górę. Ale nie był w stanie się powstrzymać. Stał pod jej drzwiami jak jakiś odrzucony Romeo. Był zły i to była wina

Talithy. To ona sprowokowała kłótnię, chociaż powiedziała mu, że nie chciała już więcej walczyć. Ale to nie był jedyny powód, dla którego za nią poszedł.

Odwrócił się od jej drzwi i dostrzegł za oknem księżyc. Podszedł i usiadł w wykuszu okiennym. Nagle ogarnęło go ogromne zmęczenie. Pozwolił, by głowa opadła mu na ścianę.

Nie wiedział, jak długo tam siedział ani kiedy zasnął, ale obudził się nagle ze świadomością, że nie jest już sam.

– Dante?

Talitha stała obok niego, twarz miała bladą w świetle księżyca, źrenice szerokie jak u zaskoczonej łani. Była boso, ale nadal miała na sobie piękną czarną sukienkę w stylu chińskim.

– Co ty wyprawiasz? – spytała.

Poruszył się, rozcierając bolący kark.

– Chyba musiałem zasnąć.

– Dlaczego śpisz tutaj?

Nie tylko Talitha coś ukrywała. Przez całe życie wstydził się tego, kim był. Ale po raz pierwszy poczuł się bardziej zawstydzony tym, kim jest obecnie, a szok i złość na siebie samego sprawiły, że zrobił coś, czego nie zamierzał. Powiedział jej prawdę.

– Nie chciałem kłaść się do łóżka sam. Lubię trzymać cię w ramionach, kiedy śpię.

Spojrzała na księżyc ponad jego głową.

– Przepraszam, Talitho – powiedział cicho. – Ciągle cię ranię, a nie chcę tego.

– To nieprawda. Wszystko robiłeś po to, by mnie zranić i ukarać za to, że zostawiłam cię w Mediolanie.

– Na początku owszem, byłem zły. Ale teraz jestem wściekły na siebie. Za to, że zmusiłem cię do zrobienia czegoś, czego nie chciałaś.

Spuściła wzrok.

– Nie zmuszałeś mnie do uprawiania z tobą seksu. Chciałam tego. Nadal chcę. Myślałam, że mogę odłożyć przeszłość na bok. Robiłam to tyle razy wcześniej. Tylko… – przełknęła ślinę – … nie wiem dlaczego, ale teraz nie mogę.

Dostrzegł toczącą się po jej policzku łzę.

– Talitho…

Poderwał się i chwycił ją w objęcia. Zesztywniała, a potem poczuł, jak jej ciało wiotczeje, a twarz rozpływa się we łzach. Gardło mu się ścisnęło. Nigdy wcześniej nie widział jej płaczącej. Obejmując dłonią tył jej głowy, przycisnął ją bliżej, delikatnie głaszcząc po plecach. Stopniowo jej szloch ustąpił, a on, wciąż trzymając ją blisko, opadł na siedzenie w wykuszu i pociągnął ją na swoje kolana. Przez długi czas siedział tam, tuląc ją do siebie, aż w końcu wypuściła drżący oddech.

– Przepraszam za to, co było wcześniej. W restauracji.

– Nie musisz przepraszać, *ciccia*. *Z*asłużyłem na wszystko, co powiedziałaś, i na jeszcze więcej. Miałaś rację. Nie przemyślałem tego. Byłem zbyt zdesperowany.

– Wiem i rozumiem, naprawdę. W desperacji ludzie robią dziwne rzeczy.

Pomyślał o tym, co powiedziała mu wcześniej.

– Posłuchaj, Talitho, mogę całkowicie zrozumieć, dlaczego nie chciałaś mi zaufać. Wcześniej nie byłem dla ciebie wsparciem. Ale teraz jestem tu i nigdzie się nie wybieram.

Ale Talitha wpatrywała się w swoje dłonie i pomyślał, że znowu ją zawiódł.

Za oknem zaczęło świtać. Musiała być wyczerpana. Już miał zaproponować, żeby poszła do łóżka, kiedy powiedziała cicho:

– Po odejściu rodziców byłam zdesperowana, żeby po mnie wrócili. Pewnego dnia ni stąd ni zowąd zjawiła się moja matka. – Głos miała ściśnięty i domyślał się, że ta historia nie będzie miała szczęśliwego zakończenia. – Powiedziała mi, że chce, bym z nią zamieszkała, i że wszystkim się zajmie. Chciała tylko, żebym porozmawiała z moim ojcem o alimentach dla niej… Czasami to mój ojciec się ze mną kontaktował. Raz przyjechał niby po mnie, ale zabrał tylko kilka obrazów i wyjechał. Składali obietnice i nigdy ich nie dotrzymywali, a ja zawsze znajdowałam dla nich usprawiedliwienie. Dawałam im kolejną szansę. A potem kolejną… I wtedy poznałam ciebie. Myślałam z początku, że to tylko seks, dopiero potem zrozumiałem, że jestem w tobie zakochana. I byłam taka szczęśliwa. Nie sądziłam, że mnie pokochasz… że w ogóle można mnie kochać. Dlatego właśnie ci się oświadczyłam, żeby połączyło nas coś więcej niż tylko moja miłość. Tylko że potem pojechałeś do Ameryki beze mnie i zrozumiałam, że ona nigdy nie będzie wystarczała.

Nienawidził bólu dźwięczącego w jej głosie – nienawidził tego, że był jego sprawcą.

– Przykro mi, Talitho.

– To nie ma teraz znaczenia. Chcę po prostu, żebyś zrozumiał, dlaczego wtedy odeszłam.

Wszystko rozumiał. Rodzice dawali jest złudne obietnice, przedkładając własne potrzeby nad jej, a on robił to samo, sugerując, żeby zachowywali się jak nieznajomi w barze, chociaż byli kiedyś ze sobą zaręczeni.

– Czy twoi rodzice wiedzą, co ci zrobili? – spytał.

Potrząsnęła głową.

– Ale to, co powiedziałam wcześniej, że w ich życiu nie było dla mnie miejsca, to nieprawda. To w moim życiu nie ma miejsca dla nich. Już nie. Przez nich omal nie straciliśmy Ashburnham i tego nigdy im nie wybaczę.

Odchrząknął.

– Naprawiłaś to.

– Nie, to ty to naprawiłeś. Ale niektórych rzeczy naprawić nie mogę. Choćby tego, jak potraktowałam dziadka. Ilekroć pojawiali się lub dzwonili do mnie, zapominałam o nim. – Oczy wypełniły jej się łzami. – Chociaż on zawsze trwał przy mnie.

– Jesteś jego wnuczką, kocha cię.

– A ja kocham jego. Jest dla mnie kimś o wiele więcej niż tylko dziadkiem. Jest rodzicem i mentorem. Przekazał mi wiedzę na temat sztuki i piękna. Dał mi poczucie bezpieczeństwa, miłość i dom. Wcześniej w Londynie powiedziałeś, że nie zajęłam się sprzedażą Ashburnham, bo ludzie tacy jak ja dbają o swój wizerunek. Ale ja nie mogę go sprzedać.

– Ktoś może się tym zająć za ciebie – powiedział łagodnie. – Nie musiałabyś się w to angażować.

– Nie o to chodzi. – Potrząsnęła głową. – Nie mogę go sprzedać, bo to nie jest tylko mój dom, to także dom mojego

dziadka. Jedyny, jaki znał. Tylko że niedługo nie będzie go już poznawał. Wkrótce może nawet nie poznawać mnie. Bo… cierpi na demencję.

Dante wpatrywał się w nią przerażony.

– Czasem miewa dobre dni, ale czasem… – Zadrżała. – Jest tak zagubiony i wystraszony. Myślę, że to się zaczęło dziać już jakiś czas temu, zanim to zauważyłam. Myślałam, że po prostu się starzeje. A potem miał wypadek samochodowy, tuż po moim powrocie z Mediolanu. – Wzięła głęboki wdech. – Dlatego nie zdążyłam powiedzieć Nedowi, że nie mogę za niego wyjść. Dziadek nie był ciężko ranny, ale kiedy lekarz z nim rozmawiał, nie wiedział nawet, co to jest kierownica. Jak gdyby zapomniał. – Głos jej się załamał. – A teraz jest coraz gorzej i wiem, że nie mogę tego powstrzymać, ale nie pozwolę nikomu wyrzucić go z jego domu. Nieważne, kto by to nie był i czym by nie groził.

– Ciii… już dobrze. – Chwycił ją w ramiona. – Nikt nie będzie go wyrzucał z jego domu, *ciccia*. Ani teraz. Ani nigdy.

Wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni, rozebrał i pomógł jej włożyć piżamę.

– Do łóżka – rozkazał. Otulił ją prześcieradłem i pochylając się nad nią, pocałował ją delikatnie. – Zobaczymy się rano.

Chwyciła go za nadgarstek.

– Myślałam, że lubisz trzymać mnie w ramionach, kiedy śpisz – mruknęła.

– Lubię.

Rzęsy jej zatrzepotały.

– Ja też to lubię.

Gdy wsunął się do łóżka obok niej, natychmiast zasnęła. Wpatrując się w jej twarz, czuł się tak, jak gdyby sam już nigdy nie miał zasnąć. Nie zasługiwał na nią. Zachował się okropnie. Miał zamiar zniszczyć ją i poczucie niedokończonych spraw między nimi. Tylko w tak wielu kwestiach się mylił. Talitha nie była rozpieszczoną, egocentryczną ulubienicą londyńskiej socjety, jak to sobie zawsze wyobrażał. Wręcz przeciwnie – teraz już wiedział, że przezwyciężyła odrzucenie przez rodziców i stała się silną, odnoszącą sukcesy kobietą. I, daleka od bycia egoistką, troszczyła się o człowieka, który ją wychował, walcząc o dobro dziadka z wściekłością tygrysicy.

Wpatrywał się w nią w ciemności. Pragnął jej teraz jeszcze bardziej niż tamtego pierwszego wieczoru, kiedy się poznali. Co było jeszcze bardziej przerażające, nie pragnął tylko jej ciała. Chciał widzieć jej uśmiech, chciał sprawiać, by się uśmiechała, by była szczęśliwa.

Zacisnął zęby. Najpierw jednak musiał ją przekonać, żeby nie wracała do Anglii…

Wychodząc spod prysznica, Talitha owinęła się ręcznikiem, wzięła kolejny ze stosu i zaczęła suszyć nim włosy. Przynajmniej tym zajmowały się jej ręce. Bo głowa była zajęta wspomnieniami z zeszłej nocy, od momentu, gdy Dante dogonił ją przed jej pokojem, aż do chwili, gdy wszedł do łóżka obok niej i trzymał ją w ramionach, gdy zasnęła.

W restauracji poczuła się osaczona. Nie tylko przez teraźniejszość i bałagan, jaki stworzyła, przyjeżdżając do Włoch z Dantem, ale także przez pamięć o tych wszystkich chwilach, kiedy wierzyła w kłamstwa swoich rodziców. Nigdy nikomu

o tym nie mówiła. Oczywiście jej dziadek wiedział, ale za bardzo się wstydziła, by przyznać się do tego innym ludziom. I Dantemu też by o tym nie powiedziała wczoraj, gdyby nie zrobiło jej się duszno i nie postanowiła zejść na dół, by usiąść na tarasie. A kiedy otworzyła drzwi, on już tam był, skulony niewygodnie w wykuszu okna, jak wierny pies. Zaskoczona podeszła do niego – i wtedy się obudził.

Serce jej drgnęło. Dante był kochany, cierpliwy i delikatny w sposób, który tak bardzo przypominał jej dziadka, że nie wiedziała teraz, dlaczego obawiała się powiedzieć mu prawdę. Wiedziała, że może, i otworzyła drzwi do swojej sypialni, ale Dante otworzył drzwi do jej przeszłości. Jej sekrety zostały uwolnione, a ona czuła się spokojna i szczęśliwa, pierwszy raz od tygodni… może od miesięcy.

– Już wstałaś. – Dante stał w drzwiach.

Odwróciła się.

– Tak. Właśnie miałam się ubrać. – Zamilkła, jej spojrzenie podążyło za jego wzrokiem ku pustej szafie i półkach. – Tylko zapomniałam, że spakowałam wszystko wczoraj wieczorem.

W swoim bólu i rozpaczy bezmyślnie chwytała wszystko z szafy i wrzucała w pośpiechu do walizki.

Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej policzka.

– Zostań, proszę. Wiem, że musisz wracać do domu, ale czy moglibyśmy spędzić ten ostatni dzień razem? Jest takie miejsce, dokąd chciałbym cię zabrać.

Wpatrywała się w niego z bijącym sercem.

– Nie mam na myśli tego, co było wcześniej. Wiem, że tego nie chcesz i ja też tego nie chcę. Myślę, że to się nie uda, jeśli nie

będziemy sobą. Prawdziwymi tobą i mną.

Pomyślała z bólem, że dziś będzie jej ostatni dzień tutaj z Dantem.

– Prawdziwymi tobą i mną, ale lepszymi – powiedziała powoli, odsuwając na bok ból i smutek. – Teraz wszystko jest między nami proste i nie ma już sekretów ani kłamstw, jak wcześniej.

Coś błysnęło mu w oczach.

– Żadnych więcej sekretów ani kłamstw. – Pokiwał powoli głową.

– Więc co robimy dzisiaj? Dokąd się wybierzemy?

– Mój koń bierze udział w Palio i bardzo chciałbym, żebyś przyszła i obejrzała ze mną wyścig. Możesz przynieść mi szczęście.

Palio. Słyszała o tym, ale nie do końca w to wierzyła. Wyścig konny w centrum Sieny? Jak to w ogóle było możliwe?

– Bardzo bym chciała – powiedziała szybko.

– Tylko nie mów nikomu, że nazwałem to wyścigiem. – Wykrzywił usta. – W rzeczywistości są to najbardziej intensywne, łamiące prawo, szalone dziewięćdziesięciosekundowe zawody końskie na świecie.

– To brzmi wspaniale. O której godzinie musimy tam być?

– Po południu.

– Więc nie muszę się jeszcze ubierać? – spytała cicho, czując puls bijący jej między udami.

Źrenice mu rozbłysły.

– Jeszcze nie.

– W takim razie… – Rozwiązała ręcznik i pozwoliła mu opaść na podłogę.

Pochylił się i pocałował ją – gwałtownie, wygłodniale i władczo. A potem, wciąż ją całując, chwycił ją na ręce i zaniósł z powrotem do sypialni.

Odchylając głowę do tyłu, Dante wpatrywał się w ozdobione gwiazdami sklepienie katedry Santa Maria Assunta. Gardło miał ściśnięte. Ostatni raz był tu jako dziecko, ze swoimi rodzicami adopcyjnymi Connie i Robertem Kingiem. Trzymali go za ręce – nie tak mocno, żeby bolało, ale wystarczająco mocno, żeby wiedział, że będą się martwić, jeśli się zgubi. To było objawienie – zrozumiał, czym mogą być rodzice. Jacy powinni być. Nawet teraz, ponad dwie dekady później, wciąż pamiętał ulgę, jaką odczuwał, i wdzięczność za to, że go znaleźli i na zawsze kojarzył te uczucia z tym miastem. To był główny powód, dla którego zdecydował się kupić tutaj dom. Tylko że teraz to Talitha trzymała go za rękę, a on poczuł przypływ wdzięczności, że została, że jest tu teraz z nim i że jest między nimi dobrze. Ale co to znaczyło? Prawdziwymi tobą i mną, tylko lepszymi – tak myślała Talitha. Tak pozwolił jej myśleć. Ale kłamał. Prawdziwy Dante był kłamcą i tchórzem. I właśnie dlatego zdecydował się dziś rano zaprosić ją na Palio. Nie mógł powiedzieć jej całej prawdy. Ale chciał podzielić się z nią częścią siebie, która nie miała nic wspólnego z jego pracą czy starannie wykreowanym wizerunkiem.

– Czy nie jest piękna? – Talitha ścisnęła mu palce.

Dostrzegł w jej oczach łzy. Przytaknął, ale dla niego nic nie mogło się równać z jej pięknem. I nie miał na myśli tylko urody

jej ciała, ale coś głębszego – słodycz i siłę, która olśniewała bardziej niż jakikolwiek ze świetlistych fresków katedry czy obrazów, jakie wkrótce zawisną w jego domu.

Przygryzła wargę. Oczy miała zamglone.

– Czy mamy czas, by obejść i spojrzeć na wszystko jeszcze raz? – spytała.

Przyciągnął ją do siebie i delikatnie pocałował.

– Mamy go mnóstwo.

Zjedli potem lunch w małej trattorii w Banchi di Sopra, a kiedy jedli, Dante opowiedział jej o Palio.

– To właściwie dwa wyścigi. Jeden rozgrywa się w lipcu, a drugi w sierpniu. Tradycja sięga trzynastego wieku, tylko że wtedy ścigano się bawołami.

– Więc *palio* oznacza bawoła?

– Dobre przypuszczenie, ale nie. – Uśmiechnął się. – To znaczy sztandar. Wyścig odbywa się ku czci Matki Boskiej, a *contrada,* która wygra wyścig, otrzymuje sztandar z jej wizerunkiem.

– *Contrada* to dżokej?

Nadal się uśmiechając, potrząsnął głową.

– To dzielnica. Mój koń ściga się w barwach Aquili. Siena ma w sumie siedemnaście dzielnic i toczy się między nimi nieustanna rywalizacja. Powszechne jest przekupstwo, konie bywają odurzane, a dżokeje porywani. Ale to sam wyścig jest najbardziej niebezpieczny. Każdego roku dżokeje odnoszą rany, konie również.

– Nie martwisz się, że twój koń się zrani?

Podniósł jej rękę i przycisnął ją do swoich ust.

– Trochę. Ale jest silny i bardzo szybki – prawdziwy *piazzaiolo*. A w Sienie jest takie powiedzenie: *il Palio è vita.* Palio to życie. Trwa może tylko dziewięćdziesiąt sekund, ale mówi się o nim przez cały rok, a uczestnictwo w nim to wielki zaszczyt.

Pochylając się nad stołem, dotknęła jego twarzy.

– Zasługujesz na to – powiedziała łagodnie.

Spojrzał jej w oczy.

– Za co?

– Jesteś dobrym człowiekiem. Spłata pożyczki oznacza, że mój dziadek może zachować swój dom, a ja nigdy ci tego nie zapomnę, więc dziękuję.

Jej słowa odbijały się echem w jego głowie, gdy szli przez zatłoczone ulice. Ukrywając przed Talithą prawdę, czuł się paskudnie, ale to było niczym wobec tego, co poczuł, gdy spojrzała na niego tymi wielkimi błyszczącymi oczami. I to nie było tylko poczucie winy i wstręt do samego siebie, które go dręczyły. W tym, co powiedziała, było coś ostatecznego – rodzaj pożegnania. Miał ochotę błagać ją o wybaczenie.

– O co chodzi? – spytała, widząc jego niepokój.

– Zapomniałem, ile tu będzie ludzi – skłamał.

– Uda nam się wejść? – zapytała.

Przytaknął.

– Przyjaciele moich rodziców mieszkają w jednym z domów na Piazza del Campo. Zaprosili nas, żebyśmy razem z nimi oglądali wyścig.

Małżeństwo Continich było parą najstarszych przyjaciół jego rodziców i jeszcze kilka dni temu nie przyszłoby mu do głowy

jej do nich zabierać. Ale dzisiejszy dzień był wyjątkiem. Chciał podzielić się z nią tą małą częścią swojego życia.

Przejechał delikatnie dłonią po jej ramieniu.

– Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

Oszołomiona Talitha potrząsnęła głową. Czy Dante naprawdę właśnie powiedział, że zabiera ją na spotkanie z przyjaciółmi swoich rodziców? Gardło miała ściśnięte. Myślała, że po prostu spędzą razem dzień, ale to było coś innego: coś osobistego. Wpuszczał ją do swojego świata, tego samego, z którego wykluczył ją przed laty.

– Absolutnie nic – powiedziała szybko.

Angela i Gianni Contini byli dokładnie tacy, jak Talitha sobie wyobrażała archetypiczną włoską *nonni.* Byli kochani i podekscytowani spotkaniem z nią, a Dantego wręcz ubóstwiali.

– Talitha… to takie ładne imię. Musisz usiąść tutaj, w cieniu – powiedziała Angela, zerkając z niepokojem na słońce, gdy wyprowadzała Talithę na balkon. – Dante, idź z Giannim po wodę – rozkazała. – *Una cartaffa.* Jest już tak gorąco.

Panował piekielny upał i zerkając w dół na wrzące morze widzów zgniecionych w *conca* na środku toru, Talitha była wdzięczna, że znajdowali się tak wysoko, owiewani delikatną bryzą.

– Bardzo dziękuję za zaproszenie. Widok jest stąd wspaniały. Jak gdybym znalazła się w loży w operze.

– Dziękujemy, że przyprowadziłaś ze sobą Dantego – mówiła Angela rozpromieniona. – Zawsze go zapraszamy, ale jest tak zajęty pracą. Po raz pierwszy tu się zjawił i to z tak piękną

dziewczyną. Nie mogę się doczekać, żeby powiedzieć o tym Connie. Będzie taka szczęśliwa.

Talitha poczuła zawroty głowy, które nie miały nic wspólnego z upałem czy wysokością balkonu. Wszystko, co naprawdę o nim wiedziała, to to, że w dzieciństwie wyemigrował do Ameryki z Włoch. Teraz spotkała nagle kogoś, kto znał Dantego i jego rodzinę. Było tyle pytań, które chciała zadać, ale zanim zdążyła postawić którekolwiek z nich, wrócili Dante i Gianni.

– To jest Corteo Historico – powiedział Dante, siadając przy niej. W dole na placu widać było wozy ciągnięte przez woły i setki ludzi w historycznych strojach, wielu na koniach, niektórzy bębnili, inni machali flagami, spacerując wokół toru.

– Niesamowite – wyszeptała. – Nic dziwnego, że chciałeś tu zamieszkać. A może masz bardziej osobisty związek z tą okolicą?

– Owszem, mam. To jest miejsce, z którego pochodzi moja rodzina.

Powietrze wypełnił huk armaty. Tłum ucichł i dżokeje w swoich jaskrawych strojach wjechali na plac. Konie szarpały się, podskakując i stając dęba.

Talitha odwróciła się do Dantego.

– Nie mają siodeł.

– Nie martw się. Mają hełmy i – wskazał na materace ułożone pod ścianami domów – zastosowano pewne środki bezpieczeństwa.

– Który z nich jest twój?

– Dżokej w żółtym kolorze na szarym koniu. Dżokej to Luigi Sarratorre. Nazywają go La Patella, czyli Pijawka, a koń nazywa się Argento Vivo.

Ledwo skończył mówić, gdy lina opadła i ruszyli. Tłum ryknął. Rozległ się łoskot kopyt, a potem wściekły, szamoczący się pęd. Dwa konie rozbiły się o materace w Curva di San Martino, tracąc przy tym swoich jeźdźców, ale Pijawka się utrzymał. Teraz pokonali w pełnym galopie ostry zakręt. Talitha nie mogła złapać tchu. To było ostatnie okrążenie. Wszyscy stali i krzyczeli, łącznie z nią, gdy jeździec w żółtym kolorze poganiał swojego konia, a kiedy przekroczył linię mety, plac eksplodował. Ludzie rzucali się na tor, płakali, ściskali się wzajemnie, a ona ściskała Dantego.

Oczy mu płonęły.

– Wygrałeś! Wygrałeś! – Znalazła jego usta i pocałowała go namiętnie. – Wygrałeś Palio.

Przytakując powoli, z niedowierzaniem, przyciągnął ją ku sobie.

– Jak mógłbym przegrać? – powiedział cicho. – Jesteś moim talizmanem szczęścia. Kiedy jestem z tobą, wszystko mi się udaje.

Wiedziała, że mówił o wyścigu, ale spojrzała na niego oszołomiona upałem, szczęściem i miłością. Kochała go, nigdy nie przestała go kochać. To dlatego nie była w stanie nawet pomyśleć o spotkaniu z innym mężczyzną. I to dlatego zgodziła się przyjechać do Sieny. Wokół niej panowało dzikie szaleństwo, ale ona czuła spokój. Bardzo chciała mu o tym powiedzieć, ale nie było na to czasu, bo Dante pociągnął ją za sobą do domu i po

schodach na ulicę, a tam dołączyli do rzeki ludzi zmierzających do Duomo.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To była druga tego dnia wizyta Talithy w katedrze i wydawało jej się niemożliwe, że tak wiele mogło się zmienić w tak krótkim czasie. Nie tylko zewnętrznie. Tę zmianę czuła przede wszystkim w sobie… w swoim sercu. Zaledwie kilka godzin wcześniej w katedrze panowały spokój i cisza, a Talitha była oszołomiona pogodnym pięknem liczącej osiem stuleci świątyni. Teraz jednak wypełniał ją rozradowany tłum mieszkańców *contrady* Aquila, wszyscy głośno śpiewali i wymachiwali żółto-czarnymi flagami. Powietrze było aż gęste od upału i atmosfery triumfu.

Jej zmysły były przeciążone bodźcami, ale miała jedynie świadomość muskularnego ciała Dantego osłaniającego ją opiekuńczo. Czy dla niego też coś się zmieniło?

W tym momencie zwycięski dżokej został wniesiony do nawy na ramionach kilku młodych mężczyzn, a tłum odśpiewał „Te Deum”, gdy arcybiskup go pobłogosławił. Kiedy było już po wszystkim, Talitha i Dante wyszli ramię w ramię na ulicę. Jakiś starszy mężczyzna ze śladami łez na twarzy podszedł i poklepał go po plecach.

Odwracając się, spojrzała na Dantego i uśmiechnęła się.

– A teraz co?

– Świętujemy – powiedział cicho.

Spotkali się z Angelą i Giannim na wielkiej kolacji na głównym placu dzielnicy Aquila. W nocy miasto miało w sobie jakąś magię. To był głośny, hałaśliwy wieczór, z mnóstwem dobrego jedzenia i wina, a wszystkiemu towarzyszył zapach i dym petard, śpiewy i bębnienie wciąż świętującej *contrady*. Ponieważ jego koń zwyciężył, wiele osób chciało porozmawiać z Dantem, a kiedy kolejna grupa mężczyzn podeszła, żeby mu pogratulować, Talitha zwróciła się do Angeli.

– Wszyscy są tacy uszczęśliwieni. Nie przychodzi mi na myśl nic, co mogłoby tak bardzo ucieszyć ludzi w Anglii. Może tylko królewski ślub…

Angela uśmiechnęła się.

– Palio to coś więcej niż tylko wyścig – powiedziała, a jej słowa były echem słów Dantego. – To dzień, w którym miasto zatrzymuje się w miejscu, by krzyczeć, płakać i wiwatować. Głównie krzyczeć i płakać. – Poklepała Talithę po dłoni. – Ale dzisiaj wiwatujemy, więc myślę, że musisz wrócić za rok. Ostatnie dwa razy koń Dantego zajmował drugie miejsce.

Talitha roześmiała się.

– Przynajmniej nie był ostatni.

– W Palio przegrywa nie ten koń, który przyjeżdża ostatni, ale ten, który kończy na drugim miejscu. Ale w tym roku wygraliśmy. On wygrał. – Pochylając się do przodu, szepnęła: – Nie martw się, *mia cara!* Mnie też zajęło dużo czasu zrozumienie, dlaczego Palio ma tak wielkie znaczenie. Ale po piętnastu latach wiem już, że mieszkańcy tego miasta utożsamiają się w pierwszej kolejności ze swoją *contradą*, potem ze Sieną, a na końcu z Włochami.

Talitha wpatrywała się w nią zakłopotana. Wspomnienie rozmowy z Dantem trzepotało jej w głowie.

– Nie pochodzisz ze Sieny?

Angela potrząsnęła głową.

– Nie, przeprowadziliśmy się tu ze względu na pracę Gianniego. Oboje urodziliśmy się i dorastaliśmy w Neapolu. Jak Connie. I oczywiście Dante. – Twarz jej złagodniała. – Mieszkałam na tej samej ulicy co Connie i chodziłam z nią do tej samej szkoły. Widywałyśmy się codziennie, dopóki nie przeniosła się z Robertem do Ameryki.

Talitha wstrzymała oddech. Próbowała wymyślić jakieś sensowne, uspokajające wyjaśnienie. To musiała być jakaś pomyłka. Angela świetnie mówiła po angielsku, ale może coś jej umknęło między słowami. A może to ona źle zrozumiała to, co powiedział jej Dante.

Gardło jej się ścisnęło. Z drugiego końca stołu dochodziły wiwaty, a gdy Angela zerknęła na nią przez ramię, Talitha podniosła niezdarnie kieliszek i wypiła toast. Ale żadna ilość wina nie mogła zmienić faktów. Dante powiedział jej, że jego rodzina pochodzi z Sieny.

Dlaczego ktoś miałby kłamać na temat miejsca swojego pochodzenia? To pytanie pozostawało bez odpowiedzi podczas przemówień i następujących po nich toastów. W rytm uderzeń serca Talitha wykonywała pantomimę uśmiechów, wznoszenia kieliszka i wiwatowania, ale z trudem cokolwiek rejestrowała. To zraniłoby ją w każdej chwili, ale odkrycie tego właśnie dzisiaj, po tym, jak wydawali się sobie tak bliscy, sprawiło, że zrobiło jej się niedobrze.

Wracali do domu w ciszy. Kiedy dotarli do domu zapytał:

– Wszystko dobrze? – W jego głosie słychać było troskę.

Gdyby tylko mogła po prostu udawać. Ale tego udawania było już za dużo.

Potrząsnęła głową.

– Nie, nie jest dobrze. Ale mogę za to winić tylko siebie samą.

Zapadła cisza.

– Będziesz musiała mi pomóc, Talitho. Naprawdę nie wiem, o czym mówisz – powiedział w końcu.

– Pomóc ci? – Podniosła wzrok. – Oczywiście, przecież zawsze tak z nami było. Ja pomagałam tobie. Przecież nic się nie zmieniło, chociaż dziś rano powiedziałeś mi, że chcesz, byśmy byli ze sobą „naprawdę".

– Mówiłem poważnie – powiedział.

– A ja ci uwierzyłam – szydziła. – Mówiłeś, że nie będzie już żadnych sekretów ani kłamstw. Więc dlaczego powiedziałeś mi, że twoja rodzina pochodzi ze Sieny, skoro tak nie jest?

To nie była błahostka, jak gdyby skłamał, jaki jest jego ulubiony kolor. A jeszcze gorsze było to, że właśnie dziś rano otworzyła przed nim serce.

– Nie rozumiem… dlaczego nie powiedziałeś mi prawdy?

– Właśnie dlatego ci nie powiedziałem. – Głos miał napięty. – Bo nie zrozumiałabyś.

Serce zabiło jej mocno, tak mocno jak bębny na placu. Tylko że biło w panice, a nie triumfalnie.

– Czego bym nie zrozumiała?

Stał niczym kamienny posąg. Wysączyło się z niego całe ciepło i witalność, całe wściekłe uniesienie po Palio.

– Urodziłem się w Neapolu. Ale nie kłamałem.

Jego słowa zdawały się nie mieć sensu, ale wiedziała, że kryła się w nich odpowiedź na jej pytanie.

Wróciła myślami do początku dnia, kiedy oboje stali, wpatrując się w ozdobione gwiazdami sklepienie Duomo. To był jego pomysł, żeby się tam znaleźć, ale myślała, że chciał sprawić jej przyjemność. Teraz jednak, nie wiedząc do końca dlaczego, wiedziała, że się myliła.

– Czy w Sienie coś się wydarzyło? Coś ważnego? – spytała cicho.

Zapadła jeszcze dłuższa cisza.

– Moi rodzice przywieźli mnie tutaj na wakacje. To były moje pierwsze w życiu. Po raz pierwszy w ogóle wyjechałem z Neapolu. I po raz pierwszy znalazłem się w katedrze.

– To mnóstwo pierwszych razów.

Przytaknął.

– To był także pierwszy raz, kiedy poczułem się bezpieczny. Chciany. I kochany.

Jak to było możliwe? Przecież kochał swoich rodziców. Była tego pewna. W Mediolanie często z nimi rozmawiał przez telefon i choć mówił po włosku, w jego głosie brzmiała niewątpliwie czułość.

– Przez cały czas trzymali mnie za ręce. Nikt wcześniej tego nie robił. – Mięsień zadrżał mu w szczęce. – Moi rodzice ledwo mnie zauważali. Moi biologiczni rodzice. Co nie znaczy, że byli zbyt często w pobliżu. Przez większość czasu przebywali w więzieniu.

To słowo odbiło się rykoszetem po milczącej kuchni niczym pocisk. Nogi się pod nią ugięły.

– Twoi rodzice byli w więzieniu?

– Nie tylko moi rodzice. Cały wspaniały klan Cannavaro. Moi bracia. Wujkowie. Kuzyni. – Usta wykrzywiły mu się boleśnie. – I ja. Chociaż nie popełniłem żadnej zbrodni. Urodziłem się tam. W więziennym szpitalu.

Ból był teraz nie tylko w jego głosie. Był nim cały owinięty niczym całunem. Bez zastanowienia podeszła i objęła go, tuląc mocno, wchłaniając jego ból w swoje ciało.

– Tak mi przykro, Dante. To straszne.

– Nie pamiętam tego. Ciotka opiekowała się mną, dopóki moja matka nie została zwolniona, a potem do piątego roku życia w zasadzie byłem i nie byłem pod opieką. Wtedy sąd wydał nakaz adopcji.

Jak mogła o tym nie wiedzieć? Kiedy pierwszy raz spotkali się w barze, wyczuła w nim jakąś bezbronność, ale to, jak wszystko inne, zgubiło się w ferworze ich namiętności.

– To wtedy poznałeś Connie i Roberta?

Widząc, jak twarz mu łagodnieje, przełknęła wzbierające się w jej gardle łzy.

– Dopełnienie formalności trwało jakieś sześć miesięcy, a następnie minęło kolejne sześć miesięcy, zanim uwierzyłem, że to była prawda.

– Ale udało ci się. To się stało właśnie w Duomo? – spytała cicho.

– To wtedy sobie uświadomiłem, że mnie kochają. Byłem taki zły, poraniony i w takiej rozsypce, że nie mogłem przyjąć ich

miłości. Wciąż ich odpychałam, ale nie dawali za wygraną. Dla mnie ta wizyta w katedrze była momentem, w którym staliśmy się rodziną. Nie chciałem cię okłamać, Talitho. – Objął ją mocniej. – Kiedy przenieśliśmy się do Stanów, to było jak nowy początek. Miałem inne nazwisko i nikt nie znał mojej przeszłości. Większość ludzi nawet nie wiedziała, że byłem adoptowany, i tego właśnie chciałem. Nie mogłem sobie wyobrazić, że kiedykolwiek będę musiał komukolwiek o tym powiedzieć.

Skrzywił się.

– Co masz na myśli?

W szkole nie miałem przyjaciół i dopóki nie poszedłem na studia, nigdy nawet nie rozmawiałem z żadną dziewczyną. Rodzice mówili mi, że będzie inaczej, gdy spotkam odpowiednią kobietę, ale nigdy takiej nie spotkałem – przed tobą.

„Kiedy jestem z tobą, wszystko mi się udaje” – jego słowa kołatały jej w głowie.

– Nie mogłem uwierzyć, że podeszłaś do mnie w tamtym barze. Myślałem, że to rodzaj jakiegoś zakładu.

– To dlatego byłeś taki małomówny?

Przytaknął.

– Nigdy wcześniej nie zrobiłam czegoś takiego. Myślałam, że to będzie dla ciebie tylko jedna noc i że rano znikniesz. Tylko że ty zostałeś.

Wyciągając rękę, pogładził ją po policzku.

– Byłem całkowicie zauroczony i wiedziałem, że powinienem ci powiedzieć o mojej przeszłości, ale zawsze znajdowałem jakąś wymówkę. Bałem się, że ze mną zerwiesz,

ale nie zrobiłaś tego, a wtedy zaczęło robić się między nami poważnie i coraz trudniej było znaleźć odpowiedni czas i odpowiednie słowa.

Spojrzał jej w oczy.

– Wiem teraz, że zrozumiałabyś, ale wtedy czułem, że nikt nigdy nie mógłby tego zrozumieć. Dopiero kiedy wyznałaś mi miłość, zdecydowałem, że ci powiem. Ale wtedy tamten mężczyzna ukradł ci torebkę i to wszystko zmieniło.

– Co się zmieniło?

Odwrócił wzrok.

– To stało się tak szybko. Kiedy go dogoniłem, nie myślałem jasno. W ogóle nie myślałem. Chciałem go przestraszyć, pobić, zranić dotkliwie, ale nie zrobiłem tego. Zamiast tego uderzyłam pięścią w ścianę.

Przypomniała sobie jego zakrwawione kostki i rozciętą wargę.

– Zranił cię.

Potrząsnął głową.

– Nie rozumiesz. Czułem to w sobie – gniew, przemoc i chaos. I wiedziałem, że wszystko było na nic. Zmieniłem nazwisko, zmieniłem kontynent, ale nadal byłem Cannavaro. Zamiast przestraszyć jego, przestraszyłem samego siebie. I przestraszyłem ciebie.

– Nie przestraszyłeś mnie, Dante. Martwiłam się o ciebie.

Potrząsnął głową, a jego piękną twarz wykrzywił grymas.

– Nie chciałem, żebyś się o mnie martwiła. Chciałem, żebyś była ze mnie dumna. Tylko jak mogłem oczekiwać, że będziesz

dumna z kogoś, kto był gotów pobić człowieka na miazgę gołymi rękami?

– Ale nie zrobiłeś tego.

– Chciałem tego. I nie mogłem wiązać cię z kimś takim. Takim, jak mój ojciec i moi bracia. Ale wiedziałem, że będąc z tobą, nie będę na tyle silny, żeby to zakończyć. Kiedy mój tata zadzwonił w sprawie operacji mamy, wydawało się to idealnym rozwiązaniem. Tylko że gdy tam byłem, nie mogłem przestać o tobie myśleć i zdałem sobie sprawę, że nie mogę bez ciebie żyć. – Zacisnął zęby. – Ale nie mogłem też dalej kłamać i wtedy wiedziałem, że muszę ci udowodnić, że nie jestem taki, jak moja rodzina. Jeśli miałem podzielić się swoją przeszłością, wiedziałem, że muszę dać ci jakąś przyszłość. Miałem pomysł na biznes… Potrzebowałem tylko inwestora.

– To dlatego pojechałeś porozmawiać z Nickiem? – szepnęła. Łzy zaczęły jej się rozlewać po policzkach.

– Proszę, nie płacz. – Otarł je drżącymi dłońmi. – Nie chcę, żebyś kiedykolwiek płakała. To nie była twoja wina, oboje popełnialiśmy błędy. Wszystko działo się tak szybko i chyba żadne z nas nie było tak naprawdę gotowe na poważny związek.

A czy teraz był gotowy? Tak bardzo chciała go o to zapytać, ale czas na rozmowy minął.

– Chodźmy do łóżka – powiedziała cicho. Wzięła go za rękę i zaprowadziła na górę. Dante bez słowa zamknął za nimi drzwi i przyciągnął ją do siebie. Opadli na łóżko i kochali się w ubraniu, a żar pożądania palił im skórę przez materiał.

Dante obudził się nagle z bijącym sercem. Śniło mu się Palio, tylko że we śnie nie był właścicielem konia, a dżokejem, a zamiast trzech okrążeń, wyścig nie miał końca.

– Co się stało? – Talitha patrzyła na niego z niepokojem.

Przyciągnął ją bliżej i pocałował.

– To był tylko zły sen. Myślałem, że znowu przegrałem Palio – skłamał.

Kochali się tej nocy wiele razy i za każdym razem zdejmowali z siebie kolejne części garderoby. Żadne z nich nie czuło potrzeby rozmowy. A teraz, gdy światło wypełniało pokój, wiedział, że przynajmniej dla niego rozmowa przełamałaby czar. W nocy powiedział jej wszystko, słowa wypływały z niego jak przypływ. A teraz, gdy woda spłynęła, czuł się jak umyty do czysta. Nigdy wcześniej nie był tak spokojny, tak całkowicie zadowolony z siebie. Nie mógł sobie wyobrazić, że życie mogłoby być jeszcze lepsze. Nie mógł sobie wyobrazić życia bez niej. Ale musiał: dzisiaj wyjeżdżała.

Zawsze wiedział, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Z początku to, jak to się skończy, nie miało dla niego znaczenia. Przez ostatnie kilka dni po prostu ignorował upływ czasu. Teraz jednak, być może z przekory, czas go dopadł. I uciekał.

Przez chwilę leżał wsłuchany w bicie jej serca. Mógł ją poprosić, żeby nie wyjeżdżała. Wystarczyło powiedzieć tylko trzy słowa: Zostań ze mną.

Ale po co miałaby zostawać? Dla seksu? Zasługiwała na coś więcej. A co innego mógł jej oferować? Mogli mieć wspólną przeszłość, ale to nie znaczyło, że mieli wspólną przyszłość. Już wcześniej popełnił ten błąd i zranił ich oboje. Nie chciał tego

znowu robić. Więc po co marnować czas, jaki im razem pozostał na kalkulowanie wyimaginowanych scenariuszy?

– Może potrzebujesz nagrody? – Głos Talithy przedarł się przez jego myśli.

– Nagrody za co?

– Za wygranie Palio. Wtedy będzie ci się śniło, że wygrywasz.

Wpatrywał się w nią, serce tłukło mu się o żebra.

– Ale nie muszę śnić o wygranej. Bo jesteś tu… ze mną. Ty jesteś moją nagrodą – powiedział cicho. Przyciągnął ją do siebie, jego usta znalazły jej usta, jego ręka dryfowała po jej ciele, czując, jak drżała, gdy jego palce dotykały jej twardych sutków.

Wydała cichy jęk. Czuła, jak cała się roztapia i nie chcąc tak szybko stracić kontroli, odsunęła jego rękę i opuściła usta na jego klatkę piersiową. Zsuwała je coraz niżej i niżej, a jej palce podążały za ustami do miejsca, gdzie był już twardy jak skała. Zapragnęła go posmakować, trzymać go w ustach i poczuć, jak się pręży. Z bijącym sercem zaczęła przesuwać usta po gładkiej główce jego erekcji. Z jękiem podniósł jej głowę z kolan i pociągnął ją za sobą na łóżko. Ciepło rozlało się po jej ciele. Zadrżała, gdy przycisnął kciuk do jej napiętej łechtaczki, po czym uniósł głowę, by ssać zawzięcie jej sutki.

– Tak, właśnie tak… – dyszała. Napięła się, jej plecy wygięły się w łuk, a Dante zagarnął ją pod siebie i wbił się w nią. Doszli razem, drgając w serii nieprzytomnych spazmów.

– Na co patrzysz?

Talitha podniosła wzrok znad laptopa i serce jej wezbrało na widok siedzącego obok niej mężczyzny. Dante był taki piękny, tak dobrze jej znany i tak niezbędny do życia teraz jak

powietrze, którym oddychała. Tylko że wkrótce miała wrócić do domu. Dla niej domem zawsze był Ashburnham, ale jak będzie teraz, skoro jej serce przynależało tutaj, do Dantego, w Sienie?

Więc powiedz mu, co czujesz, powiedziała sobie po raz setny, odkąd się obudziła tego ranka.

Ale łatwiej było pomyśleć niż zrobić. Wczoraj wieczorem, po jego trudnym wyznaniu, to nie był właściwy moment. I nawet teraz wciąż szukała odpowiednich słów, by wyznać mu swoją miłość. Chociaż słowa były łatwe. Ale stawały jej w gardle z powodu strachu. Co będzie, jeśli Dante nie czuł tego samego? Serce zabiło jej szybciej, gdy przypomniała sobie blask w jego oczach, gdy jego koń pierwszy przekroczył linię mety.

– Na obraz, który właśnie pojawił się na aukcji w Londynie. – Obróciła ekran w jego stronę. – Rozmawialiśmy o wprowadzeniu sztuki do twoich biur. Pomyślałam, że to mógłby być dobry punkt wyjścia.

Rozmawiali krótko o możliwości uczynienia sztuki centralnym elementem tożsamości KCX, o wykorzystaniu jej do nawiązania kontaktu z klientami. Ale, prawdę mówiąc, tak naprawdę szukała kolejnych pretekstów, by nie iść na górę i nie zacząć się pakować.

Z biciem serca obserwowała, jak przechylił ekran.

– To dobry pomysł – powiedział powoli, odsuwając laptop.

– Świetnie. Mogę złożyć w twoim imieniu telefoniczną ofertę.

– Albo… – sięgając przez sofę, złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie – mógłbym polecieć z tobą do Londynu i moglibyśmy

pójść na aukcję razem. A kiedy będę w Anglii, nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy kontynuowali nasz związek.

Serce jej zabiło. To nie było wyznanie miłości ani nawet wyznacznik zmiany statusu ich związku, ale to nie miało znaczenia. Wystarczyło, że zaproponował jej wspólny powrót do Anglii, a ją przepełniło nagle szczęście.

– Zatrzymasz się w hotelu Hanover? – spytała.

– Tak będzie łatwiej?

Przytaknęła.

– Mój dziadek jest dość staromodny. I może być zdezorientowany.

– Oczywiście, *ciccia*. Rozumiem to – powiedział miękko.

– Czy byłoby w porządku, gdybym została na noc? – spytała.

Poczuła, jak jego usta ocierają się o jej włosy.

– Myślałem, że nigdy nie zapytasz.

Patrząc na niego, ściągnęła jego głowę w dół i pocałowała go wygłodniale, zatracając się w znajomych konturach jego ust.

– Ale chcę, żebyś poznał mojego dziadka. Właściwie to chcę, żeby on poznał ciebie. – Chciała, by Edward poznał człowieka, który uratował jego dom i jego wnuczkę.

– Oczywiście.

W jego głosie była teraz inna nuta, taka, która sprawiła, że zadrżała w środku, a potem podniósł jej rękę i przycisnął ją do swoich ust, jak gdyby przypieczętowując umowę.

Kiedy Talitha poszła w końcu na górę się spakować, Dante wszedł do swojego biura i otworzył laptop. Niby codziennie rano sprawdzał pocztę, ale przez ostatnie kilka dni robił to tylko mechanicznie. Odchylił się do tyłu w swoim fotelu. Nie musiał

tak ciężko pracować. Miał więcej pieniędzy, niż mógł wydać, a przymus, który napędzał go od tak dawna, potrzeba zdystansowania się od przeszłości, nie miały już znaczenia teraz, gdy Talitha poznała prawdę. Oczywiście nie przestałby pracować, ale nie musiał przecież tak tyrać… Nagle zamarł, bo na pojawiło się pewne nazwisko. Roger Dawson, były komandos z piechoty morskiej, był szefem jego ochrony i miał oko na klan Cannavaro. Otworzył mejl i przeczytał trzy krótkie zdania, a potem przeczytał je ponownie. Fakty pozostawały niezmienne. Jego rodzony ojciec i dwaj bracia zostali aresztowani za napad z bronią w ręku. Pierś przygniótł mu ołowiany ciężar i nagle trudno mu było oddychać. Poczuł znajomy pęd niefiltrowanych emocji. W takich razach zwykle dzwonił do rodziców. Tylko oni rozumieli, jak się czuł. Tyle że tym razem nawet nie sięgnął po telefon. To Talithy teraz potrzebował.

Nie tylko dla seksu, i nie tylko w tej chwili. Potrzebował jej, bo ją kochał. Jak mógł sobie tego nie uświadomić? Potknął się o biurko. Nawet kiedy ją nienawidził, nawet kiedy był zbyt przerażony, by pozwolić sobie na miłość lub bycie kochanym, kochał ją.

Usiadł ponownie z bijącym sercem. A teraz dano mu drugą szansę. Szansę, by zrobić to dobrze – pokochać ją tak, jak na to zasługiwała. Ręce mu drżały. Poczuł się nagle bliski łez.

Zerkając z powrotem na ekran komputera, poczuł, że jego kłębiące się myśli zatrzymują się w miejscu. Pojawił się drugi mejl. Tym razem Roger był jeszcze bardziej zwięzły.

Dziennik Il Giorno i włoska telewizja publikują materiał o rodzinie Cannavaro. Wpatrywał się w ekran, krew dudniła niezdarnie w jego żyłach jak kopyta końskie po bruku *piazzy*.

To nie musiało mieć znaczenia. Talitha wiedziała wszystko o jego przeszłości, ale nie wzdrygnęła się ani nie odwróciła. Wręcz przeciwnie, objęła go, przyjęła go do swojego ciała. A jednak… Ramiona mu zesztywniały i odwrócił wzrok od ekranu, od prawdy, którą chciał zignorować, prawdy, przed którą się za wszelką cenę uchylał, posuwając się nawet do udawania, że on i Talitha byli dwójką nieznajomych w barze. Zatrzasnął laptop.

To było prawdziwe życie, życie Talithy, a ona zasługiwała na coś lepszego niż to. Na kogoś lepszego od niego. I teraz zrozumiał, dlaczego tak długo zajęło mu uświadomienie sobie, że ją kocha. To dlatego, że w głębi duszy zawsze wiedział, że ten moment nastąpi. I że nawet jeśli uda mu się to ominąć, to będzie tylko kwestią czasu, kiedy to się powtórzy i w pewnym momencie ten spokój, ta pewność zostaną mu odebrane.

Nie było sensu wmawiać sobie, że to się zmieni. To nigdy nie miało się skończyć. Zawsze będzie kolejny mejl, kolejny napad, kolejny proces i pewnego dnia wkrótce jakiś reporter połączy fakty, a wtedy jego przeszłość będzie na wierzchu, by cały świat mógł ją zobaczyć i ocenić.

A jeśli – kiedy – wszystko zostanie ujawnione, jak Talitha będzie się wtedy czuła wobec niego? Tutaj, teraz, to, kim był i skąd pochodził, wydawało się bardzo odległe i zamknięte. Ale czy naprawdę byłaby w stanie odwrócić się od nagłówków gazet? I jak by się czuła, kiedy zobaczyłaby, co to znaczy być

Cannavaro? Kiedy dowie się o ich zbrodniach? Czy naprawdę mogłaby pokochać mężczyznę, który nosił w sobie ten chaos? Co ważniejsze, czy mógł i powinien oczekiwać tego od niej? Nie, jeśli ją kochał, a tak było. I kochając ją tak, jak kochał, nie mógł jej na to narażać.

– Angelica powiedziała, że samochód już czeka. – Talitha stała w drzwiach. W promieniach słońca padających przez okno jej piwne oczy były zamglone. Uśmiechała się nieśmiało, a on musiał odwrócić wzrok, w obawie, że zdradzi ból, jaki czuł w piersi na myśl o jej odejściu i o tym, co musiał zrobić.

– Mała zmiana planów – powiedział szybko. – Coś się wydarzyło. Mam kilka rozmów konferencyjnych, w które muszę się włączyć.

Obserwował jej reakcję. Była lekko zaskoczona.

– Dobrze, mam powiedzieć kierowcy, żeby poczekał?

Zaciskając zęby, potrząsnął głową.

– Nie, to nie będzie konieczne. Nie pozwól, żebym cię zatrzymywał.

Wpatrywała się w niego, a jej uśmiech zgasł.

– Nie rozumiem. Co chcesz powiedzieć?

– Nie mogę jechać z tobą do Londynu. Myślałem, że jest inaczej, ale myliłem się.

– Z powodu pracy? – spytała wolno.

Przytaknął.

– Miałem już dużo wolnego. Za dużo.

Szok, jaki ujrzał w jej oczach, prawie zmusił go do zmiany zdania, ale przezwyciężył to.

– Myślałam, że chcesz tego… nas… – wybuchła. – Myślałam, że będziemy dalej razem w Londynie. Powiedziałeś, że nie ma powodu, by z tym skończyć.

– Wiem, co powiedziałem, ale ważniejsze jest, by mieć powód, by to kontynuować – powiedział brutalnie.

Zapadła cisza. A potem odparła:

– Tak, przypuszczam, że tak.

Ból, jaki ujrzał w jej oczach, zaparł mu dech w piersiach.

– W takim razie teraz jest chyba dobry moment, żebyś przekazała mnie swojej koleżance. Wiem, że miałaś kogoś na myśli.

– Arielle – powiedziała cicho.

– Dobrze. Zadzwonię do Philipa i dam mu znać.

Przez chwilę po prostu stała tam, wpatrując się w niego, a potem powiedziała cicho:

– I to tego właśnie chcesz, prawda? Żebyśmy się rozstali?

Nie, nie chciał tego. Ale to, czego chciał, było nieistotne. Musiał zrobić to, co było słuszne.

– Talitho…

– Bo ja tego nie chcę – powiedziała ochryple. – A nie sądzę, żebyś i ty tego chciał. Myślę, że się boisz. Ja też się boję. Ale bardziej boję się tego, że nie będę z tobą. – Chwyciła jego dłonie. – Bo kocham cię i chcę, żebyśmy byli razem.

Zacisnął zęby. To była agonia, słyszeć, jak oferowała mu miłość. Ale miała rację, był przerażony. Bał się, że ją pokocha i znowu straci albo, co gorsza, pociągnie ją za sobą w ciemność.

Oswobodził ręce.

– Przykro mi, Talitho, ale ja cię nie kocham – skłamał. – Przepraszam, jeśli cokolwiek, co zrobiłem, pozwoliło ci myśleć inaczej, ale będzie najlepiej, jeśli zerwiemy teraz zamiast to ciągnąć.

– Tak, masz rację. Bo widzisz, ja chcę czegoś więcej. Więcej niż po prostu ciągnąć to z jakiegoś powodu lub bez niego. A nie sądzę, żebyś mógł czy chciał dać z siebie więcej. Żegnaj, Dante – powiedziała cicho, a potem odwróciła się i wyszła z jego gabinetu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stojąc na krawężniku, Talitha uniosła rękę.

– Och, chyba żartujesz – warknęła, gdy czarna taksówka sunąca Regent Street nagle włączyła sygnalizator w lewo i zniknęła w bocznej uliczce.

To była już trzecia taksówka i zarazem ostatnia kropla goryczy, która przepełniła czarę. Co za okropny dzień na koniec fatalnego tygodnia. Tego ranka hydraulika w Ashburnham całkowicie wysiadła, galeria Broussarda, głównego konkurenta Dubarry'ego sprzątnęła jej sprzed nosa obraz, na który polowała, a na domiar złego na wyrwie w chodniku złamała właśnie obcas w swoich ukochanych szpilkach. Zerkając w ciemniejące niebo, zacisnęła zęby. Zbierało się na deszcz, a ona zostawiła parasolkę w pracy. Spoglądała żałośnie na czwartą z rzędu taksówkę, która pojawiła się w oddali. Wielkiej nadziei nie miała, bo nie paliła się zielona lampka.

– Och, dziękuję, dziękuję – szepnęła, gdy taksówka podjechała nieopodal, pod modną hiszpańską restaurację o nazwie Gusto i wysadziła na chodniku dobrze ubraną parę.

Talitha poczuła, jak pierwsze ciężkie krople deszczu rozbryzgują jej się na twarzy i zanim dokuśtykała do czarnego rozklekotanego samochodu, była na wskroś przemoknięta.

– Dokąd, kochanie? – Kierowca przekrzykiwał deszcz spływający teraz strugami z przedniej szyby. Podała mu adres i opadła z powrotem na siedzenie, wpatrując się w swoją mokrą sukienkę. Materiał przylegał jej do ciała, przywołując sugestywne wspomnienie epizodu w łodzi. Zacisnęła palce na kolanach. To był punkt zwrotny, moment, kiedy dokonała wyboru. Tyle że „wybór” oznaczał różne opcje, a tu nigdy nie było żadnych. Przynajmniej z jej strony. Aż do samego końca.

Uniosła głowę i spoglądała niewidzącym wzrokiem przez okno na zalane deszczem ulice i przechodniów osłaniających się przed ulewą parasolami, złożonymi gazetami i teczkami. Czy zrobiłoby to jakąś różnicę, gdyby wtedy odmówiła wyjazdu? Była przekonana, że nie, ale mimo to teraz, tydzień po tym, jak wymaszerowała z willi Dantego i z jego życia, żałowała, że nie była wystarczająco odważna, by zostać i walczyć. Ale czy to byłaby odwaga, czy tylko głupota ofiarować mu miłość? Bo jeśli czegoś była pewna, to tego, że Dante jej nie kochał i nigdy nie pokocha.

Podróż z Sieny do domu była koszmarna. Siedząc skulona na swoim miejscu, sama w odrzutowcu Dantego, nigdy nie czuła się tak nic niewarta i nieszczęśliwa i tylko resztki jej dumy powstrzymywały ją przed wybuchem emocji na oczach stewardes. Dopiero po powrocie, kiedy pojechała prosto do londyńskiego domu, w końcu się rozpłakała. Szlochała rozdzierająco, nie tylko dlatego, że znów pokochała i straciła Dantego. Rozpaczała, bo nie było już żadnej nadziei.

Taksówka skręcała w długą, obsadzoną drzewami aleję prowadzącą do Ashburnham, a jej kroiło się serce. Wciąż go

kochała. Może nawet już zawsze będzie go kochać. Ale sama jej miłość nie wystarczała. Tym razem to naprawdę było żegnaj, a nie *ciao*.

Taksówka zatrzymała się i Talitha zapłaciła kierowcy. Deszcz przestał już padać. Wchodząc do domu, zajrzała do salonu. Jej dziadek spał w swoim fotelu przy oknie, więc na palcach wyszła z pokoju i udała się na górę. Przypomniała sobie, jak zareagował na jej widok po jej powrocie z Sieny. Myślał wprawdzie, że wróciła po prostu z pracy, ale wpadł na jej widok w zachwyt, a widok szczęścia na jego twarzy w pewien sposób przywrócił jej poczucie równowagi, podobnie jak świadomość, że ich dom został uratowany. Obawiała się powrotu do pracy i pytań kolegów o najbardziej tajemniczego klienta Dubarry'ego, ale wszyscy byli tak pochłonięci ogromną aukcją niemieckiej sztuki ekspresjonistycznej, że tylko uśmiechali się, gratulując jej. Za wyjątkiem Philipa, który był z niej tak zadowolony, że obiecał jej podwyżkę. Być może dlatego wstrzymywał się z powiedzeniem jej, że odtąd to Arielle będzie pracować z Dantem.

Docierając do swojego pokoju, z bólem serca spojrzała na obrazek Kopciuszka na ścianie. To była jej ulubiona scena w książce – ta, w której wróżka wyczarowuje karocę z dyni i zamienia łachmany Kopciuszka w suknię balową odpowiednią do tańca z księciem. Może właśnie w tym tkwił jej błąd, pomyślała ze smutkiem. Powinna była zadowolić się księciem, zamiast zakochiwać się w królu.

Wyjmując wiosła z wody, Dante wysiadł z łodzi na wyspie. Spojrzał na księżyc, ale go nie widział. Nie miał pojęcia, która

była godzina ani jak długo przemierzał okolicę w ciemności. To także go nie obchodziło. Chociaż powinno. Przez ostatnie kilka dni wszystko wymykało mu się spod kontroli, a jutro miał lecieć do Stanów. Czekał go tydzień ważnych spotkań i musiał być w formie. Zamiast błąkać się tu po ciemku, powinien być w łóżku, śpiąc. Niemal roześmiał się na głos. Od wyjazdu Talithy nie zasnął. Co noc kładł się do łóżka, ale tylko leżał w ciemności, jak gdyby ona była tam obok niego… Była z nim wszędzie, nie tylko w sypialni. Widział ją w srebrnym uchwycie swojej łyżki, kiedy jadł śniadanie. Kiedy udawał, że pracuje na laptopie, z monitora wyzierała jej twarz. Prześladowała go wizja jej stojącej na jednej nodze, ze szkicownikiem w ręku, przygryzającą dolną wargę. Próbował wszystkiego, by pozbyć się z głowy jej obrazu. Czytał, pisał, ćwiczył w swojej siłowni, aż oblewał się potem, i dręczył się, odtwarzając w zwolnionym tempie każdy jej ruch i gest. A kiedy próbował zamknąć oczy, to tylko pogarszało sprawę, bo wtedy nie było już ucieczki. A jeśli to nie było wystarczającą torturą, to przez cały tydzień przybywały dzieła sztuki, w niewinnie wyglądających skrzyniach w kolorze królewskiego błękitu, na których żółtymi literami wypisane było *lato da aprire*. Otwierać z tej strony.

Prawda była taka, że znalazł się w piekle, które sam sobie stworzył. Utkwił wzrok w pustym marmurowym cokole na środku *il tiempo di Diana*. Jego nowa Diana miała się dopiero pojawić, ale nie była kobietą, której brak odczuwał. Tą, której pragnął. Której potrzebował. Po przeczytaniu mejla od Rogera chciał chwycić Talithę w ramiona, ale nie zrobił tego. Nawet wtedy, gdy wyznała mu miłość. Bezwarunkową i całkowitą.

Odchodząc, zabrała ze sobą najbardziej witalną i najcenniejszą część jego. Ale zrozumiał to dopiero po jej odejściu, a teraz było już za późno.

Wiosła zadrżały mu w rękach. Przecież w Londynie było o godzinę wcześniej niż w Sienie…

Dzięki Bogu, jutro zacznie się weekend, pomyślała Talitha, porzucając torbę przy drzwiach i zrzucając buty. Letnie burze z początku tygodnia ustąpiły pola fali upałów i dzisiaj głoszono, że to najgorętszy dzień w roku. Philip był tak dobrym szefem, że zwolnił wszystkich wcześniej. Przez całą drogę do domu Talitha obiecywała sobie kąpiel w jeziorze. Ale najpierw musiała sprawdzić, co słychać u dziadka. Upewnić się, że zasłaniał głowę kapeluszem. A jeśli był w dobrej formie, mogła poruszyć z nim temat, który odkładała od wczoraj.

Nadszedł czas na zmiany. Chociaż ich sytuacja była teraz bezpieczniejsza niż wcześniej, nadal nie mogli sobie pozwolić na utrzymanie dwóch domów. Sprzedaż kamienicy zapewni im bezpieczeństwo finansowe, którego oboje potrzebowali, i dlatego wczoraj rano spotkała się z agentem nieruchomości i prawnikiem.

Pozostawało jeszcze Ashburnham. Przygryzła wargę. Ta część będzie trudniejsza do przebrnięcia dla dziadka. Tak naprawdę we dwójkę używali właściwie tylko części domu, więc dlaczego nie mieliby przekazać reszty w posiadanie British Heritage Trust? W ten sposób Ashburnham byłoby nie tylko zadbane, ale znowu zapełniłoby się gośćmi. A jej dziadek nadal mógł mieszkać w swoim domu. Gdyby tylko znalazła właściwe słowa…

Zmarszczyła brwi, kiedy dobiegły ją męskie głosy. Dziwne, dzisiaj dyżurowała Jill, nie Michael. Chyba że zamienili się na dyżury. A może to w końcu pojawił się hydraulik. Udało mu się już naprawić prawie wszystko, ale musiał zamówić część do prysznica. Poczuła przypływ paniki. Czy dziadek o tym pamiętał? Albo czy ogóle pamiętał o hydrauliku?

Pospieszyła przez francuskie drzwi na taras i stanęła jak wryta. Jej dziadek siedział w swoim fotelu z otwartym egzemplarzem „Racing Post" na kolanach. Na stoliku obok niego w wiaderku z lodem stała butelka szampana, a naprzeciwko siedział mężczyzna ubrany w dżinsy i koszulkę, eksponującą jego umięśniony tors. Serce zabiło jej szybciej. Ten mężczyzna może i był ubrany na luzie i całkiem możliwe, że wiedział jak naprawić prysznic, ale hydraulikiem nie był.

Przez ostatni tydzień myślała o Dantem bezustannie, odbywając w głowie niezliczoną ilość rozmów z nim, ale teraz, gdy siedział na jej tarasie, mogła tylko stać i patrzeć. Nie rozumiała, jak się tu znalazł. To nie miało żadnego sensu. To był jej świat. Jej dom. Jej dziadek. Który właśnie popijał szampana z nieznajomym. W miłej atmosferze.

Wypuściła wstrzymywany oddech. Edward był zarumieniony z ekscytacji i od lat nie wyglądał tak młodo. Zmusiła się, by do niego podejść.

– Talitho, kochanie, nareszcie jesteś.

Pochyliła się i pocałowała dziadka w policzek.

– Wiem, trochę na to za wcześnie, ale Dante właśnie powiedział mi o swoim zwycięstwie w Palio i pomyślałem, że powinniśmy to uczcić.

Zamrugała. Dante? Nie pan King, tylko Dante? Z wysiłkiem podniosła wzrok, by na niego spojrzeć. Jak zwykle wyglądał świetnie, ale pod oczami pojawiły mu się ciemne smugi i wydawał się szczuplejszy.

– Talitho, kochanie. Może weźmiesz kieliszek i dołączysz do nas?

Odwracając się szybko do dziadka, potrząsnęła głową, uśmiechając się sztywno.

– Nie trzeba, dziadku. Nie mam ochoty na szampana.

– Mogę przynieść ci kieliszek.

Obróciła głowę i spojrzała na Dantego.

– Sama mogę sobie przynieść swój własny kieliszek, dziękuję.

– Grzeczna dziewczynka. – Dziadek poklepał ją po ramieniu. – Dlaczego nie zabierzesz ze sobą Dantego? Możesz mu pokazać obraz Perły.

Kręcąc głową, wzięła wdech, starając się zachować spokój.

– Dziadku, pan King jest bardzo zajętym człowiekiem. Jestem pewna, że ma inne plany.

Zapadł cisza, a potem Dante potrząsnął głową.

– Przeciwnie. Twój dziadek opowiadał mi o swoich koniach. Z przyjemnością obejrzę ten obraz.

Zacisnęła usta. Przez chwilę rozważała, czy nie wysypać mu na głowę lodu z wiaderka, ale dała sobie z tym spokój. Nie mogła walczyć z nimi dwoma.

– Dobrze. Pozwolisz za mną? – Minęła go z pełną wyższości miną.

Dogonił ją przy schodach.

– Przykro mi, że pojawiłem się bez zapowiedzi – powiedział cicho.

– Nie tak przykro, jak mi – warknęła. – Co tu robisz?

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Jest już po godzinach urzędowania, panie King. – Odwróciła się i, tupiąc, weszła po schodach na pierwsze piętro. – Tutaj. To jest Perła. – Gestem wskazała na obraz przedstawiający siwego konia wyścigowego. – A teraz, gdy już ją zobaczyłeś, możesz wrócić na dół i powiedzieć mojemu dziadkowi, że jest ci bardzo przykro, ale musisz natychmiast wyjść.

Wpatrywał się w nią uważnie.

– Nie sądzisz, że to będzie trochę dziwne? Bo co mogłoby być tak pilne?

Brzmiał tak spokojnie i był tak opanowany, że zrobiło jej się niedobrze.

– Cóż, podobno kłamiąc, najlepiej trzymać się jak najbliżej prawdy. Więc przypuszczam, że byłoby to coś związanego z twoją pracą. To zawsze był dla ciebie priorytet, prawda?

Utkwił wzrok w jej twarzy.

– Od naszego spotkania u Dubarry'ego nie wykonałem żadnej pracy.

– I to jest niby moja wina, prawda?

– Tego nie powiedziałem.

– Ale tak myślisz – powiedziała bezbarwnym głosem. – Więc co chcesz powiedzieć?

Poczuła ucisk w gardle. Znała już odpowiedź. Chciał mieć ostatnie słowo.

– Mówię, że nie zależy mi na pracy. Nie obchodzi mnie sztuka. Ani Palio. Nic z tego nie ma znaczenia. To na tobie mi zależy, Talitho. Bo cię kocham.

Wpatrywała się w niego w osłupieniu. Dante westchnął, bo czuł, że całe jego życie zależało od tej chwili i nagle przeraził się, że może to zepsuć.

– Chyba nigdy nie przestałem cię kochać. Dlatego nie byłem z żadną inną kobietą, odkąd opuściłaś Mediolan. Nie potrafiłem. Żadna nie mogła równać się z tobą.

– Nie byłeś z nikim…? – szepnęła.

Potrząsnął głową.

– Jak myślisz, dlaczego straciłem nad sobą kontrolę wtedy w łodzi? Liczyłaś się dla mnie tylko ty.

– Mówisz o seksie – powiedziała bezbarwnie.

– Nie. – Podszedł bliżej. – Kocham cię, Talitho. Nie chciałem tego. Nie sądziłem, że potrafię. Ale po prostu nie mogę cię nie kochać. Każda moja myśl zaczyna się i kończy na tobie. Wypełniasz moją głowę. I moje serce.

Zadrżała.

– Więc dlaczego mnie odepchnąłeś?

Przejechał dłonią po twarzy.

– Całe życie bałem się, że moja rodzina mnie dopadnie. Kiedy zrozumiałem, że cię kocham, uświadomiłem sobie, że jeśli pójdę za głosem serca, moja przeszłość stanie się twoją przeszłością, i nie mogłem znieść myśli, że ty też będziesz musiała się z nią zmagać. Ale dzięki tobie zrozumiałem, że nie muszę już uciekać. Ani kłamać, ani się ukrywać.

Sięgając do kieszeni dżinsów, wyciągnął telefon.

– Powinienem był to zrobić trzy lata temu. I żałuję, że tak się nie stało. Ale dzisiaj to pojawiło się na stronie mojej firmy.

Talitha spojrzała na ekran. Na górze strony widniał artykuł o nowym centrum sztuki w Neapolu, pierwszym z serii specjalnie zamówionych miejsc, które mają powstać w ubogich dzielnicach i być finansowane przez KCX. Po nim widniało oświadczenie prezesa firmy, Dantego Kinga, ujawniające jego bardzo osobiste powody finansowania projektu.

– Och, Dante… – westchnęła i chwyciła go za ręce.

– Zaczekaj. – Uwolnił ręce i ponownie sięgnął do kieszeni. – W Sienie powiedziałaś, że chcesz czegoś więcej, więcej, niż byłem w stanie lub chciałem ci dać. I wiem, że prawdopodobnie jest już za późno, ale właśnie dlatego tu jestem. Chciałem ci powiedzieć, że jestem do tego zdolny i chcę tego, tylko wiem, że to nie wystarczy. Muszę ci pokazać, co czuję.

Spojrzała w dół i wstrzymała oddech. Pierścionek leżący w jego dłoni był jednocześnie znajomy i inny.

– Kazałem go przerobić. Nie chciałem zapomnieć, jak się tu znaleźliśmy. – Wskazał na trzy mieniące się szafiry. – Ale chciałem dodać coś, co zaznaczy drogę, którą przebyliśmy.

Oczy płonęły mu jak po Palio, ale tym razem wiedziała, że to z jej powodu.

– Kocham cię, Talitho.

– Ja też cię kocham. – Łzy spływały jej po twarzy. – Bez ciebie mam poczucie, że tonę.

Pochylił się i pocałował ją, aż zaczęła się unosić, a nie tonąć.

– Trzymasz w rękach moje serce – powiedział, kiedy w końcu oderwali się od siebie, by złapać oddech. – Pozwól mi

trzymać w rękach swoje. Czy zostaniesz moją żoną?

Zapadła długa, pulsująca cisza. Wiedziała, że Dante czeka na jej odpowiedź, ale jej mózg jak gdyby się wyłączył. A może był zbyt zajęty walką z dzikim biciem jej serca.

– Tak… – szepnęła w końcu, a kiedy wsunął jej na palec pierścionek, miłość i pewność w jego oczach napełniły ją szczęściem, które było tak całkowite, ciepłe i niezachwiane, jak wpadające przez okno promienie słońca.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY